

Nasz Głos

CIVITAS
CHRISTIANA

Nr 10 (151)
październik 2009

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA

„CIVITAS CHRISTIANA”

ISSN 1507-0426

Rodzina polska
– zagrożenia i wyzwania

Nasze pielgrzymowanie
do Matki Boskiej Ostrobramskiej
i św. Józefa Oblubieńca



XIV Pielgrzymka Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do Sanktuarium św. Józefa Oblubieńca w Kaliszu



W rodzinie kształtuje się człowiek mocny i szlachetny

Nasze październikowe wydanie poświęcamy tradycyjnie już sprawom rodziny. Rodzinę rozumiemy oczywiście, jako określony kulturowo i społecznie sposób życia we wspólnocie mężczyzny i kobiety.

Oczywiście nie sposób nie uznać wielu wzorów rodziny i głębokich zmian, które wpływają na jej tożsamość i związek między małżonkami i ze społeczeństwem. W naszych czasach w oparciu o niemożliwe do przyjęcia dla chrześcijanina zasady, rodzina odrzucana jest, jako wielopokoleniowa całość. Chrześcijaństwo jednak traktuje rodzinę nie tylko w oparciu o szczęście lub brak szczęścia jej członków, ale przede wszystkim w oparciu o związek z łaską Chrystusa i służbą Jego Królestwu. To, co zapisali ewangeliści Mateusz i Łukasz nie pozostawia wątpliwości: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie” (Mt 19,21). „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14,26). Prawda, że to miara, której jakże trudno sprostać. Ale spojrzenie na rodzinę przez pryzmat historii zbawienia i budowy Królestwa Bożego na ziemi jest dla chrześcijanina najważniejsze. Wiąże rodzinę sakramentem małżeństwa i wzmacnia ją w Eucharystii, otwiera na miłość Jezusa, pozwala odkrywać głębszy wymiar miłości, wolności, odpowiedzialności. Pozwala jej stawać się środowiskiem spełniania w czynach Królestwa Bożego, świadomym swej odpowiedzialności historycznej, kulturalnej, patriotycznej. Jest więc rodzina drogą do świętości i szkołą dojrzałego życia duchowego, jak też afirmowania własnej osoby każdego jej członka.

Jeśli udało się nam, choć w części, to wzniosłe chrześcijańskie przesłanie ukazać w różnych przejawach dzisiejszego życia, dotknąć choćby niektórych problemów przed dzisiejszą rodziną chrześcijańską stających i to nie tylko materialnych, ale i tych z zakresu wartości i istoty życia duchowego, to w przekonaniu, że wspólnota rodzinna ma konkretyzować zamysł Boży, ideał biblijny, w myśl którego „dwoje staje się jednym ciałem” (Rdz 2, 24) i darem w wierności, który wzoruje się na Chrystusie bezgranicznie kochającym całą ludzkość i każdego z nas.

W tej wspólnocie trzeba nieraz cierpieć, zachowując jednak zdolność do miłosierdzia i przebaczenia i przekazywać życie, uczestnicząc w dziele Stwórcy. Jedynie bowiem w rodzinie realizuje się człowiek mocny, szlachetny, szanujący świat i prawa nim rządzące. I to wydaje się nam przesłaniem niezbywalnym i bodaj najważniejszym.

Zdzisław Koryś



Spis treści

Temat numeru: rodzina polska – zagrożenia i wyzwania

Rodzina szkołą cnót społecznych	2
Jacek Strzyżyński	
Współczesna rodzina na rozdrożu	4
Marek Jastrzębski	
W poszukiwaniu międzypokoleniowej integracji	7
Patryk Różycki	
Rodzina przede wszystkim	9
Alicja Dołowska	
e-Rodzina	11
Radosław Kieryłowicz	
Internet: nauczyciel czy pułapka?	13
Eryk Łażewski	
Opowieść o dwóch kubkach	15
Małgorzata Myrcha, Anna Szczepaniak	
Starość tajemny zamysł Stwórcy	17
Anna Walas	
Alkoholizm – złudne zaspokojenie potrzeb duchowych	19
Joanna Szalata	

Polskie Stowarzyszenie Obrońców Życia Człowieka

Procedura „in vitro” – NIE!	21
Dr inż. Antoni Zięba	
Naprotechnologia – TAK!	21
dr n. med. Rafał Michalik	

Rocznica wielkiego pontyfikatu

Fatimski szlak papieski	22
Gabriel Turowski	
Wielka Nowenna Fatimska 2009–2017	23
Barbara Niemiec	
W poszukiwaniu granicy niewyznaczalnej	26
Agnieszka Jarosiewicz	

Kultura

Taśmy prawdy	28
Wojciech Piotr Kwiatek	
Kto dzisiaj liczy się z kulturą?	30
Katarzyna Ćwik	
Ile państwa w kulturze?	31
Katarzyna Ćwik	
Chrześcijańska epopeja	33
Waldemar Smaszcz	
Niebieskie krzyże	35
Jarosław Kossakowski	
Tu bije serce Radomia	37
Rafał Natorski	
Świątynia na skraju Puszczy Kampinoskiej	39
Andrzej Zalewski	

Pielgrzymki, konferencje, spotkania

Na litewskim szlaku	40
Łukasz Kobeszko	
Bóg chciał, aby dwoje było razem	43
Włodzimierz J. Chrzanowski	
O polską myśl morską	45
Krzysztof Puc	
Kulturalna przystań	47
Anna Soćko	
Salonik Wokulskiego	48
Chrystus nad falami Bałtyku	49
Joanna M. Olbert	

Historia

Kalendarz historyczny:	40
-------------------------------------	----

Felietony

Wektory: Surowa lekcja geopolityki	51
Zbigniew Borowik	
Ćwiczenia z wiary: Ślad jak drogowca	52
Robert Hetzyg	
Sygnaly z trasy: Dyrygent i partytura	53
Krystyna Holly	
Czekając na koniec świata: Obywatel numer...	54
Radosław Kieryłowicz	

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 55

Okładka I str. Marian Ćwik: Pielgrzymi z „Civitas Christiana” przed Ostrą Bramą w Wilnie

Rodzina szkołą cnót społecznych

Jacek Stróżyński

Tegoroczny XXVI Sejmik Rodzinny odbędzie się w Rzeszowie 6–7 listopada. Temat spotkania brzmi „Świat – zagrożenie i wyzwanie dla małżeństwa i rodziny”. Inspiracją do podjęcia tego tematu była homilia wygłoszona podczas Mszy św. na Jasnych Błoniach w Szczecinie 11 czerwca 1987 roku.

Bóg chciał być wszędzie z człowiekiem i dlatego wymyślił małżeństwo – rodzinę. To Jego zamysł podjęty „mądrze i opatrnościowo, aby urzeczywistnić w ludziach swój plan miłości” – napisał papież Paweł VI w encyklice *Humanae vitae*. Małżeństwo i rodzina nie są wynikiem przypadku ani owocem ślepych sił przyrody, ani też ludzkiej umowy. Jest instytucją bosko-ludzką, ustanowioną przez Boga i uformowaną Jego prawami, głęboką wspólnotą (komunią) osób, w służbie życia (zrodzenie i wychowanie) i miłości.

Fundamenty jedności małżonków

Jan Paweł II podkreślał, iż sakrament małżeństwa wyrasta z eucharystycznych korzeni. Wyrasta z Eucharystii i do niej prowadzi. Ludzka miłość aż do śmierci musi głęboko zapatrzyć się w tę miłość, jaką Chrystus do końca umiłował. Musi tę Chrystusową miłość uczynić swoją, ażeby sprostać treściom małżeńskiej przysięgi: „Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Dzisiaj jest bardzo potrzebne gruntowne przygotowanie do małżeństwa, zwłaszcza małżeństwa chrześcijańskiego. Niedawno skończył się rok św. Pawła. A to właśnie św. Paweł w liście do Kolosan daje nam odpowiedź, jak budować wspólnotę małżeńską i rodzinną. Jak ją budować w wymiarze całego życia, a zarazem na co dzień.

Apostoł uczy, że miłość jest *więzią* (por. Kol 3, 14), stanowi jakby życiodajne centrum, które jednak trzeba systematycznie i wytrwale *odbudować* całym postępowaniem. Na różne cnoty wskazuje ten apo-

stolski tekst, od których zależy trwałość, co więcej rozwój miłości między małżonkami. Píše bowiem: „obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, zanosząc jedni drugim i wybacząc sobie wzajemnie, jeśli bym miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy!” (Kol 3,12–13). Jakież to konkretne! Apostoł ma przed oczyma życie małżeńskie swoich czasów, dwa tysiące lat temu, ale ludzie naszego stulecia mogą się w tym tak samo doskonale odnaleźć.

Małżeństwo to wspólnota życia. To dom. To praca. To troska o dzieci. To także wspólna radość i rozrywka. Czy tutaj nie doznajemy zarazem w szczególnej mierze zagrożenia? Tej moralnej klęski, którą ponosi człowiek: kobieta, mężczyzna, dzieci. A zarazem społeczeństwo, a zarazem naród. I państwo też.

Nie można rozchwiać tej małej wspólnoty, może słabej, może niewystarczającej, która jest jednak u korzeni wszystkich wspólnot, ażeby całe życie społeczne i narodowe nie doznało niepowetowanych strat. Jan Paweł II w Szczecinie radził, że nie ma skuteczniejszej drogi odrodzenia społeczeństw, jak ich odrodzenie przez zdrowe rodziny.

Świadomość zagrożeń

A rodzina, która jest pierwszą szkołą cnót społecznych, potrzebnych wszelkim społeczeństwom, jest dziś bardzo zagrożona. I trzeba, by o tym zagrożeniu, o tym własnym losie mówili, pisali, wypowiadali się przez filmy czy środki przekazu społecznego nie tylko ci, którzy – jak twierdzą – mają prawo do życia, szczęścia i samore-

alizacji, ale także ofiary tego obwarowanego prawami egoizmu. Trzeba, by mówiły o tym zdradzone, opuszczone i porzucone żony, by mówili porzuceni mężowie, dzieci pozbawione prawdziwej miłości i ranione u początku życia, oddawane często instytucjom zastępczym. Trzeba upowszechnić głos ofiar egoizmu i mody, permissywizmu i relatywizmu moralnego, ofiar trudności materialnych bytowych i mieszkaniowych.

Wezwanie do odpowiedzialności

Jednym z ważnych tematów jest odpowiedzialność rodzicielska. Odpowiedzialność za miłość. Odpowiedzialność wzajemna: męża za żonę, żony za męża, rodziców za dzieci. Odpowiedzialność ojcowska: „Pan uczcił ojca przez dzieci” – mówi Księga Syracha (3,2). I odpowiedzialność macierzyńska. Nie można jednak zapominać, że mężczyzna musi być pierwszy w podejmowaniu tej odpowiedzialności. Jeśli Apostoł mówi w duchu swojego czasu: „Żony, bądźcie poddane mężom” (Kol 3,18), to mówi zarazem: Mężowie, bądźcie odpowiedzialni! Zasułujecie prawdziwie na zaufanie Waszych małżonek i dzieci.

Wypada pamiętać, że natura i posłannictwo rodziny stanowią najbardziej odpowiedzialną służbę społeczną, a zatem rodziny mają prawo do takich warunków bytowych, które by im gwarantowały odpowiadających ich godności poziom życia i właściwy rozwój. Chodzi tutaj o słuszne wynagrodzenie za pracę. Chodzi o dach nad głową, mieszkanie, poczynając od młodych małżeństw i rodzin dopiero się zawiązujących. „Rodzina jest bowiem jednocześnie wspólnotą, która może istnieć dzięki pracy i zarazem pierwszą wewnętrzną szkołą pracy dla każdego człowieka. (Jan Paweł II, encyklika *Laborum exercens* p. 10).

Silne tendencje indywidualistyczne, rozwój różnorodnych organizacji i instytucji,

duża ruchowość przestrzenna i społeczna, upowszechnianie się laickich poglądów na temat małżeństwa i rodziny oraz osłabienie autorytetów Kościoła chrześcijańskiego w kształtowaniu życia małżeńskiego i rodzinnego, daleko idące zróżnicowanie warunków życia ludności, to sprawy, które wpływają na trwałość małżeństwa i rodziny.

Nieodzowny czynnik

Małżeństwo jest powszechnym i niezmiernie ważnym zjawiskiem powszechnym. We wszystkich klasach społecznych, rasach, grupach etnicznych i religijnych ludzie się pobierają. Dla wielu osób, być może dla większości, małżeństwo nie jest jednak sprawą trywialną. W ten sposób realizują swoje dążenie do szczęścia – i nadal do tego aspirują, nawet jeśli we wcześniejszych nie byli szczęśliwi. A zatem usłyszeć, że małżeństwo nie jest dla ciebie, to tak jakby nie zostać dopuszczonym do jednego z najważniejszych rytuałów naszego życia.

Małżeństwo ma również aspekt prawny, wiążący się z wieloma przywilejami i przyznawanymi przez państwo. Przywileje te dotyczą podatków, dziedziczenia, praw imigracyjnych, prawa do adopcji i opieki nad dziećmi, prawa do decydowania w kwestiach medycznych i pogrzebowych, prawa do odmowy zeznań obciążających współmałżonka itd.

Kolejny aspekt małżeństwa ma charakter ekspresyjny. Kiedy ludzie się pobierają, z reguły ślubują sobie przy świadkach miłość i wierność. Większość małżonków uważa tę deklarację za bardzo ważną. Możliwość jej dobrowolnego złożenia uchodzi za kluczowy element wolności dorosłego człowieka. Ogólnie uważa się, że społeczeństwo powinno odpowiedzieć na tę przysięgę: my

ślubujemy sobie miłość i wierność, a społeczeństwo uznaje i sankcjonuje tę więź.

Małżeństwo ma wreszcie aspekt religijny. Dla wielu osób jest ono ważne dopiero wtedy, gdy zostanie poświęcone przez władzę duchową zgodnie z przyjętymi w ich religii zasadami.

Przewyciężyć egoizm

Brytyjski socjolog i filozof, Anthony Giddens, w swojej książce *Przemiany intymności* zwraca uwagę na zmiany zachodzące w postrzeganiu związku małżeńskiego. Współczesne nastolatki nie mówią

i nie rozmyślają wiele o małżeństwie; nie dlatego, że udało im się umknąć

przeznaczeniu gospodyni domowej czy matki rodzącej dzieci, ale dlatego, że uczestniczą i to czynnie w wielkiej przemianie istoty i instytucji małżeństwa oraz bliskich więzi osobistych.

Współczesne młode kobiety – podobne jak mężczyźni – zwracają uwagę, że w pierwszej kolejności chcą „być ze sobą”.

Giddens odnotowuje, że stało się modne stosunkowo niedawno. By ową zmianę precyzyjnie uchwycić i oddać jej istotę, brytyjski uczonego do swoich analiz wprowadza termin „czystej relacji”. Termin wskazuje na sytuację, w których jednostki wchodzą w związek dla niego samego, czyli dla tego, co każdy z nich może wynieść z trwałej więzi z drugą osobą, i trwa tylko dotąd, dokąd obie strony czerpią z niej dość satysfakcji, by chcieć ją utrzymać.

A przecież niespełna pół wieku temu dla większości istot ludzkich tym, co łączyło *normalnych* ludzi, co spajało miłość i seksualność, było małżeństwo. Dziś związki opierają się właśnie na czystej relacji, jesteśmy ze sobą tak długo, jak długo czerpiemy z naszego związku korzyści. Ekonomia i satysfakcja zastępuje miłość i zobowiązanie.

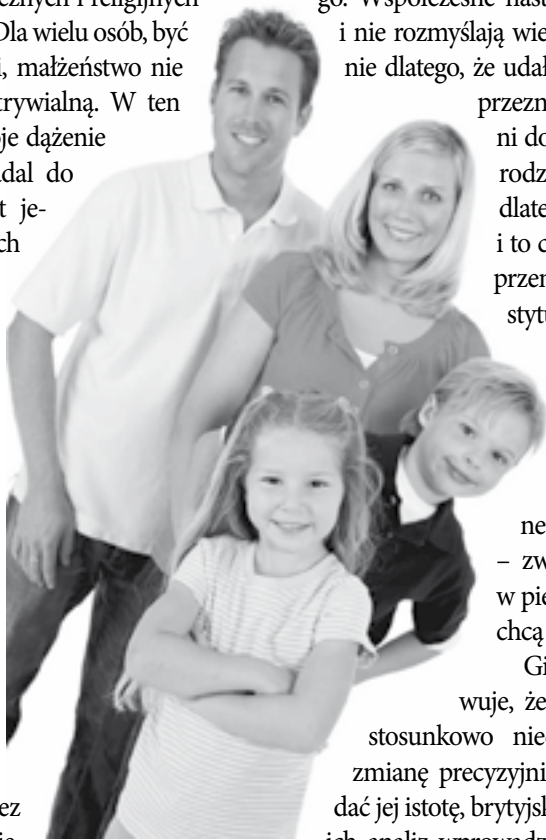
Cechą charakteryzującą czysty związek jest to, że w każdej chwili może on zostać zerwany. W takim związku nikt nic nie musi, gdyż nie podejmuje się żadnego zobowiązania, które zmuszałoby do zawiązywania relacji na dłuższą metę. Przeciwnie, każdy rodzaj wchodzenia w głębszą relację, angażowanie się zbyt intensywnie, a tym bardziej bezwarunkowe, które miałyby polegać na przyrzeczeniu, że będę jej/jemu wierny aż do grobowej deski i że – nieważne czy w zdrowiu, czy w chorobie – nie opuszczę jej/jego aż do śmierci, jest traktowany jako przejaw frajerstwa. Innymi słowy: być wiernym, stałym w uczuciach, praktykować oddanie i poświęcenie, wziąć za kogoś odpowiedzialność, nie mówiąc już o kochaniu z całej siły, to brnięcie w ślepy zaułek, przed którym należy się za wszelką cenę bronić.

Po drugie, ocieplanie relacji, czyli angażowanie się w związek, prowadzi do zależności. Inwestowanie silnych uczuć w związku czyni cię mniej elastycznym i sprawia, że stajesz się zależnym/zależną od partnera, rodziny, grona przyjaciół. Zobowiązania wobec drugiego, na którym opiera się moja za niego odpowiedzialność, postrzegana jest dziś jako jakiś ciężar. Jeśli go nie zrzucisz, niechybnie utoniesz.

Świat naszych relacji, zarówno osobistych, jak i społecznych, jest płynny i kruchy. Chrześcijańska moralność bazuje na przykazaniu *miłości bliźniego*, opiera się na trwałych i bezwarunkowych relacjach osobistych. Dzisiaj przez wielu *nowoczesnych* myślicieli taka moralność nie ma racji bytu w świecie kultury płynnej nowoczesności, kultury czystych i zimnych związków. Dla nich celem moralności jest prawo i sprawiedliwość, nie zaś zobowiązanie i miłość. Dzisiejsze problemy w naszych związkach rodzą się, dlatego że ludzie nie dostrzegają łączących ich więzi.

Pytania, na które będziemy szukali odpowiedzi, są trudne. Teologia ciała teologią wyzwolenia seksualnego? Obrona wiary katolickiej czy negacja sakramentu małżeństwa?

Mam nadzieję, że na część tych pytań XXVI Sejmik Rodzinny znajdzie odpowiedź. Kontrowersji się nie boimy. Nasza postawa to „tak dla życia, tak dla prawdy”. Zapraszamy do Rzeszowa! ■



Jakiej polityki prorodzinnej Polacy potrzebują Polacy?

Współczesna rodzina na rozdrożu

Marek Jastrzębski

Co jakiś czas, zwłaszcza gdy zbliżają się wybory, słyszymy w mediach głosy o potrzebie wprowadzenia w Polsce skutecznej polityki prorodzinnej. Faktycznie - jest to naglący problem. Wiadomo przecież, że kondycja rodziny polskiej nie jest dobra i na pewno się nie poprawia. Z pewnością należy podjąć jakieś inicjatywy, żeby rodzinę wspomóc. Pytanie tylko, w jakim kierunku powinny iść te zmiany.

Kiedy rodzina była siłą

Rodzina była silną komórką społeczną od zarania dziejów, aż do początków epoki przemysłowej. Tylko, że była to inna rodzina niż ta znana współcześnie. Była wielopokoleniowa, obejmowała szerokie grono krewnych i powinowatych, często wielodzietna oraz zwykle - patriarchalna.

Rodzina preindustrialna, nazwijmy ją „tradycyjną”, była o wiele bardziej autonomiczna niż rodziny współczesne. Instytucja „rodziców chrzestnych”, nie była – jak dzisiaj – związana tylko z samym rytuałem religijnym, ale oznaczała, ni mniej ni więcej, faktyczną zastępczą władzę rodzicielską. Gdyby rodziców biologicznych zabrakło, obowiązki wychowawcze wobec dzieci przejmowali właśnie rodzice chrzestni. Jest to przykład wielu tego rodzaju obyczajów. Rodzina tradycyjna była wielowątkowo zabezpieczona różnymi „nie spisanimi prawami” na wypadek różnych wypadków losowych.

Zmiany, spowodowane przez industrializację i urbanizację, dalece wpłynęły na tradycyjny model rodziny. W istocie jednak, do ewolucji modelu rodziny przyczyniła się przede wszystkim ekspansja polityki socjalnej państwa. System obowiązkowych ubezpieczeń społecznych, zwłaszcza zaś emerytalny system „solidarności pokoleniowej” zastąpił naturalny system zabezpieczeń występujących w rodzinie. Od tej pory obserwujemy stopniową degradację tra-

dycyjnego modelu rodziny. Wielopokoleniowa i wielodzietna rodzina okazała się po prostu dysfunkcyjna. Jej ekonomiczna i społeczno-opiekuńcza funkcja w systemie państwowej opieki społecznej nie ma racji bytu. Finansowo najlepiej wiedzie się tym, co w ogóle dzieci nie mają. Mogą oni całe życie przeznaczyć na bogacenie się i konsumpcję owoców swej pracy, a ich emerytury i tak będą najbardziej okazałe. Płatnikami tych emerytur będą zaś dzieci tych, którzy poświęcili się pracy wychowawczej. Od efektów tej pracy zależy także efektywne funkcjonowanie gospodarki w przyszłości, a więc i realna wartość inwestycji w drugim i trzecim filarze systemu emerytalnego. Tymczasem praca wychowawcza rodziców nawet nie powoduje nabycia przez nich praw emerytalnych. System „solidarności pokoleniowej” nie upadł jeszcze tylko dzięki ludziom, którzy chcą mieć dzieci wbrew zdrowemu rachunkowi ekonomicznemu. W dłuższej perspektywie jednak, katastrofa demograficzna jest nieunikniona. Świadczy o tym postępujący proces starzenia się społeczeństwa w państwach, w których model „solidarności pokoleniowej” funkcjonuje od dawna.

Odkąd Państwo stało się nieoficjalnym domownikiem w każdej z rodzin, te nie są już w stanie radzić sobie same. Ponieważ zaś państwo, co oczywiste, nie wywiązuje się ze swych „rodzinnych obowiązków” właściwie, postępująca degradacja rodziny wydaje się nieunikniona.

Model szwedzki

W 1934 roku para wybitnych Szwedów – Alva i Gunnar Myrdalowie – wydała książkę „Sprawa kryzysu populacji” (*Crisis in the Population Question*). Była ona reakcją na kryzys demograficzny w Szwecji, który miał miejsce na początku XX wieku. Autorzy argumentowali, że w systemie częściowej opieki socjalnej państwa (czyli takiej, jaka jest dzisiaj w Polsce), posiadanie dzieci wiąże się z ogromnymi wydatkami, a nie niesie niemal żadnych korzyści ekonomicznych dla rodziny. Z drugiej strony zaś, funkcjonowanie państwa jest niemożliwe bez dzieci i prawidłowo funkcjonującej rodziny. Wniosek wydaje się prosty: to państwo powinno wziąć na siebie koszt wychowania dzieci.

W Szwecji faktycznie wprowadzono w czyn idee Myrdalów. Stopień zaangażowania państwa w życie rodziny jest w skandynawskim kraju najwyższy wśród państw europejskich. Warto jednak zauważyć, że wszystkie modele państwowej opieki socjalnej nad rodziną w mniejszym bądź większym stopniu ciążą ku rozwiązaniom szwedzkim. Warto zatem przyrzeć się temu dokładniej.

Ażeby szwedzki model polityki prorodzinnej wprowadzić w czyn, konieczne są wysokie podatki, które sfinansują bardzo rozbudowany system opieki społecznej. Cóż, skoro państwo już wcześniej wkroczyło w kompetencje rodziny, to należy wymagać od niego konsekwencji. Państwo nie może być tylko jakimś rezydentem w rodzinie. Skoro jest jej beneficjentem, to powinno również aktywnie wspierać ją, ponosić jakieś koszty. Kiedy porównamy sytuację socjalną rodziny w Polsce i w Szwecji, widać niezaprzeczone zalety modelu szwedzkiego.

Szwedzkim rodzicom przysługuje 480 dni urlopu po narodzinach dziecka, do podziału między matkę i ojca. Pierwsze 390 dni tego urlopu jest płatne 80% podstawowego wynagrodzenia, a ostatnie 90 dni stanowi pełną wypłatę. Rodzicom przysługują zasiłki na każde dziecko aż do ukończenia 16 roku życia, a powyżej 16 lat zasiłki edukacyjne, jeżeli dziecko nadal się uczy. Rodzice mogą brać również urlopy z powodu choroby dziecka (po 60 dni na każde dziecko). Wszystko to uzupełnione jest zaś o system bezpłatnych żłobków i przedszkoli, szkół z pełnym wyżywieniem, dotacji na obozy letnie dla dzieci i wiele innych tego typu atrakcji.

O takim luksusie nie może marzyć rodzina polska, albowiem nadal obowiązuje u nas system częściowej opieki socjalnej. Z polskiej perspektywy, obowiązek utrzymania i wychowania dziecka, wydaje się być czymś w rodzaju „luksusowej konsumpcji” (wielokrotnie opodatkowanej). Sprawa wygląda najczęściej tak, że im większa liczba dzieci w rodzinie, tym większe jej ubóstwo. Dlatego jedno z rodziców często pracuje na dodatkowy, drugi etat, co jednak niewiele pomaga, gdyż równocześnie wzrasta kwota zapłaconego podatku.

Wydawałoby się więc, iż Szwecja powinna być rajem dla wszystkich tych, którzy pragną mieć dzieci i żyć życiem rodzinnym. Trudno jednak nie zauważyć, że generalnie instytucja rodziny w tym kraju przeżywa głęboki kryzys. Przyrost naturalny wciąż jest na poziomie niższym niż naturalna zastępowalność pokoleń. Statystycznie, liczba rozwodów stopniowo zrównuje się z liczbą rocznie zawieranych ślubów. Ponad 55% dzieci żyje w rodzinach rozbitych. Odpowiedzią na coraz częstsze problemy rodzin biologicznych jest masowe umieszczanie dzieci w rodzinach zastępczych, dla których wychowywanie dzieci staje się sposobem zarobkowania. W chwili obecnej już 1/3 Szwedów żyje samotnie. Ponad 70% procent szwedzkich gospodarstw domowych, to gospodarstwo jedno oraz dwuosobowe.

Dlaczego więc jest tak źle, skoro jest tak dobrze?

Bezdroża polityki prorodzinnej

W szwedzkim modelu polityki prorodzinnej najbardziej charakterystyczne jest to, że państwowi urzędnicy socjalni posiadają bardzo duży zakres możliwości decyzyjnych wobec rodziny. To zresztą zrozumieli: państwo płaci – państwo



Okres industrializacji i globalizacji spowodował zmianę tradycyjnego modelu rodziny | Fot. Archiwum

wymaga. W konsekwencji, autonomia wychowawcza rodziców nieuchronnie odchodzi w przeszłość. W Szwecji pozycja prawna rodziców biologicznych jest niewiele lepsza, niż rodziców zastępczych. Faktyczną władzę nad losami dzieci sprawują pracownicy socjalni – swego rodzaju „szpiedzy państwa” w rodzinie. Jakiś czas temu Szwecją wstrząsnął skandal dotyczący syna Marianny Sigstroem. 12-letni Daniel chorował na padaczkę. Urzędowi „pomocnicy ds. rodziny” uznali jednak, że jego mama jest po pro-

stu nadopiekuńcza, czym krzywdzi swoje dziecko. Daniel został jej odebrany i od tamtąd tułał się po rodzinach zastępczych. Słał do mamy dramatyczne listy z prośbą o pomoc, co urzędników jeszcze bardziej upewniło o „chorobliwym przywiązaniu” tych dwojga. Sądowy zakaz zbliżania się pani Marianny do syna wydawał więc logiczną koniecznością. Najpierw Danielem opiekowała się para narkomanów na odwyku, potem samotny alkoholik. Niestety, nie znał on zasad udzielania pierwszej pomocy podczas ataku padaczki i Daniel u niego zmarł...

Można powiedzieć, że to Szwecja, lecz czy w też Polsce mogłoby dojść do „pomocy rodzinie” tak tragicznej w swych skutkach? Niestety, jesteśmy na dobrej drodze, żeby powielić „dobrodziejstwa” naszych zamorskich sąsiadów. 11-letni Paweł – syn Renaty i Piotra Dzikowiczów, ponad rok temu został zabrany z domu i umieszczony w pogotowiu opiekuńczym. Sąd przyznał, że całą trójkę łączą bardzo silne emocjonalne więzy rodzinne, w domu nie istniał problem alkoholu, awantur. Głównym powodem zabrania Pawła z domu rodzinnego była... nadmiernie żarliwa religijność jego mamy. Dla biegłych i sądu w Legnicy ta religijność okazała się nie do zniesienia! Pani Renata miała objawienia prywatne, które przez biegłych zostały uznane za urojenia psychotyczne (skoro sprawa dotyczyła objawień, to ciekawe dlaczego nie proszono o opinię teologa, albo przynajmniej religioznawcy?). Efekt: państwo Dzikowiczowie do dzisiaj walczą z funkcjonariuszami publicznymi, którzy rozbili ich rodzinę. Mały Paweł napisał nawet list do Rzecznika Praw Dziecka, zapewniający o więzi ze swoimi rodzicami i chęci wyjazdu z nimi na wakacje.

Ostatnio wybuchła kolejna afera – może jeszcze bardziej zastraszająca. Otóż pani Wioletta Woźna zgłosiła się do szpitala w Szamotułach, w oczekiwaniu na poród. Konieczne było cesarskie cięcie. Gdy mała Róża przyszła na świat, szczęście zamieniło się w koszmar. Lekarze samowolnie uczynili ją bezpłodną (podobno kolejna ciąża byłaby

niebezpieczna dla jej zdrowia). Potem zaś podali leki hamujące laktację, bowiem sąd odebrał jej prawo do opieki nad małą Różą. Argumentem koronnym miał być bałagan w domu rodziców i brak dbałości o pozostałe dzieci. Miejscowy proboszcz, sąsiedzi i dyrektorka szkoły, do której uczęszczały dzieci, nie potwierdzają tych doniesień). Ot, państwo, poprzez swych urzędników, postanowiło „pomóc” biednej, umęczonej rodzinie: zabrano nowo urodzone dziecko do rodziców zastępczych i wysterylizowano matkę, żeby już więcej nie rodziła.

Państwowe dzieci

Model polityki prorodzinnej zmierzającym ku rozwiązaniom szwedzkim kończy

nel szkockich szpitali od swego rządu: należy unikać stosowania terminów „mama” i „tata”, zamieniać je terminami „opiekunowie” lub „strażnicy”.

Państwo decyduje o tym kto, kiedy i czego uczy nasze dzieci w szkołach. I na nic sprzeciw rodziców. Ostatnio w Polsce, pomimo protestu rodziców, zdecydowano o obniżeniu wieku obowiązku szkolnego. Rodzina staje się instytucją z natury podejrzaną o patologie...

Propozycje pomocy

Problemem współczesnej rodziny jest, przede wszystkim, szkodliwy model polityki społecznej państwa. Zbyt częste i nieuzasadnione ingerowanie państwa

rzęcy ją sami znaleźli optymalne warunki do współżycia i rozwoju. Dzięki temu przywrócimy więzy międzypokoleniowe, a dzieci przestaną czuć się niczyje (państwowe). Co to oznacza? Choćby mniej bandytyzmu na ulicach. Tylko w rodzinie wolnej od zewnętrznego sterowania można kształtować odpowiedzialność jednostek.

Przywróćmy ekonomiczny i socjalny wymiar więzów rodzinnych. Dawniej dzieci były dla rodziny najlepszą inwestycją. Rodzice chcieli dobrze wychować i wyedukować swoje dzieci, aby ich kochały i zaopiekowały się nimi na starość. W połączeniu z instynktownym pragnieniem bycia rodzicem, i zwykłą, a często pogardzaną przez urzędników, „miłością rodzicielską”, wystarczało to, aby dzieciom wiodło się najlepiej jak to tylko możliwe. System „solidarności pokoleniowej” jak najszybciej powinien stać się systemem „rodzinnej solidarności pokoleniowej”. Zamiast dawać socjalną jałmużnę rodzinom wielodzietnym, państwo powinno przestać zabierać im pieniądze. Przecież najwięcej w podatkach płacą właśnie rodziny wielodzietne. Jak wielką ulgą byłaby dla nich zerowa stawka VAT na ubranka dziecięce, artykuły szkolne, etc. Jak wielką pomocą byłaby niższa stawka podatku dochodowego, w przypadku wychowywania dzieci. Jak bardzo motywujące wychowawczo byłoby gdyby przynajmniej część pieniędzy wpłacanych teraz do ZUS, wędrowało bezpośrednio do rodziców płatników...

Istnieje ciekawa analogia pomiędzy problemem polityki prorodzinnej, a zagadnieniem ochrony lasów tropikalnych. Fundusze na ochronę lasów tropikalnych zbierane są nieustannie. W tym samym celu zakładane są fundacje, stowarzyszenia... Można wręcz powiedzieć, że istnieje cały „przemysł” ratowania lasów tropikalnych! I co? Tempo degradacji tych lasów podobno nawet nie zwalnia! Tymczasem, chodzi o to tylko, żeby pozostawić las w spokoju. On sam zregeneruje się w błyskawicznym tempie. Tak samo z rodziną. Naturalne siły, które przez wiele tysięcy lat ukształtowały stabilny model rodziny, zwyciężą. ■



Polityka prorodzinna powinna prowadzić do tego, że rodzina radzi sobie sama

Fot. Dominik Różański

się tak, że rodzina już nie tylko nie potrafi, ale wręcz nie ma prawa radzić sobie sama. Odtąd to państwo odpowiada za przyszłość dzieci, nie rodzina. Prowadzi to do tragicznych sytuacji. Państwo walczy z próchnicą zębów czy chorobami zakaźnymi maluchów, a rządy państw UE zadeklarowały, że będą walczyć z otyłością wśród dzieci. No właśnie, a gdzie są rodzice? Czy to nie powinna być ich rola? Otóż nie! Bo dzieci nie należą już do rodziców, to są dzieci państwowe! W tym kontekście zrozumiałe są również zalecenia jakie otrzymał perso-

w życie rodziny z konieczności prowadzi do jej niewydolności. Jaka zatem powinna być prorodzinna polityka państwa? Przede wszystkim, należy przestać szkodzić. Zaprzestać inżynierii społecznej, zdecentralizować zarządzanie ideologią wychowania. Zwróćmy się ku doświadczeniom pokoleń oraz naturalnym instynktom, dzięki którym ukształtował się rodzicielski model wychowywania dzieci. Należy zaufać rodzinom. Im mniej urzędniczej ingerencji w życie rodziny, tym więcej możliwości tego, żeby współtwo-

Współczesna kultura wygenerowała model społeczeństwa globalnego, w którym poszczególne pokolenia żyją w niespotykanej dotąd wzajemnej izolacji

W poszukiwaniu międzypokoleniowej integracji

Patryk Różycki

Nie ma dziś nigdzie na świecie takiego pokolenia starszych, które wie wszystko to, co wiedzą ich dzieci. W niedalekiej przeszłości bez trudu można było znaleźć ludzi, którzy wiedzieli więcej niż jakiegokolwiek dziecko, gdyż zebrali oni doświadczenie wyniesione z wzrastania w pewnym systemie kultury, systemie dziś już nieaktualnym i przestarzałym.

Wiek XX był pod wieloma względami wiekiem wyjątkowym; wiekiem, w którym miało miejsce wiele wydarzeń nie znajdujących odpowiednika w przeszłości, trwale zmieniających nasz sposób myślenia i życia. Rewolucja naukowa i idąca za nią rewolucja elektorniczna dokonały się (i wciąż się dokonują) w niespotykanym dotąd tempie: na porównywalny skok cywilizacyjny w przeszłości potrzeba było czasami setek lat, teraz wystarcza co najwyżej kilka dekad. Rozwój medycyny, form produkcji, transportu, elektroniki i informatyki, ale przede wszystkim związany z tym nieograniczony i natychmiastowy przepływ informacji, dzięki któremu po raz pierwszy człowiek w każdej w zasadzie chwili może dowiedzieć się o tym, co dzieje się z innymi ludźmi na całym świecie, uzyskując jednocześnie możliwość zareagowania na to – wszystko to sprawiło, że przekroczyliśmy pewną granicę, za którą nigdy już nie będziemy mogli wrócić.

Nowa kultura

Co najważniejsze, zmiany te nastąpiły niemal jednocześnie – w zasadzie w ciągu życia jednego pokolenia – w skali całego globu. Ci, którzy urodzili się przed ową rewolucją i którzy zapewne nawet nie spostrzegli kiedy ona nastąpiła, przypominają w pewnym sensie emigrantów przybyłych do nowego kraju, niezorientowanych jeszcze, jakie przed nimi wyzwania postawią nowe warunki życia. Po-

kolenie to było świadkiem zmian tak radykalnych, że w istocie nie dane mu było w pełni przyswoić płynących z nich owoców. Czas teraźniejszy pozostaje często dla niego czasem obcym, krainą wciąż pochodzącą z przyszłości. Ci, którzy byli świadkami zachodzących zmian – czy to jako dzieci, czy też jako mło-

naturalnym. Rozłam międzypokoleniowy do jakiego doprowadziła ta sytuacja ogarnął cały świat i jest rozłamem opierającym się na innych zupełnie zasadach, niż te, którymi kierują się zwyczajowo młodzi, obalając autorytety z dzieciństwa.

Każdy dojrzewający człowiek przechodzi, jak wiemy, przez dwa zasadnicze etapy swojego młodzieńczego rozwoju: w pierwszym etapie identyfikuje się z pewnym wzorcem, autorytetem, jakim może być np. rodzic, starszy brat, czy nauczyciel, w drugim z kolei odrzuca ten autorytet, gwałtownie go zwalczając



Przyszłość ma swojego reprezentanta w postaci młodego pokolenia

Fot. Archiwum

dzi już ludzie – za jedyny wzór postępowania mogli mieć jedynie własną przeszłość, kulturę, dzięki której ukształtowali umysł, myśli, uczucia i wyobrażenia o świecie – to wszystko jednak okazało się zupełnie niewystarczalne wobec zmieniającej się rzeczywistości. Czas teraźniejszy jest bowiem czasem młodych, tych którzy urodzili się w nowym już świecie, w świecie będącym ich środowiskiem

by umocnić swą własną tożsamość. Sytuacja w jakiej znalazło się młode pokolenie dziś – w Polsce szczególnie chodziłoby tu o pokolenie 20-latków, urodzone już po '89 roku, natomiast w przypadku zachodnich społeczeństw, dotyczyło by to głównie pokolenia lat '70 – jest jednak sytuacją, w której przepaść międzypokoleniowa nie jest chwilową oznaką buntu młodych wobec starszej generacji,

ale jest znakiem niemożności odnalezienia jakichkolwiek autorytetów, wobec których można by się buntować poszukując własnej tożsamości. Nie wynika to jednak z braku tego typu autorytetów, ale z nieprzystawalności sposobów myślenia i języków, w jakich myśli swe wyrażają przedstawiciele obu generacji.

Międzypokoleniowy rozłam

Młode pokolenie, które wychowało się w świecie dotkniętym już znamieniem wspomnianych przemian, porusza się w tym świecie w sposób swobodny, doskonale rozumiejąc zasady jego działania; zasady niekiedy obce tym wszystkim, na oczach których zmiany te zachodziły. W tradycyjnym systemie społecznym, rozwijającym się znacznie wolniej, to rodzice uczyli młodych tego, co jest w życiu ważne, tego jak postępować i jakimi kierować się wartościami tak, by osiągnąć szeroko rozumiany sukces życiowy. Mądrość swą brali oni z doświadczenia, z przeszłości, a jej praktyczna skuteczność sprawdzała się, gdyż dawny świat ewoluował w wolniejszym tempie tak, że pewne życiowe prawdy traciły swą praktyczną przydatność na przestrzeni nie jednego, ale dopiero trzech czy czterech pokoleń. W XX wieku jednak na przestrzeni jednego pokolenia dokonało się tak wiele znaczących zmian, że doszło do swoistej dewaluacji mądrości, jaką mogliby rodzice przekazać wchodzącym w życie dzieciom. Paradoksalnie sytuacja się wręcz odwróciła: to starsze pokolenie może uczyć się, i faktycznie do pewnego stopnia uczy się, od pokolenia młodego zasad rządzących światem zaawansowanej techniki, internetu czy masowej informacji; światem żyjącym w tempie, w którym częstokroć starsza generacja dostaje niejednokrotnie życiowej zadyszki. Młodzi nauczyli się również, że powinni pójść dalej, niż zaszli ich rodzice, osiągnąć więcej i dokonać nowych rzeczy. Niemniej jednak takie przekraczanie granic, nieobce przecież dawnemu modelowi, miało zawsze się mieścić w pewnych kulturowych ramach, w wyobraźni starszych, którzy mieli być w pełni informowani o postępach młodszych pokoleń. Współcześnie przekraczanie tych granic równoważne jest z wchodzeniem w zupełnie obcy i w istocie niedostępny pokoleniu starszemu świat.

Nowe pokolenie, słuchając swych rodziców tylko w części rozumie to, co oni mówią o przeszłości. I znów nasuwa się tu porównanie do sytuacji emigrantów i ich dzieci urodzonych już na nowej ziemi: podobnie jak one, dla których niezrozumiałe musiały być wspomnienia wzruszające do łez ich rodziców, tak i współczesna młodzież nie reaguje, jak poprzednie pokolenia na zdarzenia, które głęboko wstrząsały ludźmi przed 30, czy 40 laty. Nie znaczy to, że to nowe pokolenie jest pokoleniem nieczułym. Przeciwnie, oni rozumieją i odczuwają intelektualnie to wszystko, co próbują przekazać im starsi, nie mogą jednak podzielać tych samych emocji, gdyż emocjonalnie tamten świat jest światem zupełnie objętym i obcym. Jednocześnie młodzi z łatwością dostrzegają, że starsze pokolenie idzie w pewnym sensie po omacku, że niezdarnie pokonuje przeszkody i bezskutecznie próbuje rozwiązać zadania narzucone przez nowe warunki, że używa środków, za pomocą których niewiele da się zrobić. Młodzi nierozumiejąc zatem tego, co próbują im przekazać starsi, widząc nieadekwatność tego przekazu do otaczających ich realiów mają problem z uznaniem autorytetu starszej generacji.

Generacja ta jest ogrodzona od własnych dzieci również w pewnym stopniu dlatego, że sama stanowi pewną wyizolowaną grupę. Żadne wcześniejsze pokolenie nie poznało i nie doświadczyło, ale i również nie wykorzystowało tak szybkich zmian, środków komunikacji, granic dostępnego świata, fundamentalnych wymagań życia i śmierci. Te zmiany zaszły na jego oczach, pokolenie to wie zatem więcej o zmianie niż jakakolwiek wcześniejsza generacja i stojąc ponad młodymi, stoi w istocie głęboko wyobcowane. Rozłam między tak bliskimi sobie pokoleniami zawsze powoduje, że oba czują się samotne i że w istocie uczuciu temu nie można nic zaradzić. Patrząc na siebie wiedzą, że jedno nigdy nie dozna i nie zrozumie w pełni tego, co doświadczyło drugie. Starsze pokolenie musi z konieczności uznać, że jego przeszłość nie nadaje się do przekazania i że musi nauczyć swe dzieci, że do pewnego stopnia nie powinny zadawać pytań, bo nie rozumieją odpowiedzi. W takiej perspektywie zrozumiałym jest, że rodzice niejednokrotnie tracą pewność siebie. A przecież jednym z komponentów ewolucji człowieka

i zdolności dokonywania wyboru – jak twierdził Conrad Waddington – jest zdolność dzieci do bezdyskusyjnego przyjmowania od starszych kryteriów dobra i zła. Czy jednak starsi potrafią dziś w sposób autorytatywny przedstawić moralne imperatywy?

Ku nowemu modelowi wychowania

Rodzi się zatem pytanie o możliwość komunikacji pomiędzy tymi, tak bliskimi w końcu generacjami. Dopóki dojrzałe pokolenie sądzić będzie, że podobnie jak czynili ich rodzice czy nauczyciele sami mogą również poprzestać na odwołaniu się do własnej młodości po to, by zrozumieć współczesnych młodych ludzi, dopóty szanse na jakiegokolwiek porozumienie są w zasadzie nikłe. Ta nowa sytuacja jest w zasadzie elementem nowego rodzaju kultury, jaka się konstytuuje na naszych oczach. To nie rodzice czy dziadkowie reprezentują dziś to, co ma nastąpić. Archetyp sędziwego starca, który w istocie jeszcze nie tak dawno symbolizował zarówno przeszłość, jak i przyszłość w całej rozciągłości, staje się nie tyle nawet nieaktualny, co po prostu niewspółmierny wobec dokonujących się przemian. To, co nastąpi, przyszłość, ma bowiem swojego reprezentanta w postaci młodego pokolenia. Wydaje się zatem, że należy znaleźć sposób na wychowanie nie tyle właśnie pokolenia młodego, co raczej pokolenia dorosłych tak, by potrafili się oni dostosować do nowych warunków. Dorosli potrzebują nowych wzorców pozwalających im zrozumieć, że powinni uczyć młodsze pokolenie nie tego, czego młodzi powinni się uczyć, lecz tego, jak powinni się uczyć i nie tego, z czym powinni się identyfikować, czy co obierać za autorytet, ale tego, jaką wartość ma sama identyfikacja i posiadanie autorytetów.

Przyszłość społeczeństw zależeć będzie od tego, czy uda się ten dialog między generacjami nawiązać, czy młode pokolenie będzie potrafiło poprowadzić poprzedzającą ją generację w stronę obcej starszym przyszłości. Nowa rzeczywistość, nowa kultura staną się o tyle dostępne starszemu pokoleniu, o ile młodzi będą w stanie przekazać swoją na jej temat wiedzę, ale przede wszystkim o tyle, o ile pokolenie już dojrzałe umożliwi młodeму bezpośredni udział w kształtowaniu tej przyszłości. ■

Investując w dzieci i rodzinę, inwestujemy w przyszłość naszego kraju

Rodzina przede wszystkim

Alicja Dołowska

Pierwsze miesiące nowego roku szkolnego to okazja, by lepiej przyjrzeć się szkole i uczniom. Tym bardziej że w podstawówkach i szkołach ponadpodstawowych zaczęła się rewolucja programowa. Dotyczy to także przedszkoli. A ponieważ nie tylko szkoła kształtuje ucznia, warto również przyjrzeć się kondycji polskiej rodziny.

Widząc na ulicy czy w autobusie uczniów w modnych ubraniach, z efektownymi plecakami i elektronicznymi gadżetami, łatwo dać się zwieść, że taki wizerunek i zasobność stają się to normą. Młodzież zawsze lubiła imponować równolatkom i różnymi przedmiotami dodawać sobie wartości w grupie rówieśniczej. Jednak w szkole bywa różnie. Są uczniowie bogatsi i biedniejsi.

Szkola powinna być wspólnotą

Od lat receptą na osłonięcie materialnego statusu ucznia i zwalczenie demonstracji młodocianej próżności miały być mundurki. Obecna minister oświaty Katarzyna Hall mówiła nawet, że najbardziej podobają jej się mundurki z szerokimi marynarskimi kołnierzami. Ale na poznaniu gustów pani minister się skończyło. Szybko się miało okazać, że mundurki jako nieobowiązkowe przeszły do lamusa, jak wszystko, co zaproponował jej poprzednik Roman Giertych. Pani minister nie przekonał fakt, że ponad 60 proc. ankietowanych rodziców opowiedziało się za utrzymaniem obowiązkowych mundurków, bo – ich zdaniem o wartości ucznia nie powinien świadczyć strój, ale to, co ma w głowie.

Różnice materialne na terenie szkoły jako wspólnoty są jedną z przyczyn obecnej tam agresji. Nie jest tajemnicą, że ofiarami przemocy, jaką stosują sfrustrowani biedniejsi uczniowie ze starszych klas, są ich młodszy, bogatsi koledzy. Wymuszanie na najślabszych oddawania telefonów komórkowych i pieniędzy to

zjawiska bardzo częste. To m.in. przemoc i brak skutecznych pomysłów na zapewnienie bezpieczeństwa były argumentem dla rodziców sześciolatków, przeciwnych posłaniu maluchów do szkół, które nie wszystkie były przygotowane na przyje-



Widok głodnego dziecka jest niestety wciąż stałym elementem krajobrazu polskiego społeczeństwa | Fot. Dominik Róziński

cie uczniów z tej grupy wiekowej. Dlatego, według wstępnych danych, trafiło tam tylko 36 proc. sześciolatków.

W szkole jak w soczewce

„Nie wycina się jeszcze u nas wokół szkoły krzaków, jak w Ameryce, by nie mógł się w nich skryć jakiś młodociany frustrat z bronią, ale przemoc w szkole jest obecna”

– potwierdza przewodniczący oświatowej „Solidarności”, Stefan Kubowicz. Jego zdaniem szkoła nie jest samotną wyspą. Jak w soczewce skupiły się tam wszystkie patologie i nieszczęścia. We Francji prezydent Sarkozy wpadł na pomysł, by przy wejściu do szkoły kontrolować uczniowskie plecaki i zabierać noże i ostre narzędzia.

Przemoc, podobnie jak bieda, jest obecna w wielu rodzinach, choć to wstydliwy temat. Jednak wraz z rosnącym w Polsce bezrobociem i odsetkiem rodzin, które mają kłopoty z opłatą „sztywnych” wydatków i spłatą kredytów – problem staje się coraz poważniejszy. Już samą patologią jest fakt, że bezpieczeństwo szkoły pilnują firmy ochroniarskie. Nie tylko w obawie przed dilerami narkotyków, bo ci mają swoich młodocianych przedstawicieli w osobach uczniów danej klasy. „Pracownicy ochrony występują w otoczeniu szkoły w roli rozjemców podczas bijatyk, wymuszeń i uczniowskich porachunków” – mówi Krzysztof R., pracownik jednej z firm ochroniarskich w Warszawie. Jego zdaniem gry komputerowe, a także filmy o przemocy, których jest pełno w telewizji, kreują fatalne wzorce zachowań wśród nieletnich.

Dlatego z młodzieżą trzeba umieć rozmawiać, trzeba jej też atrakcyjnie zorganizować wolny czas. Mnożące się przy szkołach „Orliki” oczko w głowie premiera Tuska to dobry pomysł, by dać uczniom szansę wyładowania nadmiaru energii i zachowania tężyzny fizycznej. Tyle tylko, że może być z nimi poważny problem. Legenda polskiego futbolu Jan Tomaszewski zaalarmował opinię publiczną, że ich nawierzchnia może być trująca, jak wiele wyrobów „made in China”.

Głodni są wśród nas

Wstrząsający jest raport o niedożywieniu polskich dzieci. Badania Mill-

wardBrown pokazują, że aż 260 tys. dzieci nie je w domu pierwszego śniadania, a dla ponad 70 tys. jedynymi posiłkami w ciągu dnia są szklanka mleka i bułka rozdawane w ramach programu finansowanego przez Unię Europejską, czasem tylko obiad w szkolnej stołówce. Jednak by dostać dopłatę do szkolnych obiadów, trzeba „wychodzić” dofinansowanie w ośrodku pomocy społecznej, czego wielu rodziców nie robi, bo się tego wstydi. Poza tym w wielu szkołach nie ma stołówek. Jednak problem złego odżywiania nie dotyczy wyłącznie biednych uczniów. Zdarza się, że dotyka również dzieci z rodzin bogatych, których rodzice są zabiegani, drżą przed utratą pracy bądź są nastawieni na robienie kariery.

„Rodzice podwożą je do szkoły w ostatnim momencie, bez śniadania, bo nie mają czasu go zrobić. Dają im pięć złotych i potem ci uczniowie przez cały dzień jedzą np. chipsy. Dlatego są głodni” twierdzi Alicja Przychodni z jednej z rzeszowskich szkół.

Tymczasem brak jedzenia to nie tylko fizyczne dolegliwości, ale też źródło problemów psychologicznych. Gdy dzieci są głodne, nie mogą się skoncentrować w czasie lekcji. Są ospałe, myślą wolniej, trudniej kojarzą fakty. Na ich twarzach maluje się smutek, bo brakuje im poczucia bezpieczeństwa.

Raport Komisji Europejskiej nie pozostawia złudzeń. Polska zajmuje czółowe miejsca w UE w rankingach ubóstwa. Przed biedą nie chroni nawet praca, bo 13 proc. pracujących Polaków osiąga dochody, które skazują ich na życie poniżej minimum egzystencji. W krajach skandynawskich, w Niemczech, Słowenii, Belgii, Czechach i na Malcie bieda grozi mniej niż 5% ludzi ze stałym zatrudnieniem. Ubóstwem zagrożonych jest 22% dzieci w rodzinach, gdzie pracuje przynajmniej jedno z rodziców, nawet wówczas, gdy korzystają ze świadczeń społecznych. To najwyższy wskaźnik w całej Unii. W Polsce 26% dzieci żyje w biedzie lub na jej skraju i jest to najwyższy wskaźnik w UE. 19% społeczeństwa żyje poniżej progu ubóstwa. Najmniej osób ubogich (10%)

jest w Holandii i Czechach. Średnia dla 25 krajów UE (bez Rumunii i Bułgarii) to 16%.

Dziecko jest skarbem

Najbiedniej żyje się rodzinom wielodzietnym i rodzinom z dziećmi niepełnosprawnymi. Te ostatnie niedawno protestowały przed urzędem premiera w sprawie zachowania dodatku pielęgnacyjnego. Rodziny wielodzietne z kolei protestują, gdy próbuje się je określać jako patologiczne. Chcą mieć więcej niż dwójkę lub trójkę dzieci, bo dzieci nadają sens ich życiu i stanowią największą wartość! Wielodzietność, tak jak to jest w innych krajach UE, powinna być premiowana nie tylko ze względów humanitarnych, ale też ze względu na katastroficzne dla Polski prognozy demograficzne. Zdaniem demografów ludność w naszym kraju zmniejszy się do 2030 roku w stosunku do stanu obecnego nawet o 3 miliony. Malejąca dzietność i wzrastająca długość życia spowodują dramatyczne starzenie się społeczeństwa.

Z 24 krajów należących do OECD (Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju), która zrzesza najbardziej rozwinięte państwa świata, polskie dzieci są biedne, mieszkają w złych warunkach mieszkaniowych i nie mogą liczyć na dostateczną pomoc państwa. Pod względem statusu materialnego gorzej żyją tylko dzieci w Meksyku i Turcji, lepiej natomiast w Czechach i na Słowacji. Pocięającym w tych badaniach jest fakt, że znaleźliśmy się na szóstym miejscu pod względem wychowania dzieci w pełnych rodzinach z matką i ojcem.

Jeśli jednak chodzi o inwestowanie w dzieci z publicznych pieniędzy, średnio jest to niewiele ponad 43 tys. dolarów, podczas gdy na Węgrzech, które też przechodzą trudny okres transformacji, to 90 tys. dolarów. Polska plasuje się na ostatnim miejscu w UE, jeśli chodzi o dostępność do przedszkoli. W co trzeciej gminie nie ma przedszkola, a reforma oświaty zakłada objęcie za dwa lata obowiązkowym wychowaniem przedszkolnym już pięcioletnich maluchów.

Dramatem jest, że w sytuacji biedy państwo zamiast pomagać rodzicom

w złagodzeniu skutków finansowych trudności, dopuszcza się grzechu zaniechania. Pomoc społeczna w Polsce jest niewydolna i źle zorganizowana, ale mimo powszechnych narzekania, do tej pory nie wprowadzono żadnego nowego modelu. Występuje coraz więcej przypadków, kiedy sądy z powodu biedy rodziców ograniczają prawa rodzicielskie, a nawet odbierają dzieci rodzicom, tylko dlatego że żyją w biedzie.

Do rzeczników praw obywatelskich i praw dziecka skarży się na ten proceder coraz więcej ludzi. Przykład małej Róży ze wsi Chojno-Błota, której rodzina wychowuje już trójkę i tylko dlatego kilka dni po urodzeniu Róża trafiła do rodziny zastępczej (sąd uznał, że rodzice nie zdołają się nią opiekować), jest przykładem absolutnej bezduszności. Macierzyństwo jest darem nie do zastąpienia, podobnie jak dla dziecka matka. W przypadku małej Róży z pomocą rodzinie przyszła lokalna społeczność i władze samorządowe. Okazuje się, że gdy zainteresujemy się losem bliźniego, razem można zrobić wiele dobrego.

W szkole też można pomóc głodnym dzieciom. „One się często do głodu wstydzą przyznać – mówi Irena Barczyk, nauczycielka z Łodzi. – W telewizji przecież pełno reklam luksusowych towarów z komentarzem »jesteś tego warta«. One przez takie sygnały czują się mniej wartościowe tylko dlatego, że są biedne, podczas gdy wartości człowieka nie wolno mierzyć w pieniądzu”. Dlatego w jej szkole od paru lat organizowany jest bank kanapek. Zamożniejsze dzieci przynoszą oprócz drugiego śniadania dla siebie dodatkowe paczuszki z kanapkami dla kolegów i umieszczają je w specjalnym pojemniku. „Jeśli ktoś z dzieci jest głodne, sięga po kanapkę. Nasze dzieci dobrze rozumieją, że w życiu może być różnie, że tata lub mama mogą stracić pracę. Nie żyją przecież na księżycu. A ich szkolni koledzy to ich bliźni, z którymi powinni się dzielić. Przyjaźnią, ale i jedzeniem. W ten sposób rodzi się szkolna więź i poczucie wspólnoty, do którego każdy z nas tęskni całym sercem” – dodaje nauczycielka. ■

Komputeryzacja, internet, telefony komórkowe i telewizja wpływają w nieznanym dotąd zakresie na stosunki między ludźmi również w rodzinie. Musimy się do tego przygotować

e-Rodzina

Radosław Kieryłowicz

Coraz częściej rozmaite elektroniczne gadzety zastępują relacje międzyludzkie, dlatego można śmiało powiedzieć, że tradycyjna rodzina odchodzi w przeszłość, a zastępowana jest zbiorowiskiem osób zamieszkujących wspólną przestrzeń, gdzie funkcje rodzinne zredukowane zostały do potrzeb egzystencjalnych, komunikującą się ze sobą za pomocą urządzeń lub też żyjących w świecie wirtualnym.

Niegdyś posiadanie dobrego telewizora, odtwarzacza muzycznego (wieży) lub magnetowidu było wyznacznikiem zamożności. W czasach szkolnych chodziło się do kolegi obejrzeć film „na wideo”, pograć w grę telewizyjną lub poszaleć na prywatce przy dźwiękach płynących z dobrego magnetofonu. Dziś to piękne wspomnienia, gdyż rozwój nowoczesnych technologii medialnych w sposób niezaprzeczalny wtargnął do polskich domów. Stało się to nie tylko na skutek otwarcia polski na świat, ale przede wszystkim dzięki spadającym cenom technicznych nowinek i ich powszechnej dostępności. Coraz częściej dzieci opanowują znacznie szybciej technologie niż ich rodzice i umieją się doskonale obsługiwać sprzęt elektroniczny. Z jednej strony to cieszy, ale czasami może rodzić poważne problemy, komplikacje wychowawcze, a nawet tragedie.

Oftarzyk domowy

Telewizor dawno już przestał spełniać swoją funkcję nośnika informacji. Rozmaitość programów na wielu kanałach sprawia, że wytworzył się styl życia przed telewizorem. Wstaje się rano, włącza telewizor, wszystkim czynnościom porannym towarzyszy obraz i dźwięk. Jeśli program się znudził, za pomocą pilota co chwila go zmieniamy. Śniadanie, nauka, zabawa, spotkania rodzinne, relaks przy telewizorze. Dzieci nasiąkają tym i zaczynają się wdrażać. Wracają ze szkoły, jeszcze nie

zdążą zjeść obiadu, a już siadają przed telewizorem. Telewizor wyznacza plan dnia wolnego, ustawia się zajęcia pod jego dyktando. Nie możemy pójść do znajomych, bo mecz, bo program, bo turniej, bo film... Telewizor traktuje się jak bóstwo

Wideo

Jeśli w telewizji nie ma nic ciekawego, korzysta się z płyt DVD, VCD, ściąga filmy z internetu (o tym będzie później). W zaciszu domowym można obejrzeć wszystkie przeboje kina, programy dla dzieci oraz nagrać programy telewizyjne, których nie obejrzelibyśmy, a chcielibyśmy zobaczyć. Dzieci opanowują błyskawicznie posługiwanie się pilotem, uczą się na błędach, by potem nas dorosłych instruować, co jak się włącza, przewija, odtwarza, zapisuje. Oczywiście



Czy nowoczesna technologia jest w stanie zastąpić szczęśliwe i bez troskie dzieciństwo?

Fot. Radosław Kieryłowicz

opiekuńcze ogniska domowego, a jeśli się zepsuje, to dzieje się prawdziwa tragedia.

Telewizor trzeba traktować jak narzędzie poznawcze świata, włączać tylko w określonych porach, aby obejrzeć określony program i wytwarzać w dzieciach zainteresowanie innymi mediami, w tym tradycyjnymi, a przede wszystkim książką.

ście zdobywają wtedy nasze pochwały, że są takie sprytnie, ale który rodzic zreflektuje się, że lepiej wykorzystałyby go, ucząc się pisać, rysować, opanowywać zdolności manualne?

Muza

Idąc ulicą, jadąc autobusem, często widzi się młodzież i dzieci z zatkniętymi

w uszach słuchawkami, które zdają się w ogóle nie reagować na bodźce zewnętrzne, a na zwróconą uwagę reagują histerycznie, gdyż zaburzono im świat emocji podczas słuchania muzyki...

Muzyka towarzyszy dzieciom przy odrabianiu lekcji, zagłuszając wszystkie niepożądane szумы. Przynajmniej tak to tłumaczą, ale najczęściej lepiej pamiętają, czego słuchały, niż czego się nauczyły. „Muza” jest wyznacznikiem pozycji społecznej. Często nawet mówi się, parafrazując powiedzenie o książkach: „Powiedz mi, czego słuchasz, a powiem ci, kim jesteś”. „Muza”, a właściwie jej odbiorniki, robi niesłychaną furorę. Kiedyś modne były walkmany, potem discmany, teraz zaś odtwarzacze MP3, zredukowane do wielkości kciuka, byle pomieściły wejście na miniaturowe słuchawki, są nieodłącznym wyposażeniem dziecka. Choć umiejętnie wykorzystane mogą być również narzędziem edukacyjnym, o czym zupełnie się zapomina. A szkoda.

Komórka

Telefon przenośny, podobnie jak rodzaj słuchanej muzyki, jest modą, zabójczą często dla kieszeni rodzica, ale wyznaczającą pozycję społeczną wśród rówieśników. Niegdyś telefony wielkości cegły miały jedną funkcję – telekomunikacyjną. Dziś wielkości wafelka mają rozmaite „wodotryski” w postaci odtwarzacza muzycznego, aparatu fotograficznego, kamery wideo, gier, kalkulatora, kalendarza i kilkadziesiąt innych funkcji. Błyskawiczne wysyłanie SMS-ów, kontaktowanie się z rodzicami w ten sposób nawet w domu, bo uszy są zajęte słuchaniem muzyki, to już norma. Rodzice często kupują dzieciom komórki, żeby mieć „smycz”, dla ukojenia własnych nerwów, że „jest w zasięgu”. Jest to forma kontroli nad dzieckiem, ale całkowicie zawodna, gdyż oprócz rodziców kontaktuje się ono ze wszystkimi zainteresowanymi odbiorcami. Dlatego też ważne jest sprawdzanie bilingów połączeń i przepytywanie dzieci, jeśli pojawiają się nowe kontakty w telefonie. Dobrze byłoby wytworzyć u dzieci

nawyk zostawiania nowych numerów, które wpisują do komórki.

Maszyna do wszystkiego

Komputer z maszyny do biznesu stał się niezbędnym meblem domowym, pośrednikiem w poznawaniu świata, zwłaszcza że upowszechniło się łącze internetowe, czyli powiązanie ze sobą wszystkich komputerów na świecie za pomocą linii telekomunikacyjnych. Komputer coraz częściej zastępuje telewizor, radio, wideo, książkę, album, służy do gier. Komputery mieszczą się w niewielkich walizkach, zwanych laptopami, które towarzyszą użytkownikom nie tylko w domu, ale również w pracy, bibliotece czy na spotkaniach towarzyskich.

Jednakże komputer, jak każde urządzenie wielozadaniowe, ma swoje wady. Uzależnia. Często po przyjeździe z pracy do domu włączamy komputer po to, żeby choćby sprawdzić, czy przyszła poczta, czy w komunikatorze pojawił się znajomy i czy coś napisał albo czy jest, żeby z nim porozmawiać. Bywa że ludzie zaniedbują związki rodzinne, bo świat towarzyski przez internet jest ważniejszy; rodzi to czasami rodzinne tragedie. Dotyczy to również dzieci, choć w innym wymiarze.

Dzieci w sieci

Internet jest bardzo dobrym narzędziem poznawczym, bo można przenieść się w odległe rejony świata, a nawet podejrzeć niebo, nie ruszając się z domu i ciepłego fotela. Niesie jednak zagrożenia dla dzieci, które z natury są bardziej ufne i skłonne do zwierzeń. W internecie na pociechy czyhają nie tylko różni zbrodniecy, ale również pospoliccy złodzieje, którzy są w stanie wyciągnąć od nich wiadomości na temat rodziców, domu, a także cennych przedmiotów. Zabranianie dziecku możliwości korzystania z internetu nic nie da, bo pójdzie do kawiarenki internetowej lub kolegi. Ważniejsze jest tu kontrolowanie poczynań dzieci. Istnieje możliwość zdalnego sprawdzania poczty elektronicznej z komputera rodziców, blokowania niektórych stron w przeglądarce oraz sprawdzanie historii odwiedzanych stron. Jeśli

tylko pojawia się podejrzenie, że coś jest nie tak, lepiej przeprowadzić z dzieckiem rozmowę na ten temat.

Inną sprawą są przestępstwa dokonywane za pomocą komputera. Najczęściej dotyczy to pobierania muzyki i filmów z internetu za pomocą programów „peer to peer”. Uświadomienie dzieciom, że jest to działanie szkodliwe, leży w interesie rodziców, którzy mogą być narażeni na straty finansowe, jeśli dziecko zacznie ściągać muzykę czy filmy i zgromadzi ich na dysku sporą ilość, a policja zastuka do domu. Kiedyś na każdym podwórku wisiała tabliczka z groźnie brzmiącym napisem: „Za szkody zrobione przez dzieci odpowiadają rodzice”. Było to skuteczne. Dzieci uważały, choć głównie na to, aby swoim zachowaniem nie spowodować gniewu rodziców. Brzęk tłuczonej szyby był donośny. Ściągany plik nie wydaje dźwięku. Jednakże w obu wypadkach szkoda była spora.

Inną sprawą są włamania przez komputer do innych komputerów. Dziecko może przynieść do domu program od kolegi, który będzie zawierał wirus umożliwiający zdalne przeszukiwanie innych komputerów. To są już działania czysto przestępcze i nie wolno ich w żaden sposób tolerować. Trzeba ograniczać kontakty dziecka z takimi osobami.

Z powrotem do jaskini

Są ludzie, którzy zdecydowali się na ucieczkę od świata przeladowanego nowoczesnością. Nie mają telewizora, radia, komórek, komputerów, poruszają się w świecie tradycyjnych mediów. Oczywiście jest to jakiś sposób na życie, ale nie wiadomo, czy najlepszy.

Nie wrócimy do jaskini. Jesteśmy skazani na rozwój. Sęk w tym, żeby nie był on bezmyślny, a każde działanie w tym kierunku odpowiadało na pytanie, czy rzeczywiście jest mi to aż tak potrzebne do pracy, nauki, rozrywki. Takim kryterium należy się kierować przy wyborze przedmiotów, którymi się otaczamy. I oczywiście użytkować je z umiarem, aby życie rodzinne nie toczyło się jedynie za pośrednictwem urządzeń elektronicznych. ■

Czy masowy dostęp do internetu pomaga w procesie kształcenia?

Internet: nauczyciel czy pułapka?

Eryk Łażewski

Z internetem spotykamy się dzisiaj praktycznie wszędzie – w domu, szkole i miejscu pracy. Proces „usieciowienia” naszego społeczeństwa wciąż postępuje, stanowiąc jeden z symboli współczesności. Wychowanie i kształcenie muszą zatem uwzględniać internet jako środowisko wpływające na przebieg wychowania oraz edukacji.

Filozof powiedziałby, iż każde działanie zawsze wyznaczone jest swoim podmiotem. Czym więc jest internet? Za Janem Pawłem II można go nazwać „nowym forum” w sensie nadanym temu słowu przez starożytnych Rzymian – miejsca otwartego dla szerokiego ogółu obywateli, które odzwierciedlało kulturę otaczającego środowiska, a jednocześnie tworzyło własną kulturę. W internecie jako współczesnym forum zawiera się zarówno obraz dotychczasowej kultury świata (sieć internetowa jest przecież globalna), jak i całkiem nowa kultura, wpływająca na jej użytkowników. Internet prezentuje przecież nie tylko kulturę, ale też ludzi, przyrodę, cały znany Wszechświat. W ten sposób każdy, kto sięgnie do internetu, znajdzie w nim stosunkowo łatwo i szybko konkretne informacje właściwie na każdy temat.

Internet = wiedza + wychowanie

Ze względu na dostarczanie tak ogromnej liczby informacji sieć zaczyna odgrywać coraz większą rolę w przebiegu kształcenia. Kształcenie bowiem rozumie się najczęściej jako proces zdobywania wiedzy, umiejętności z danej dziedziny, informacji na dany temat. Istnieje jednak także szersza definicja, obejmująca kształcenie również jako proces umożliwiający wszechstronny rozwój osobowości, oddziałujący nie tylko na sferę poznawczą człowieka, ale i emocjonalną, motywacyjno-wolitywną oraz popędliwą. W tym sensie kształcenie obejmuje także wychowanie. Internet – ze względu na

przekaz wielkiej liczby informacji – odnosi się, jak już wspomniano, na pewno do kształcenia. Ze względu jednak na sposób przekazu wiadomości (nie tylko słowa, ale też obraz i dźwięk) oraz jego specyficzne warunki (anonimowość, szybkość reakcji, dowolność zamieszczanych treści) sieć internetowa ma też duże znaczenie, jeśli chodzi o wychowanie.

Worek bez dna

Korzystanie z internetu – źródła wielkiej ilości informacji, wydaje się być zatem doskonałym sposobem kształcenia człowieka. Należy jednak zauważyć, że sieć, dając informacje, nie daje kryteriów ich wyboru. Ktoś, kto chce dowiedzieć się czegoś przez internet, otrzymuje w wyniku kliknięcia w wyszukiwarkę nieraz dziesiątki czy nawet setki adresów stron internetowych, zawierających krótsze lub dłuższe, mniej lub bardziej sprzeczne wiadomości na dany temat. Pojawia się wtedy zjawisko internetowego szumu informacyjnego i natłoku niemożliwych do zweryfikowania wewnątrz „sieci” informacji. W rezultacie przeciętny użytkownik internetu jest zdezorientowany co do ich wartości z jednej strony, z drugiej zaś nabiera często przekonania o braku potrzeby uczenia się samemu i przyswajania jakichkolwiek informacji, gdyż wszystkie zawiera na pewno światowa sieć komputerowa. Dalszymi konsekwencjami takiego stanu są albo tzw. „elektroniczny encyklopedyzm”, czyli prezentacja możliwie dużej ilości wiadomości wziętych z różnych stron internetowych, albo po

prostu przypadkowość, to znaczy korzystanie ze źródeł wybranych ze względów pozamerytorycznych. Przykładem tego może być automatyczne przytaczanie treści zamieszczonych na najbardziej popularnych portalach czy tekstów mających tytuł taki sam jak poznawane zagadnienie. W zjawiskach elektronicznego encyklopedyzmu i przypadkowości osoby kształcące się nabywają skłonności „do prezentacji różnych faktów i cudzych opinii przy jednoczesnym unikaniu ujęć analitycznych i interpretacyjnych. Jeżeli zaś nawet podejmują jakieś próby wnioskowania – co może wystąpić zwłaszcza wtedy, gdy ktoś wybiera informacje przypadkiem – pojawia się niebezpieczeństwo fałszu tak tworzonych wiedzy, gdyż najczęściej znalezione w taki sposób materiały są ubogie i wycinkowe.

Wiedza a erudycja

Tym, co zasadniczo charakteryzuje wiedzę, jest łączenie posiadanych informacji w pewną niesprzeczną całość, połączoną relacją wynikania wniosków z przesłanek. Internet – jak wynika z prezentowanych wyżej faktów – zadania tworzenia tak ujętej wiedzy raczej nie spełnia. Wiedzą jednak bywa nazywany również zbiór posiadanych informacji, czyli tak zwana „erudycja”. Wiedzy w takim znaczeniu internet rzeczywiście dostarcza, choć nie wydaje się być ona przyswajana przez samych użytkowników sieci z opisanych już wyżej względów. Należy dodać, że tworzenie „erudycji” nie wymaga jakichś specjalnych umiejętności. Wystarczy dodawać zdobyte wiadomości jedna do drugiej. Inaczej niż wtedy, gdy trzeba tworzyć wiedzę będącą skutkiem analiz i interpretacji. Do ich przeprowadzania trzeba przecież mieć pewne (mniej lub bardziej



Rodzice muszą stać się pierwszymi nauczycielami w korzystaniu z internetu | Fot. Dominik Rózański

rozwinęte) umiejętności. Internet, nie skłaniając do tworzenia wiedzy analitycznej i interpretującej, nie prowokuje więc do zdobywania umiejętności jej budowania. Można jeszcze zauważyć, że także prawidłowe szukanie informacji wymaga umiejętności takiego szukania. Umiejętności, dzięki którym będzie się umiało oddzielać informacje wartościowe od bezwartościowych, potrzebne od zbędnych. Globalna sieć komputerowa nie sprzyja kształtowaniu również i takich umiejętności, sama w sobie bowiem nie zawiera żadnych (poza kryterium kolejności adresów) podstaw rozróżniania i wartościowania swoich treści.

Potrzeba przewodników

Można byłoby dojść do wniosku, że internet jest zupełnie bezwartościowy, jeżeli chodzi o kształcenie. I rzeczywiście, takim staje się wtedy, gdy próbuje z niego zrobić użytek osoba do tego nieprzygotowana. Chodzi tu o podchodzenie do sieci z pełnym zaufaniem w jej możliwości i niekorzystanie z innych źródeł informa-

cji niż internet, gdyż właśnie w nim spodziewamy się zdobyć wszystkie potrzebne nam wiadomości. W stosunku do swoich bezkrytycznych użytkowników internet okaże się być zatem takim czynnikiem współczesnego kształcenia, który sprawi, że podporządkują się oni jego specyfice – bycia źródłem ogromnej liczby nieweryfikowalnych informacji. W konsekwencji ich formacja intelektualna stanie się swoistym odwzorowaniem sieciowego chaosu. Czy internet może jednak okazać się użyteczny dla kształcenia? Bez wątplenia tak. Tylko jednak wtedy, gdy to nie sieć będzie panować nad aktywnością poznawczą osób z niego korzystających, lecz to one będą panowały nad nią, filtrując pobierane informacje w celu wyboru tych najlepszych (służących tworzeniu wiedzy). Aby do tego doszło, oprócz sieci mającej stałe (opisane wyżej) właściwości oraz osób chcących jej owocnie używać, a niemających przecież wrodzonych wiedzy i umiejętności ku temu potrzebnych, konieczny jest jeszcze trzeci element: przewodnicy po świecie kultury – zarówno klasycznej

(książki, pisma, zabytki, muzea), jak i wirtualnej (multimedia, internet). Mogą być nimi rodzice dla swoich dzieci, zawodowi nauczyciele dla uczniów i studentów czy nawet przełożeni dla podwładnych. Ktoś taki, pełniąc funkcję nauczyciela i mistrza, powinien pokazać uczniom rolę informacji w budowaniu swojej wiedzy i nauczyć rozumnej selekcji docierających do nich niezliczonej ilości danych i nauczyć, jak skutecznie wykorzystywać treści obecne w cyberprzestrzeni. Przede wszystkim zaś powinien wskazywać, że kultura niewirtualna i rzeczywistość świata oraz człowieka są znacznie ciekawsze i bogatsze, niż ich odwzorowania czy naśladownictwa w internecie. Wtedy zresztą sieć zaczyna być traktowana jako tylko jedno z wielu narzędzi ludzkiego poznania, a nie to jedyne czy najważniejsze. W efekcie internet staje się takim czynnikiem kształcenia, który owe kształcenie ułatwia, z jednej strony mogąc dać pewne wartościowe informacje, z drugiej zaś skłaniając do poznawania kultury pozawirtualnej i samej rzeczywistości, na przykład przyrody. ■

Jubileusz Szkoły dla Rodziców w Słupsku

Opowieść o dwóch kubkach

Małgorzata Myrcha, Anna Szczepaniak

Przed 10. laty w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Słupsku, w dniach rozpoczęto szkolenie mające na celu przygotowanie psychologów, pedagogów i doradców życia rodzinnego do prowadzenia różnych form zajęć dla rodziców. Szkolenie prowadziły autorki Programu Wspierania Rodziny – Aleksandra Karasowska i Dorota Jaworska-Matys. Tam po raz pierwszy usłyszałyśmy o koncepcji wychowania, którą obrazowo nazywamy „zasadą dwóch kubków”. Stała się ona fundamentem, na którym od dziesięciu lat prowadzimy kolejne edycje Szkoły dla Rodziców.

Czy wystarczy mieć dziecko, aby być rodzicem? Rodzic to osoba, która dostaje zadanie kształtowania nowego człowieka. Od tego, jak dojrzałe i odpowiedzialnie się z tego zadania wywiąże, zależy nie tylko los rodziny czy społeczności, ale też – choć zabrzmiało to patetycznie – losy świata. Do tego prawdopodobnie najważniejszego zadania w życiu nikt nas jednak nie przygotowuje... Rodzicielstwo jest źródłem wielu radości, przyjemności, gratyfikacji. Bywa jednak trudne i obciążające, wymaga nieustannej pracy. Rodzic często pozostaje w swoim rodzicielstwie osamotniony, bezradny wobec nawarstwiających się trudności. Problemy i kryzysy próbuje przezwyciężać stosując wciąż te same, najbardziej znane sobie, choć czasami nieskuteczne metody, co często pogłębia tylko jego frustrację i zniechęcenie, prowadzi do wypalenia.

Pomysł Szkoły dla Rodziców zrodził się z przekonania, że to rodzic, jako najważniejsza osoba w życiu dziecka, jest w stanie najlepiej je poznać i rozumieć. Podstawowym jej celem jest wspieranie rodziców w ich roli wychowawczej, dostarczanie im nowych pomysłów, metod, narzędzi służących pogłębianiu więzi z dziećmi i rozwiązywaniu pojawiających się problemów. A metody, sposoby, przepisy czasami są tak proste, jak dwa kubki.

Kubek miłości

O miłości napisano wiele książek i poważnych rozpraw naukowych, jednak

rzeczy oczywiste również warto czasami powtarzać: miłość jest podstawą wychowania.

Rodzic kocha dziecko takim, jakim ono jest i wyraża to na wiele sposobów. Podstawowym sposobem wyrażania miłości jest szacunek dla uczuć i potrzeb dziecka, dbałość nie tylko o jego byt materialny, ale również o zapewnienie poczucia bez-

nia miłości służy budowaniu i umacnianiu więzi. Psychologowie uznają, że więź dziecka z rodzicami stanowi bazę dalszego rozwoju oraz wyznacza sposób, w jaki będzie ono w przyszłości budować swoje relacje z innymi ludźmi. Jest również ważnym czynnikiem chroniącym dziecko przed zagrożeniami takimi, jak uzależnienia czy przestępczość.

Człowiek obdarzony tak pojętą miłością adekwatnie kształtuje poczucie własnej wartości, uczy się kochać siebie i innych, rozpoznawać swoje uczucia i potrzeby, empatycznie reagować na uczucia i potrzeby innych ludzi, ma zaufanie do swoich bliskich.

Miłość jednak to nie tylko uczucie, jakie dorosły okazuje dziecku. Kubek mi-



Zajęcia słupskiej Szkoły dla Rodziców

pieczeństwa, wsparcia, uznania, bezwarunkowej akceptacji. Akceptacja dotyczy nie tylko takich cech dziecka, które przynoszą chlubę rodzicom, lecz również jego ograniczeń oraz słabych stron. Miłość to również obdarzanie dziecka zaufaniem, dostrzeganie jego starań i odnawianie kredytu zaufania nawet, gdy zostało ono mocno nadużyte. Taki sposób wyraża-

łości istotny w wychowaniu to również troska, szacunek, przywiązanie, jakie okazują sobie wzajemnie rodzice. Powtarzamy często, że dzieci są rodzicom zadane – są zadaniem, jakie dostajemy, zadaniem wychowania człowieka dla świata. Małżonkowie są natomiast sobie dani – są dla siebie darem, który należy pielęgnować. Obserwując miłość rodziców dzie-

ko również uczy się miłości. W rodzinie nie da się całej miłości przelać jedynie na dziecko bez krzywdy dla niego, związku i rodziny.

Kubek wymagań

Wolność człowieka na każdym niemal kroku ograniczona jest prawami, uczuciami i potrzebami innych osób. W procesie socjalizacji uczymy się szanować innych ludzi, respektować ich prawa, jak również – dzięki zdolności obserwowania świata zewnętrznego i możliwości przewidywania konsekwencji zdarzeń – dbać o własne bezpieczeństwo. Rolą rodziców jest pokazanie dziecku podstawowych praw rządzących światem i nauczenie go respektowania tych ograniczeń. Dlatego nieodzownym elementem wychowania stawianie wymagań, czyli uczenie praw, zasad społecznych, moralnych, charakterystycznych dla danej społeczności czy rodziny oraz poszanowania granic innych ludzi. Dziecko musi być świadome czego się od niego oczekuje. Musi mieć też możliwość ponoszenia konsekwencji własnych zachowań i naprawienia błędów, jakie popełni. W ten sposób nie tylko uczy się odpowiedzialności, prawidłowo kształtuje własny system wartości i uczy się zasad współżycia z ludźmi, lecz nabiera również poczucia własnych granic fizycznych i psychicznych, co sprzyja jego bezpieczeństwu i budowaniu poczucia własnej wartości.

Jedno z naszych ulubionych ćwiczeń jest następujące. Zaczynamy od burzy mózgów na temat: „do czego wychowujemy dzieci?”. Zapisujemy wszystkie pojawiające się w grupie pomysły. Zazwyczaj znajdują się tam same dobre, piękne, pozytywne zachowania, idee, wartości. Wychowujemy do miłości, wrażliwości, uczciwości, szacunku, samodzielności, troski o innych, chcemy dzieci wychować na godnych, dobrych, wrażliwych i szczęśliwych ludzi, którzy dobrze będą sobie radzić w życiu i kierować się dekalogiem. Na kolejnych zajęciach przygotowujemy listę: „co robi rodzic, aby skłonić dziecko, by zachowywało się tak, jak się tego od niego wymaga”. I tutaj, obok zwykłej prośby czy też dawania własnego przykładu, znajdują się takie sposoby, jak wyręczanie

i robienie wszystkiego za dziecko, karanie, szantaż, rozkazy, wyzwiska, groźby, przekupstwo, zawstydzanie, poniżanie, manipulacja, kłamstwo, zmuszanie czy bicie. Sięgamy po te sposoby mechanicznie, często bez refleksji – bo je znamy, wydają nam się proste i skuteczne.

Równowaga

Koncepcję wychowania, na której się opieramy, najkrócej można podsumować: kubek miłości i kubek wymagań. Pomiedzy tymi dwoma elementami powinna być zachowana równowaga, oba są niezbędne dla prawidłowego rozwoju społecznego i emocjonalnego dziecka. To miłość jednak stanowi bazę, którą należy zbudować, zanim zaczniemy stawiać wymagania. Trudno bowiem przyjąć wymagania, oczekiwania od kogoś, na kim nam nie zależy, z kim nie mamy wystarczająco silnej więzi. Gdy kogoś naprawdę kochamy i czujemy się kochani, przyjmowanie wymagań przychodzi nam naturalnie – przyjmujemy je z troski, sympatii, chęci pomocy. Gdy natomiast nie istnieje więź, wszelkie próby oddziaływań wychowawczych dziecko może odbierać jako presję, przemoc i w sposób naturalny buntować się. Dlatego gdy mówimy o konsekwentnym i stanowczym postępowaniu wobec dziecka, należy mieć na względzie, aby nie była to konsekwencja szeptowa i bezmyślna, zbudowana jedynie na poczuciu własnej powinności, bezsilności, dominacji czy obawie przed utratą autorytetu. Rodzicielska stanowczość i konsekwencja powinna być plastyczna, dostosowana do okoliczności i wynikać z miłości, troski i szacunku do dziecka.

Doświadczenia rodziców

Do naszej szkoły trafiają dobrzy rodzice. Lub – jak określa to Donald Winnicott – „wystarczająco dobrzy” rodzice. Rodzice troskliwi, dbający i kochający dziecko, ciekawi siebie i innych, świadomi swoich możliwości i kompetencji, pełniący błędy i potrafiący się do tego przyznać, gotowi poświęcić swój czas i wysiłek, aby umocnić więź z dzieckiem, udoskonalić swoje sposoby komunikowania się z nim. Nie znaczy to jednak, że nie mają problemów. Zmagają się z różnymi problemami

wychowawczymi, lecz są aktywni w poszukiwaniu nowych metod przewyciężenia ich oraz dostępnych źródeł wsparcia.

W ciągu dziesięciu lat do naszej szkoły zgłosiło się 368 rodziców. Cały cykl ukończyło 205 osób. Dla wielu było to niezwykle trudne zadanie, wiążące się również z bólem docierania do własnych wspomnień, a często też z poczuciem winy. Nie wszyscy zdołali wytrwać do końca. Wszyscy jednak wnieśli swój ogromny wkład. Doświadczenia uczestników szkoły, ich historie i przemyślenia stanowiły wsparcie dla innych członków grupy, rozbudzały nadzieję, że z najtrudniejszych sytuacji można znaleźć wyjście, były również kopalnią pomysłów na nowe metody nawiązania kontaktu i współpracy z dzieckiem. Dla nas stały się prawdziwym darem, który posłużył nie tylko udoskonalaniu kolejnych cykli zajęć, ale też znacznie wpłynął na nasz sposób spostrzegania świata i budowania relacji z naszymi bliskimi. Szczególnie cieszą nas i budują przypadki, w których do Szkoły przychodzą małżonkowie czy pary narzeczeńskie przygotowujące się dopiero do przyszłej roli rodzica. A zdarzają się także pokolenia „uczniów” z jednej rodziny – rodzice i dziadkowie. Pozwala to wierzyć, że uczestnicy zajęć po ukończeniu szkolenia będą mogli liczyć na wsparcie bliskich osób w trudzie wytrwania w konsekwentnym stawianiu wymagań z miłością.

A co piszą sami uczestnicy o swoich doświadczeniach ze Szkoły dla Rodziców?

„Zajęcia pozwoliły mi na ukojenie nerwów, dostrzeżenie z boku błędów, jakie popełniałam, stanięcie obok i spokojne przyjrzenie się mojej sytuacji. Nabrałam chęci do działania i zmiany przynajmniej niektórych zachowań, sposobów postępowania. Zajęcia w grupie rodziców pozwalają na wspólne wypracowanie dobrej drogi, można korzystać z doświadczenia i pomocy innych, dzielić się swoimi sukcesami i porażkami”.

„Zawsze myślałem, że dzieci powinny mnie szanować, ponieważ pracuję i tyle im daję. Teraz zrozumiałem, że ja ich nie potrafiłem uszanować. Traktowałem dziecko jak gorszy rodzaj człowieka, tego nauczyli mnie moi rodzice. Ale chcę to zmienić”. ■

Od ludzi starych można się uczyć rozwagi, cierpliwości, spokoju

Starość tajemny zamysł Stwórcy

Anna Walas

Do XVII wieku tylko 1% populacji żył ponad 65 lat. W XIX wieku było to 4%, dziś o człowieku, który umarł przed 65 rokiem życia jesteśmy skłonni mówić, że umarł raczej młodo. W epoce żelaza i brązu za starca uważano osobę w wieku 40 lat; w starożytnej Sparcie gerontów (sędziwych starców) wybierano spośród tych, którzy ukończyli 60 lat. Obecnie za granicę starości sędziwej przyjmuje się 80 lub nawet 90 lat.

Spoleczeństwa prostokątne

Demografowie współczesne społeczeństwa nazywają prostokątnymi. W każdym dziesięcioletnim przedziale wiekowym żyje podobna liczba osób, zatem histogram przedstawiający liczebność poszczególnych przedziałów wiekowych przypomina prostokąt. W XIX wieku wyglądał jak piramida – najwięcej ludzi żyło we wczesnych grupach wiekowych, w późniejszych ich liczebność się zmniejszała.

Jak zmiany w liczebności populacji wpłynęły na przeżywanie starości? Czy łatwiej być starym dziś, kiedy ludzi takich żyje zdecydowanie więcej niż kiedyś? Rodzi się dziś znacznie mniej dzieci, więc starsi ludzie mają nie tylko mniej potomstwa, ale i krewnych. Czy znaczy to, że ich położenie się pogorszyło? Czy jest tak, że nie ma się, kto nimi zajmować? Biorąc pod uwagę poprawę standardów życia i systemów emerytalnych, wydaje się, że nie. Są zdecydowanie dłużej samowystarczalni. Rodziny najczęściej nie żyją dziś razem, jednak ze względu na postęp techniki, o wiele łatwiej się ze sobą komunikują i dużo łatwiej mogą się odwiedzać. Poza tym rodzina wielopokoleniowa w XIX wiecznej Europie też stanowiła wyjątek. To nie prawda, że w przeszłości starym ludziom żyło się lepiej.

Miejsce ludzi starych w społeczeństwie

Ludzi starych traktuje się często tak, jakby do świata żyjących już nie należeli. Zakazuje im się pewnych zachowań, wykonywania zajęć i uczestnictwa w roz-

rywkach, do jakich mają prawo młodzi, bo one podobno starości nie przystoją. Stereotyp starości jest bardzo silny. Jak pisze George Minois, „starzec powinien być świętym, aby go doceniano, powinien być doskonały, bo inaczej stanie się odrażający i zdzienniały (...) erotyzm starców jest wstrętny, a gwałtowność zakrawa na kpinę”.

Spoleczeństwa kultywujące młodość, urodę i kreatywność utrwalają negatywny stereotyp starości, który wpływa na kondycję zdrowotną i psychofizyczną całych populacji. Następuje margina-

lizacja ludzi starych. Szybkość zachodzących zmian pozbawia ich aury, a zdobyte w ciągu długiego życia doświadczenie wydaje się młodym nieprzydatne. Mądrość tego pokolenia oceniana jest jako nieprzystająca do realiów i wyzwań współczesności.

To, że ludzie starzy szanują tradycje i doświadczenie, nie znaczy, że nie poddają się kanonom nowoczesności. Starość jest taka, jak życie – różna w zależności od jednostki. Choć można wskazać na cechy wspólne ludzi starych, takie jak rozwaga

i refleksyjny krytycyzm, jakie może dać wyłącznie wiek.

Jak zmienia się osobowość ludzi starych? Czy można dokonać tu pewnych uogólnień? Według Eysencka, który uważał, że osobowość człowieka jest najbardziej determinowana przez trzy cechy: ekstrawersję-introwersję (stopień, w jakim osoba jest towarzyska i asertywna), psychotyzm (emocjonalny chłód i aspołeczność) i neurotyzm (niepokój i emocjonalną labilność), można zaobserwować pewne zmiany dotyczące większej części populacji. Cechy te zmieniają się wraz ze starzeniem się człowieka, ma na nie

wpływ również płeć. Z wiekiem spada psychotyzm – zarówno u mężczyzn jak i u kobiet, z tym że u mężczyzn szybciej. Podobnie jest z neurotyzmem, choć spada mniej zauważalnie. Eysenck uważał, że ze względu na te zmiany osoby starsze są



rys. Adam Walas

mniej skłonne do nagłych zmian nastroju, spokojniejsze, bardziej obojętne wobec świata.

Cechy starości

Starość charakteryzuje się stopniową redukcją sprawności, mobilności, aktywności i niezależności, a w swej późniejszej fazie również rozległymi wielopłaszczyznowymi ograniczeniami, ze względu na które konieczna okazuje się pomoc i opieka innych. Ludzi starych w Polsce cechują,

na co wskazują badania, częsty konserwatyzm, słaba zdolność akceptacji jakichkolwiek zmian, podejrzliwość, lęki, osłabiona pamięć i skłonność do introwersji, depresji oraz psychicznego rozchwiania. Jednak wszystkie takie uśrednienia rozmywiają jej wymiar indywidualny i środowiskowy.

Na szczęście starość ma nie tylko tak smutne oblicze. Może być, jak uważa Jan Szczepański, „niezaangażowana, obojętna, wyposażona w wiedzę logiczną i intuicyjną... lub też ograniczona do... syntetyzacji doświadczeń życiowych, których nic nie wyparło z pamięci – ani zanik sprawności, ani żadne mechanizmy kompensacyjne.” Zawsze jest bezstronna, bo „zwolniona z testu odpowiedzialności”. Józef Rembowski podkreśla, że „ludzi starych cechuje cierpliwość (...) spokojne, pełne zrozumienia wnikanie w potrzeby społeczne środowiska (...) starość coś zabiera i coś daje (...) pewne wartości znikają zwolna, tracąc swą życiodajną moc, a ich miejsce zajmują inne wartości”.

Jak pisał Jan Paweł II w *Liście do osób w podeszłym wieku*: „Ludzie starzy pomagają nam mądrzej patrzeć na ziemskie wydarzenia, ponieważ dzięki życiowym doświadczeniom zyskali wiedzę i dojrzałość. Są strażnikami pamięci zbiorowej, a więc mają szczególny tytuł, aby być wyrazicielami wspólnych ideałów i wartości, które są podstawą i regułą życia społecznego. Wykluczyć ich ze społeczeństwa znaczy w imię nowoczesności pozbawionej pamięci odrzucić przeszłość, w której zakorzeniona jest teraźniejszość. Ludzie starsi dzięki swej dojrzałości i doświadczeniu mogą udzielać młodym rad i cennych pouczeń”.

Potrzeby ludzi starych

Podstawowe potrzeby ludzi starych nie różnią się od potrzeb ludzi młodszych. Zwiększone jest jednak odczuwanie niedoborów i uzależnienie ich zaspokojenia od warunków ekonomicznych oraz społeczno-kulturowych. Na znaczeniu zyskują potrzeby materialnego zaspokojenia bytu, bezpieczeństwa i emocjonalnego wsparcia. Z kolei mniej istotne stają się aspiracje prestiżowe, związane z wcześniejszą aktywnością zawodową, a większe okazuje się zapotrzebowanie na akceptację

otoczenia. Codzienne obowiązki zabierają coraz więcej czasu. Ludzie stają się refleksyjni, skupiają się na bilansowaniu życia i dążeniu do pozostawienia po sobie tego, co było najbardziej wartościowe. Ogromną rolę zaczyna odgrywać pamięć retrospektywna. Zwiększa się religijność, która kompensuje deficyty codziennej egzystencji. Starość sędziwej towarzyszy do tego strach przed śmiercią, niepełnosprawnością i samotnością a najsilniejsze stają się potrzeby akceptacji, afiliacji i miłości.

Jakość i długość życia ludzi starszych warunkują zatem poziom zaradności życiowej, świadomość wpływu na kierowanie swym życiem, kondycja psychiczna, zakres i charakter interakcji społecznych z rodziną i środowiskiem lokalnym oraz styl życia.

O ile styl życia ludzi starych w społeczeństwach Europy zachodniej zmienił się na korzyść, można mieć wątpliwości, co do charakteru interakcji społecznych z rodziną i środowiskiem lokalnym. Ze względu na negatywny stereotyp starości są oni spychani na margines życia społecznego. W konsekwencji postrzegają się tak, jak traktowani są przez otoczenie. Godzą się z pauperyzacją. Ich potrzeby ulegają minimalizacji. Są zagubieni, mało widoczni, często borykają się z niedostatkami, biedą.

Starsi ludzie pytani o ocenę swych potrzeb (według ankiety *Polacy wobec ludzi starych i własnej starości* przeprowadzonej przez CBOS w 2000 roku) wskazują na problemy z prowadzeniem gospodarstw domowych i załatwianiem spraw urzędowych, poradnictwo w ważnych sprawach życiowych, kłopoty finansowe oraz brak towarzystwa. Boją się przede wszystkim chorób, zniechęcenia, utraty pamięci, też utraty samodzielności, bycia ciężarem dla innych. Martwią się złymi warunkami życia i trudnościami związanymi z utrzymaniem się. Ich troską jest również samotność, utrata bliskich i poczucie bycia niepotrzebnymi. Na pytanie o to, jak są traktowani odpowiadają, udzielają bardzo różnych odpowiedzi. Zależy to przede wszystkim od sytuacji i środowiska, w którym żyją. Najbardziej życzliwi są wobec nich rodzina i sąsiedzi, też wspólnota religijna.

Pomoc dla ludzi starych

Jak zatem wygląda pomoc udzielana ludziom starym? Jedyne poniżej 30% ankietowanych deklaruje, że podejmuje działania na rzecz starszych. Są to najczęściej członkowie rodziny, znajomi i przyjaciele. Najmniejszy zakres ma pomoc udzielana przez instytucje powołane do jej niesienia, tj. ośrodki pomocy społecznej, organizacje charytatywne czy parafie. Opiekunowie mieszkają zazwyczaj w sąsiedztwie, jedynie co czwarta osoba udzielająca pomocy dzieli mieszkanie z osobą, której pomaga. Jednak może nie ma się temu co dziwić, bowiem uznaniem społecznym cieszą się w Polsce wyłącznie te rozwiązania pomocowe, które stwarzają ludziom w podeszłym wieku możliwość pozostania w swoim naturalnym środowisku. Jedyne co piąty ankietowany chciałby mieszkać na starość z rodziną.

Choć położenie ludzi starszych poprawia się dzięki rozwojowi medycyny i techniki, niepokoić może fakt małego zainteresowania ich położeniem pozostałej części społeczeństwa. Ludzie starzy, pozostający w swych domach, stają się niewidoczni. Jako zdecydowanie mniej aktywni i kreatywni, przestają być społeczeństwu potrzebni, przynajmniej tak się wydaje. A aktywność i kreatywność, cechy przynależne młodości, to przecież nie jedyne cechy, z których społeczeństwo może czerpać korzyści. Wydaje się, że dziś, gdy świat zmienia się niebywale szybko, ludzie starzy nie mają prawie nic do zaoferowania. A przecież można by uczyć się od nich rozważności, cierpliwości, spokoju.

W *Liście do osób w podeszłym wieku* Jan Paweł II podkreślał, że „Duch działa, jak i gdzie chce, nierzadko posługując się ludzkimi środkami, które w oczach świata uchodzą za mało znaczące. Wiele osób znajduje zrozumienie i wsparcie u ludzi starych, samotnych lub chorych, ale umiających dodać otuchy przez życzliwą radę, milczącą modlitwę, świadectwo cierpienia znoszonego z wytrwałą ufnością. Właśnie wówczas, gdy słabną ich siły i zdolność działania, nasi sędziwi bracia i siostry stają się szczególnie cennymi narzędziami tajemnych zamysłów Opatrzności”.

Alkoholizm jest jedną z nieodwracalnych chorób współczesnej cywilizacji. Jego leczenia nie można sprowadzać tylko do biologii

Alkoholizm – złudne zaspokojenie potrzeb duchowych

Joanna Szałata

Mimo że w ostatnich latach coraz więcej uwagi poświęca się zagadnieniu dotyczącemu uzależnieniu od alkoholu, skala tego zjawiska lawinowo rośnie. Jego skutki mają coraz bardziej dramatyczne oblicze, zarówno w aspekcie życia osobistego, rodzinnego, jak i społecznego.

Wydajemy ogromne pieniądze na różnego rodzaju kampanie profilaktyczne, edukacyjne i informacyjne, stale powstają nowe miejsca udzielania pomocy, mimo to problem narasta i coraz bardziej wymyka się spod kontroli. Dziś podstawowa wiedza dotycząca przyczyn, przebiegu, mechanizmów i skutków choroby alkoholowej jest już łatwo dostępna i można domniemywać, że mamy większą świadomość społeczną w tym temacie niż kilka lub kilkanaście lat temu. Specjaliści zgodnie uważają alkoholizm za jedną z bardziej złożonych i skomplikowanych, a dla przeciętnego człowieka często trudnych do zrozumienia chorób.

Prawdziwa przyczyna

Tymczasem problematyka uzależnień, zarówno w aspekcie analizy przyczyn, skutków, jak i leczenia, domaga się szczególnego rozumienia osoby ludzkiej. Nie jest możliwe skuteczne leczenie uzależnienia, gdy nie zna się jego natury, czyli nie wolno leczyć tylko uzależnienia, ale należy uzdrowić całego człowieka uzależnionego. Wizja osoby uzależnionej powinna znajdować swoje uzasadnienie w porządku ontologicznym i obejmować człowieka całościowo, jako istotę cielesno-duchową. Zatem problematyka uzależnień wszelkiego rodzaju domaga się oparcia na dogmatycznej prawdzie o Bogu Stwórcy i człowieku – najwspanialszym Jego dziele.

Ta prawda mówi, że człowiek został powołany przez Stwórcę z Miłości i do miłości, gdyż Bóg jest Miłością (1 J 4,16). W naturę człowieka Bóg wpiisał gorące pragnienie bycia blisko Niego i to pragnienie jest istotą człowieka. Ono ponagla osobę ludzką do nieustannego poszukiwania Stwórcy i pociąga do osobowego kontaktu z Nim. Człowiek tęskni do swojego Stwórcy i ciągle potrzebuje Jego Miłości, nieustannie odczuwa głód duchowy i stale poszukuje „źródła spełnienia”.

Tęsknocie za Bogiem często towarzyszy zwracanie się ku rzeczom, które nie mają nic wspólnego z miłością i opierają się na zasadzie natychmiastowej ulgi czy przyjemności. Ich względna łatwość dostępu zagłusza niejednokrotnie wewnętrzny, delikatny i subtelny głos Boży. Człowiek daje się łatwo kierować potrzebom własnego ciała, odwracając uwagę od rzeczywistych pragnień ducha. Jest wiele rzeczy przyciągających ludzką uwagę, które zamiast przynosić zaspokojenie, prowadzą do zniewolenia.

W Liście do Galatów (5,18–19) czytamy: „Jeśli jednak pozwolicie się prowadzić duchowi, nie znajdziecie się w niewoli...”. Problemy związane z uzależnieniem od alkoholu należy więc rozpatrywać w kontekście tragicznej próby zaspokojenia potrzeb duchowych. Teologia stoi na stanowisku, iż wszelkie uzależnienia ata-

kują człowieka, gdy ten swoją tęsknotę za Bogiem kieruje w inną stronę.

Nie tylko biologia

Dotychczasowe, biologizujące patrznie na alkoholizm, czyli traktowanie go wyłącznie jako zjawiska wynikającego z pewnych predyspozycji organizmu czy czynników społecznych lub psychologicznych w literaturze fachowej coraz częściej ustępuje miejsca szerszemu ujęciu. Z tej perspektywy niektórzy specjaliści zajmujący się uzależnieniami coraz odważniej zauważają, iż przyczynami choroby alkoholowej są czynniki społeczne, psychologiczne i biologiczne nakładające się na podłoże duchowe.

Jeżeli sfera duchowa jest tą płaszczyzną, z perspektywy której człowiek ma szansę zrozumieć samego siebie, to można postawić tezę, iż jej rozwój zmniejsza lub eliminuje rozwój uzależnień. Dotyczy to szczególnie pierwszego etapu życia, w którym kształtuje i formuje się człowiek, aż do momentu osiągnięcia pełnej dojrzałości. Dojrzały psychicznie i duchowo człowiek staje się zdolny do tego, by dojrzałe kochać siebie i innych oraz umiejętnie się bronić przed dyktaturą tego wszystkiego, co zagraża jego człowieczeństwu. Oznacza to, że ma odwagę stawiania w prawdzie nawet wtedy, gdy ta prawda jest dla niego bolesna, i domaga się zasadniczych zmian w postępowaniu. Oznacza to również, że wyciągnie odpowiednie wnioski i podejmie właściwe działania, gdy zweryfikuje rzeczywistość wewnętrzną z zewnętrznymi pokusami związanymi z nadużywaniem alkoholo-

lu. Nie będzie ulegał doraźnym stanom emocjonalnym, lecz nauczy się z nich czerpać informacje o sobie, a także sposób odpowiedzialny (bez alkoholu) będzie nad nimi panował.

Sięganie po alkohol oznacza w sensie dosłownym sięganie po łatwe, iluzoryczne, powierzchowne i krótkotrwałe „szczęście”. Jest drogą donikąd, ucieczką od doświadczania i rozwoju duchowości oraz oszukiwaniem samego siebie. W konsekwencji doprowadza do zniewolenia i poważnego kryzysu życia, a nawet śmierci.

Hamulec rozwoju osoby

Określenie „uzależnienie” stosowane jest w przypadku fizycznej i psychicznej zależności od określonej substancji lub rzeczy. Oznacza utratę nad nią kontroli, prowadząc do wielu nieprzyjemnych reakcji (tzw. objawów abstynencyjnych). Wiąże się również z destrukcją i stratami we wszystkich obszarach człowieczeństwa, w tym duchowości. Każde uzależnienie w mniejszym lub większym stopniu powoduje, iż osoba nie rozwija się, lecz stopniowo stacza się w dół, czyli zmierza ku autodestrukcji.

Alkoholizm jest chorobą, która głęboko zaburza świadomość i wolność człowieka. Warto pamiętać, iż może on być też chorobą śmiertelną. Mimo postępów w leczeniu odwykowym oraz zmiany w świadomości społecznej obserwuje się w dalszym ciągu tendencyjne postrzeganie osoby uzależnionej od alkoholu jako kogoś głupiego lub mającego złą wolę. Dotyka swoimi skutkami nie tylko osobę pijącą, ale także wszystkich członków rodziny. Można ją uznać za jedną z najbardziej demokratycznych chorób, gdyż dotyka ona zarówno mężczyzn, jak i kobiet; ludzi starszych, ale i bardzo młodych; wykształconych i niekształconych; psychologów i kapłanów; osób żyjących w różnych kulturach, szerokościach geograficznych i mających różny kolor skóry.

Cztery etapy

Alkoholizm postrzegany jest jako jedna z najbardziej złożonych i nieodwracalnych chorób współczesnej cywilizacji. Składa się z czterech faz, które przebie-

gają w sposób dynamiczny i niezwykle podstępny, poza świadomością chorego.

Pierwsza faza – towarzyska – wpisuje się w podświadomość chorego jako bardziej wesoła, kolorowa, zabawna, ciekawsza część życia. Kontakt z alkoholem jest częsty i stwarza pozory nowej, bardziej interesującej rzeczywistości. W tej fazie osoba doświadcza niejednokrotnie wielu korzyści z picia, na przykład łatwiej nawiązuje kontakty, więcej może załatwić, zyskuje poczucie mocy, szybciej przełamuje wewnętrzne opory i ograniczenia itd. Jeśli sumienie wyrzuca konkretne grzechy mające związek z nadużywaniem alkoholu, włączające się tzw. mechanizmy



Rys. Dominik Różański

iluzji i zaprzeczeń pomagają w minimalizowaniu, tłumaczeniu i ignorowaniu ich. Chory zaczyna mieć trudności z przyznawaniem się i naprawieniem zła, unikaniem zagrożenia i konsekwencją w podjętych postanowieniach o poprawie.

Druga faza – ostrzegawcza lub tzw. picie problemowe czy ryzykowne – charakteryzuje się silną koncentracją uwagi wokół picia, organizowaniem okazji do picia, wyraźnie widocznymi stratami zdrowotnymi, interpersonalnymi i życiowymi. Na tym etapie występują luki pamięciowe, okresowe zaniki pamięci; u pijanego (wielekroć) nie obserwuje się typowych objawów upicia się, prowadzi normalną rozmowę, czego na drugi dzień nie pamięta. Pojawić się może picie

łapczywe – poza kolejką, zachłannie, jak człowiek gaszący pragnienie, zaczyna się picie ukradkiem; pojawia się poczucie winy; chory unika rozmów na ten temat.

W fazie trzeciej – krytycznej – charakterystyczna jest utrata kontroli nad picciem, pogłębiające się straty zewnętrzne i proporcjonalne do nich cierpienie wewnętrzne oraz izolacja. Chory traci kontrolę nad raz rozpoczętym picciem; jeżeli już zaczął pić, pije do głębokiego upojenia alkoholowego; pogłębia się w nim poczucie winy, niezadowolenia z siebie, które kompensuje agresywnością wobec innych; może pojawiać się zaczynanie picia od rana (picie poranne).

Faza chroniczna – ostateczna – bezpośrednio prowadzi do śmierci, jeśli choroba nie zostaje zatrzymana. Początkiem jej jest przejście do picia ciągłego; alkoholik stara się podtrzymać stan upojenia – stale jest pijany; następuje wyraźne obniżenie tolerancji na alkohol, do upicia się wystarczy niewielka ilość alkoholu; pojawiają się zaburzenia psychiczne, od nieokreślonych stanów lękowych, aż do psychoz alkoholowych włącznie.

W poszukiwaniu lekarstwa

Rozwój życia duchowego jest również jednym z ważniejszych czynników terapeutycznych w procesie zdrowienia. Alkoholik podejmujący leczenie w pierwszej jego fazie otrzymuje wiedzę psychologiczną, z perspektywy której weryfikuje i konfrontuje siebie oraz swoje dotychczasowe zachowania. W dalszym etapie uczy się radzenia sobie z głodem alkoholowym, nawrotami, emocjami i, podejmując wysiłek utrzymywania abstynencji, zmierza ku rozwojowi duchowemu. Filozofia ruchu Anonimowych Alkoholików oparta na Programie 12 Kroków AA umożliwia pracę nad wewnętrznym rozwojem, co doprowadza do satysfakcjonującego trzeźwienia. Program ten, traktowany jako droga rozwoju duchowego, kieruje do poszukiwania Boga i trwania w kontakcie osobowym ze Stwórcą. ■

Autorka jest kierownikiem Centrum Wspierania Rodziny z Problemem Alkoholowym działającym przy Oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie.

Procedura „in vitro” – NIE!

Procedura „in vitro”, mimo ukierunkowania na osiągnięcie szlachetnego celu, jakim jest poczęcie i narodzenie dziecka, jest głęboko nieetyczna i sprzeczna z polskim prawem.

W ramach tej procedury sztucznie, hormonalnie przyspiesza się dojrzewanie kilku, kilkunastu żeńskich komórek jajowych, pobiera się je i w probówce zapładnia męskimi gametami. Zazwyczaj poczętych zostaje kilka, kilkanaście **istot ludzkich**; następnie dokonuje się ich selekcji. Poczęte dzieci wykazujące wady niszczy się, a jedną lub kilka wybranych **istot ludzkich** transferuje się do łona matki celem umożliwienia im dalszego rozwoju i urodzenia. „Nadliczbowe” poczęte **embriony ludzkie** zamraża się dla ich ewentualnego, późniejszego wykorzystania.

Ogromna większość poczynanych w czasie procedury „in vitro” **istot ludzkich ginie** – według danych z różnych ośrodków **od 60 do 80%**: w czasie selekcji, transferu, zamrażania i odmrażania.

Procedura „in vitro” narusza godność ludzką zarówno samych rodziców, eliminując ich personalistyczny, głęboko intymny akt małżeński i zastępując go działaniami technicznymi, jak i godność człowieka poczętego poprzez stosowanie wobec niego selekcji, transferu, procesu zamrażania i odmrażania oraz przetrzymywanie w bankach **ludzkich embrionów**.

Procedura „in vitro” narusza więc trzy artykuły Konstytucji RP: art. 30. chroniący godność człowieka, art. 38. chroniący życie człowieka, art. 40. zabezpieczający przed okrutnym, nieludzkim traktowaniem, **a także art. 157a kodeksu karnego**.

Współczesna medycyna opracowała **naprotechnologię** – etyczną, ekologiczną, efektywną i ekonomiczną metodę pomocy małżonkom pragnącym poczęcia i urodzenia dziecka.

Procedura „in vitro” jest po prostu niepotrzebna, gdyż mamy lepszą, tańszą, nowoczesną metodę **naprotechnologii**.

Negatywne konsekwencje medyczne „in vitro”:

W fachowej, medycznej literaturze podaje się, że **śmiertelność noworodków** poczętych „in vitro” jest ok. dwukrotnie wyższa niż dzieci poczętych w naturalny sposób. U dzieci poczętych „in vitro” stwierdza się **2–3-krotny wzrost różnych wad wrodzonych**. W literaturze medycznej opisano także zgony kobiet wskutek komplikacji po „in vitro”.

dr inż. Antoni Zięba – prezes Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka

Zapraszam na stronę internetową **www.pro-life.pl**, gdzie w czasopiśmie „Służba Życiu” podano obszerne informacje i dane źródłowe.

Naprotechnologia – TAK!

„**Naprotechnologia**” pochodzi od angielskiego terminu NaProTechnology – Natural Procreative Technology – Wsparcie Naturalnej Prokreacji. Termin ten został zaproponowany w Instytucie Papieskim Pawła VI w Omaha, w Stanach Zjednoczonych.

Naprotechnologia to metoda rozpoznawania i leczenia niepłodności. Kluczowym narzędziem jest tak zwany Model Creightona, oparty na bardzo szczegółowej obserwacji organizmu kobiety podczas naturalnego cyklu miesięcznego. **Naprotechnologia** do diagnostyki niepłodności używa również badań sonograficznych, hormonalnych, endoskopowych, natomiast do leczenia niepłodności – leków stymulujących jajczkowanie, wspomagających prawidłowy przebieg cyklu miesięcznego, a także metod chirurgicznych przywracających płodność. **Naprotechnologia** z powodzeniem czyni starania w kierunku podnoszenia zaburzonej płodności męskiej.

Naprotechnologia umożliwia niepełnym małżeństwom uzyskanie poczęcia dziecka z dużym prawdopodobieństwem – według twórcy tej metody sięgającym około 80 procent w czasie do dwóch lat leczenia. Jest więc około 2–3 razy bardziej skuteczna niż procedura „in vitro”.

Naprotechnologia to nie tylko leczenie niepłodności. To także sposób obserwacji nieprawidłowości w organizmie każdej kobiety. Na tej podstawie można skutecznie rozpoznawać wczesne stadia chorób i odpowiednio wcześniej wdrażać leczenie wielu kobiecych schorzeń.

Metoda ta odrzuca użycie programu „in vitro” i inseminacji. Zapewnia możliwość kontynuacji życia dla każdego istnienia ludzkiego od chwili poczęcia, szanując godność każdego człowieka.

dr n. med. Rafał Michalik

Więcej informacji na temat naprotechnologii i ośrodków stosujących ją w Polsce: **www.problemyzplodnoscia.pl**

Włączmy się w obywatelską akcję wysyłania listów, faksów i e-maili do Marszałka Sejmu, o treści:

Sz.P. Bronisław Komorowski
Marszałek Sejmu RP
ul. Wiejska 4/6
00-902 Warszawa
fax 022 694 22 13
e-mail: bronislaw.komorowski@sejm.pl

Na ręce Pana Marszałka kieruję prośbę do wszystkich Parlamentarzystów o wprowadzenie całkowitego, ustawowego zakazu stosowania procedury „in vitro” jako metody nieodłącznie związanej z niszczeniem poczętych istot ludzkich.

Popieram obywatelski projekt ustawy „Contra in vitro”.

Postuluję jak najszybsze, szerokie wprowadzenie do naszej służby zdrowia naprotechnologii – etycznej, skutecznej i relatywnie taniej metody pomocy małżeństwom pragnącym urodzenia dziecka oraz zabezpieczenie środków na jej finansowanie w ramach NFZ.

Z poważaniem
imię i nazwisko, adres, data, podpis

Trudno przecenić rolę, jaką w pontyfikacie Jana Pawła II odegrała Fatima

Fatimski szlak papieski

Gabriel Turowski

W lipcu 1981 roku, na prośbę prof. Manuela Lopez-Linareza, geofizyka z Madrytu, powiadomiłem Ojca Świętego Jana Pawła II, przebywającego po zamachu z 13 maja w Poliklinice Agostino Gemelli, iż strzały oddane na Placu Św. Piotra przez Ali Agcę rozległy się dokładnie o godzinie 17.19. Tego samego dnia i o tej samej godzinie, w 1917 roku w portugalskiej wiosce Fatima po raz pierwszy objawiła się Matka Boża.

Bezpośrednio po zamachu, gdy ranny Papież był transportowany do szpitala, jeszcze przed utratą świadomości był przekonany, że zadane rany nie są śmiertelne. Zebrane i uporządkowane niezliczone „cuda”, jakie towarzyszyły tamtym wydarzeniom, wskazywały na nadzwyczajną opiekę Matki Najświętszej. Można sądzić, że Ojciec Święty otrzymał od Pana dodatkowe zadania. Jednym z nich było odczytanie na nowo orędzia Pani Fatimskiej dzięki zawierzeniu ludzkości i świata Bogu przez Niepokalane Serce Maryi, a także ukazanie współczesnym apelu Matki Bożej wzywającej do nawrócenia się do Boga, pokuty i modlitwy.

Wypełnienie tajemnicy

18 lipca 1981 roku Ojciec Święty poprosił prefekta Kongregacji Nauki Wiary kardynała Franjo Šepera o oryginalny tekst trzeciej tajemnicy fatimskiej, a także o udostępnienie materiałów o wydarzeniach w Fatimie w czasie sześciokrotnych objawień Matki Boskiej. Kontemplacja treści objawień fatimskich i odczytanie znaku danego przez Pana swojemu Następcy Chrystusa na ziemi spowodowały, że Jan Paweł II szedł wytrwale na fatimskim szlaku, inspirowany przez Bożą Opatrzność. My z kolei mogliśmy obserwować tego widoczne skutki.

Z potrzeby serca Papież udał się do Fatimy w pierwszą rocznicę zamachu na Jego życie, aby podziękować nie tylko za cudowne ocalenie, ale także w celu zawie-

głęboko odczuwamy potrzebę ofiarowania się za ludzkość i za świat, za świat naszych czasów w zjednoczeniu z samym Chrystusem!”. W żarliwej modlitwie, w głosie pełnym powagi i głębokiego wzruszenia Jan Paweł II (między inny-



To że strzały zamachowca Ali Agcy nie okazały się śmiertelne było widowym znakiem opieki Matki Boskiej Fatimskiej

zenia ludzkości Niepokalanemu Sercu Maryi, wypełniając jedną z prośb Maryi.

Gdy okazało się, że życzeniem Matki Boskiej Fatimskiej było, aby Papież kolegiąlnie dokonał Aktu Zawierzenia Świata, wówczas Biskup Rzymu 25 marca 1984 roku wraz z biskupami świata na placu św. Piotra, w obecności ponad 150 tysięcy wiernych, przed statua Matki Bożej z kaplicy Objawień w Fatimie, zawierzył i poświęcił doczesny i wieczny los ludzi i narodów, zwłaszcza tych, które tego zawierzenia i poświęcenia najbardziej potrzebowały. Ojciec Święty ofiarował również swoje życie w słowach: „O, jak

mi) wołał: „O, Niepokalane Serce! Pomóż nam odeprzeć groźbę zła, które tak łatwo zakorzenia się w sercach ludzi współczesnych, a którego nieobliczalne skutki ciążą już dziś nad naszym życiem i zdają się zamykać drogi ku przyszłości! Od głodu i wojny – wybaw nas! Od wojny atomowej, od niewyobrażalnego samozniszczenia, od wszelkich wojen – wybaw nas! Od grzechów przeciw życiu człowieka od chwili poczęcia wybaw nas!”.

Znak dla Wschodu

W 1991 roku, w dziesiątą rocznicę zamachu na placu św. Piotra Ojciec

Święty ponownie zawitał do Portugalii, aby podziękować Matce Najświętszej za dokonane zmiany w świecie, w wyniku usilnego błagania w akcie zawierzenia w 1984 roku. W czasie pielgrzymki w 2000 roku dokonał beatyfikacji Sług Bożych Franciszka i Hiacynty, współuczestniczących z Łucją w widzeniach Matki Bożej w Fatimie w 1917 roku, a także podjął decyzję ujawnienia trzeciej tajemnicy fatimskiej.

Nade wszystko wymowny był fakt przejścia Ojca Świętego do Domu Ojca w dniu pierwszej soboty miesiąca.

Niezwykłe owocne poświęcenia świata i ofiarę życia Jana Pawła II można było zobaczyć, gdy Pan Bóg, przy pomocy ludzi, w 1987 roku w ogłoszonym przez Jana Pawła II Roku Maryjnym w Kościele katolickim – rozpoczął stopniowo proces „bezkrwawej degradacji” Związku Radzieckiego. Zniknęło widmo ewentualnej wojny atomowej między Układem Warszawskim a NATO. Wiele państw odzyskało swoją niepodległość. W 1989 roku przestał istnieć Mur Berliński, symbol podziału w Europie. Wśród wielu narodów pojawiły się oznaki wolności religijnej. Ustępowała przemoc władzy opartej na ateistycznym materializmie.

W tym kontekście fakt przybycia na Jasną Górę na uroczystości związane z VI Międzynarodowym Dniem Młodzieży 14–15 sierpnia 1991 roku ponad 100 tysięcy osób z Rosji, Białorusi, Ukrainy oraz krajów nadbałtyckich, należy uznać za swoisty cud. Do Częstochowy przybyli ze Wschodu głównie młodzi ludzie, często bez paszportu i pieniędzy.

Matka Boska Fatimska, ukazując swoją łaskę młodym ludziom ze Wschodu, posługując się swoimi „współpracownikami” w naszym kraju, odpowiedziała na głośne wołanie Jana Pawła II w Akcie Zawierzenia Świata w 1984 roku. Papież, zwracając się do młodych w powitalnym przemówieniu, powiedział do pielgrzymów mówiących po rosyjsku: „Przybyliście do stóp Jasnogórskiej Matki Bożej na spotkanie z Chrystusem, który jest prawdą każdego człowieka i wszystkich ludzi. Niechaj Duch Święty towarzyszy Wam w przejściu z niewoli do wolności dzieci Bożych!” ■

Orędzie z Fatimy pozostaje wciąż aktualne

Wielka Nowenna Fatimska 2009–2017

Barbara Niemiec

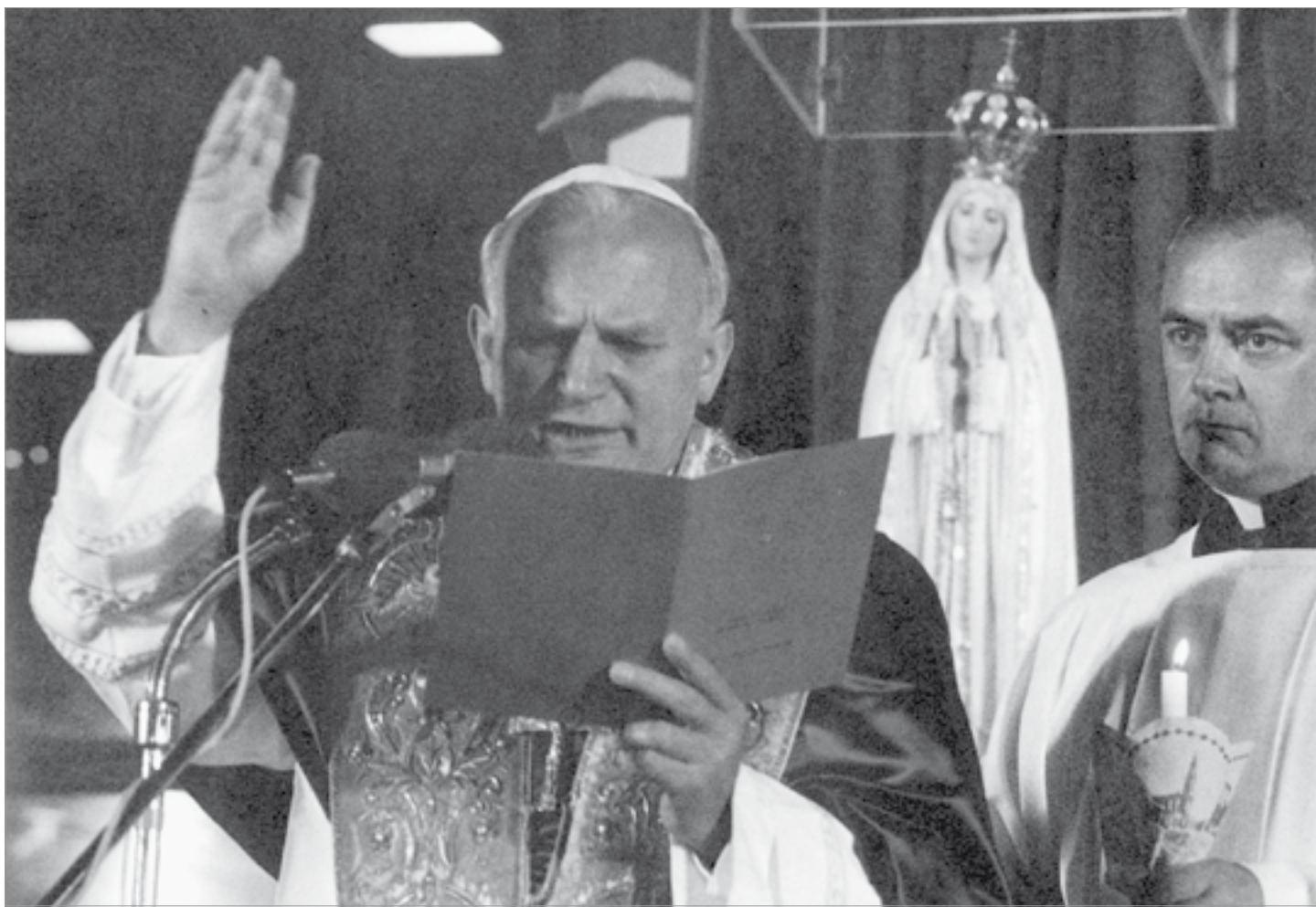
Dziewięć lat dzieli nas od 2017 roku, kiedy to będziemy obchodzić setną rocznicę objawień Matki Bożej w Fatimie. Każde orędzie Pani Nieba i Ziemi jest wielkim darem miłości Boga do ludzi, zapraszającego do powrotu na drogę prowadzącą do zbawienia i ostrzegającego przed samozniszczeniem człowieka przez grzech.

Jak mówił Jan Paweł II, orędzia fatimskie są dziś „jeszcze bardziej aktualne i bardziej naglące niż kiedykolwiek”. Aby je odczytać w pełni, przypomnijmy, w jakim cza-

sie Maryja przekazała Łucji Franciszkowi i Hiacyncie ostrzeżenie przed katastrofalnymi skutkami ludzkiej niegodziwości oraz apel o pokutę i nawrócenie.



Ojciec Święty ofiarowuje złoty różaniec Matce Boskiej Fatimskiej | Fot. Archiwum



Pierwsze przemówienie Ojca Świętego w Fatimie | Fot. Archiwum

Był rok 1917. Ogarnięta krwawą wojną Europa stanęła u progu kolejnej katastrofy – wybuchu bolszewickiej rewolty w Rosji, której płomień miał podpalić całą Europę, ostatecznie odrywając ją od Boga i chrześcijańskich korzeni.

Zaskakująca zbieżność

Rok 1917 to również dwusetna rocznica powołania do życia masonerii. 24 czerwca 1717 roku powstała ona poprzez połączenie dawnego cechu budowniczych z gnostyczną sektą różokrzyżowców. Masoneria szybko zadomowiła się we Francji, a jej dziełem była krwawa rewolucja francuska, w ramach której dokonano ludobójstwa katolickiej Wandei. Od tego czasu proces dechrystianizacji najstarszej córki Kościoła w Europie postępował coraz szybciej. W 1905 roku został wypowiedziany konkordat między Republiką Francuską a Watykanem. Wpły-

wy masonerii rozszerzały się w innych państwach europejskich oraz Stanach Zjednoczonych. Każdy, kto czytał biografie św. Maksymiliana Kolbe, pamięta wstrząsający opis manifestacji masonerii w Rzymie w 1917 roku, której towarzyszyły satanistyczne hasła i symbole, zapowiadające królowanie szatana w Watykanie. Odpowiedzią młodzieńczego zakonnika było założenie 16 października (!) Rycerstwa Niepokalanej. Jednym z najważniejszych jej zadań była modlitwa w intencji nawrócenia masonów.

Portugalska ofensywa

Masoneria próbowała zdobyć wpływ także w Portugalii. Największym jej „sukcesem” był przewrót dokonany w 1910 roku. Miejsce obalonej monarchii zajął rząd republikański, dla którego symboliczną postacią był osławiony Alfonso Costa – mason, minister spra-

wiedliwości, a potem premier. Jego rządy charakteryzowała walka z Kościołem. Costa zakładał, iż wykorzeni katolicyzm w ciągu dwóch lat. Trzy dni po zwycięstwie republikanów nastąpiła kasata zakonów. Zaczęto od jezuitów, których aresztowano, a następnie wyrzucono z kraju. Następnie usunięto religię ze szkół, a osobom duchownym zakazano pracy w szkołach, również prywatnych. Z budynków użyteczności publicznej usunięto wszelkie symbole katolickie. Wkrótce potem zniesiono wszystkie święta kościelne, a niedzielę nazwano „dniem odpoczynku”. Z armii usunięto kapelanów, a duchownym zakazano noszenia w miejscach publicznych sutann i habitów. Dotkliwe represje spotkały również portugalski świat naukowy – na uniwersytecie w Combrze zlikwidowano wydziały teologii i prawa kanonicznego. Zgodnie z „duchem reform” nakazano nuncjuszowi apostołskiemu opuszcze-

nie Portugalii i odwołano ambasadora z Watykanu; skonfiskowano własność kościelną, a nadzór nad kultem i liturgią powierzono świeckim „komisarzom”. Jako ciekawostkę można podać fakt, iż nawet bicie w dzwony kościelne zostało podporządkowane decyzjom władz lokalnych.

Odsiecz Matki Bożej

W tak trudnych czasach Matka Najświętsza objawiła się portugalskim pastuszkom i głosiła orędzie wzywające do pokuty, modlitwy różańcowej oraz wynagradzania Jej Niepokalanemu Sercu zniewag i bluźnierstw. W 1929 roku w Tuy siostra Łucja usłyszała apel Maryi o zawierzenie Rosji przez Ojca Świętego i wszystkich biskupów świata Jej Niepokalanemu Sercu.

Aktu zawierzenia Portugalii Fatimskiej Pani dokonał episkopat portugalski wraz z wiernymi 13 maja 1931 roku. Portugalia została uratowana przed komunistyczną rewoltą, która przez trzy lata (1936–1939) niszczyła sąsiednią Hiszpanię. Potwierdzenie, że ratunek ów był następstwem wstawiennictwa Matki Najświętszej, uzyskała siostra Łucja 18 sierpnia 1940 roku. Podczas II wojny światowej Portugalia zdołała zachować neutralność. Nie udał się również w tym kraju komunistyczny przewrót w rok po słynnej „rewolucji goździków” z 1974 roku, która przywróciła Portugalii system demokratyczny.

Ojciec Święty Pius XII starał się uczynić zadość apelowi Maryi i w radiowym przemówieniu 31 października 1942 roku zawierzył Jej świat. Powtórzył to zawierzenie 8 grudnia tego samego roku.



Jan Paweł II kilkakrotnie spotkał się z siostrą Łucją

Fatima nadal promieniuje

Zaraz po zakończeniu II wojny światowej Sługa Boży Prymas August Hlond, 8 września 1946 roku, na Jasnej Górze zawierzył naszą Ojczyznę, Kościół i Papieża Matce Najświętszej. Ojciec Święty Jan Paweł II zawierzył Jej w 1984 roku także Rosję. Jakże nie wiązać z tym aktem upadku Związku Sowieckiego 8 grudnia 1991 roku w święto Niepokalanego Poczęcia NMP?

Zło jednak nie daje za wygraną. Każdy z nas może wskazać bez trudu jego złowieszcze przejawy. Nienawiść do Kościoła, Chrystusa i Jego Matki stale jest podsycana. Podstępem lub siłą próbuje się skłaniać ludzi do deptania prawa Boga. Można wręcz mówić o terrorze antykatolickich środowisk w świecie.

Trzeba więc przypomnieć słowa papieża św. Piusa X: „W naszych czasach, bardziej niż kiedykolwiek, główną siłą złych jest słabość i ospałość dobrych. Istotny siew królestwa szatana sprowadza się do braku gorliwości, do ospałości chrześcijan”.

Włączmy się zatem gorliwie w Wielką Nowennę Fatimską, która rozpoczyna się 13 maja tego roku i będzie trwać do 2017 roku, kiedy to przypada setna rocznica objawień Matki Bożej.

Poszczególne lata Nowenny zostały podzielone według najważniejszych treści orędzia fatimskiego. W tych ramach będziemy rozważać nagłące apele, jakie przez Serce Niepokalanej Maryi kieruje do nas Bóg. Przez dziewięć kolejnych lat, sześć miesięcy fatimskich (maj–październik) będzie okazją do podejmowania szczegółowych wątków związanych z przewodnim hasłem roku.

Ufamy, że Wielka Nowenna Fatimska, wypełniona modlitwą, refleksją i katechezą, stanie się dla wielu ludzi pomocą w odnalezieniu drogi, która prowadzi ku „nowemu, lepszemu światu”, ku osobistemu nawróceniu i nadziei godzinie triumfu Niepokalanego Serca Maryi. ■

Tematy Wielkiej Nowenny Fatimskiej:

1. Pewni zwycięstwa (2009) konfrontacja z cywilizacją śmierci.
2. Bezpieczni na krawędzi czasu (2010) zawsze przy Maryi.
3. Więcej niż doczesność (2011) jest niebo, jest piekło, jest czyściec.
4. Nie żyjemy dla siebie (2012) wynagradzanie za grzechy świata.
5. Eucharystyczny klucz (2013) cud nad cudami, który zmienia wszystko.
6. Zapraszani do nieba (2014) jednak różaniec, szkaplerz, sznur pokutny.
7. Potęga rodziny (2015) domowy Kościół, którego nie przemogą bramy piekła.
8. Bóg jest miłosierny (2016) ostatnie słowo należy do Boga, który jest Miłością.
9. Droga przez serce (2017) przymierze serc Jezusa, Maryi, naszych.

Dramaty Karola Wojtyły idą w głąb człowieka i rozgrywają się w jego wnętrzu

W poszukiwaniu granicy niewyznaczalnej

Agnieszka Jaroszewicz

Październik jest miesiącem swoistego rachunku sumienia, który często kończy się wyznawaniem zaniedbań na polu, jak powiedzieliby jedni, „przyswajania” nauki papieża, lub jak zapewne woleliby inni, „wcielania słowa w czyn”. Konkretnie chodziłoby o Słowo, które często padało na polską ziemię, nawet jeżeli przefiltrowaną przez bruk Rzymu, to jednak będącą i od razu stawiało się naszym zadaniem...

Doprawdy, mamy o czym rozmyślać. I tylko nas zasmuca, czy też nudzi, to ciągle dochodzenie do wniosku, że znów okazujemy się bezrefleksyjni, a raczej – że niezbyt pilnie przykładamy się do poszukiwania ciała dla Słowa.

Każde Słowo ma swoje wymiary. Można powiedzieć, że mierzy się je długością pamięci, zasięgiem odbioru, wielkością idei, którą niesie, wreszcie głębokością sfery, do której się odwołuje w nas. I tu pojawiają się kolejne problemy: inaczej dociera do nas słowo mówione, inaczej pisane, inaczej tekst filozofa, inaczej traktat teologa, inaczej dobitność homiletyczna, a jeszcze inaczej literatura.

Jakże zatem wielkim bogactwem jest dla nas nauka Jana Pawła II! Przecież sięgał on po każdy sposób przekazywania Słowa, a czynił to tak wyraźnie i dobitnie, że każdy z wymiarów można dostrzec oraz opisać z dużą dokładnością.

Czy na pewno każdy? O ile encykliki, przemówienia i listy apostołskie stoją metrami na półkach, już nie tylko sklepów (jakie to szczęście!), o tyle poezja często jest pomijana. Ratują się fragmenty wyśpiewane w oratorium *Tu es Petrus Rubika* czy *Tryptyk Rzymski*, zinterpretowane muzycznie przez Stanisława Sojkę. A cała reszta, składająca się na, bądź co bądź, pokaźny tom? Pozostaje na poły tajemnicza, podobnie jak sama skłonność naszego wielkiego Rodaka do sięgania po język literatury tam, gdzie równie swobodnie posłużyłby się językiem filozofii czy teologii.

Pytanie o tę literacką słabość zadają sobie do teraz wszyscy badacze zagłębiający się w tę niezwykłą twórczość. Chodzi o pewien brak. Ale czego mogło zabraknąć bogatemu i precyzyjnemu językowi filozofii albo uświęconemu wybitnymi poprzednikami, a przede wszystkim tekst-

Kiedyż się to wypowie, co zawiera się w tobie i we mnie, Co zalega do głębi świadomość i chyba czeka na słowa?

Czy znajdziemy kiedyś będąc razem chwilę dla takich słów,

Które wynoszą na wierzch to, co naprawdę jest w głębi,

I jakoś sprawdzimy na co dzień istnienie tego, co jest?

„Słowo” i „głębia” to sam trzon twórczości literackiej, dramatycznej apostoła narodów naszych czasów. W zależności od tego, czy spojrzymy na poszukiwania formy w ramach Teatru



Zainteresowanie Karola Wojtyły teatrem i dramatem datuje się od lat szkolnych

Fot. Archiwum

ami natchnionymi, słownictwu teologii? Otóż, odnajdując pustkę na poziomie wrażliwości literackiej, odkrywamy tym samym nieznaną nam rodzaj głębi, którą można tym Słowem otworzyć. Pozostaje nam być może takie pytanie, jakie zadaje sobie i swojemu obecnemu-nieobecnemu ojcu jedna z postaci dramatu *Promieniowanie ojcostwa*:

Rapsodycznego, tego wielkiego teatru słowa, czy też na poszukiwania coraz to nowych dróg ekspresji tego, co ukryte, co jest tajemnicą bytu duszy ludzkiej, odnajdziemy inny dialog owych swoistych wyznaczników tej twórczości. Pisząc dziś o dramaturgii Karola Wojtyły, trudno nie powołać się na słowa Bolesława Taborskiego z książki o wiele mówiącym



Mieczysław Kotlarczyk (pierwszy od prawej) twórca „Teatru Rapsodycznego” wprowadzał Karola Wojtyłę w świat teatru i dramatu

tytule *Karola Wojtyły dramaturgia wnętrza*. Pisze on: „Jest to dramaturgia odbiegająca od naszych przyzwyczajzeń i teatralnych gustów, trudna i złożona, niekonwencjonalna, a co może bardziej zadziwia – eksperymentalna. W epoce teatru otwartego na wszelkie powierzchowne, naskórkowe wrażenia, doznania, ekscesy jest to dramaturgia idąca w głąb człowieka i często rozgrywająca się w jego wnętrzu, a w tym celu posługująca się niełatwymi, lecz nader ciekawymi, środkami formalnymi”.

Zetknąwszy się choć raz z dramataми takimi jak *Hiob*, *Jeremiasz*, *Brat naszego Boga*, *Przed sklepem jubilera* czy wreszcie *Promieniowanie ojcostwa*, nie ma się najmniejszych wątpliwości, że nawet z samą przestrzenią dzieją się „dziwne” rzeczy: cień wytłumaczalny logicznie światłem rzucanym przez latarnię uliczną wprowadza w inny wymiar obcowania człowieka z samym sobą, ten sam lokal pojawia się jednocześnie w różnych miejscach, a różne przestrzenie mogą znaleźć

się równocześnie w tym samym miejscu. Przestrzeń i czas nie są respektowane, ale owo zaburzenie rzeczywistości prowadzi nas do wnętrza. Osoby, które spotykają się w przedziwnej przestrzeni leśnej, niekoniecznie znajdują się fizycznie na łonie natury – jest to świat wewnętrzny duszy, w którym znajduje się ona najbliżej Źródła, najbliżej Początku. Przyroda jest tu księgą obecności Boga, lecz Boga nienazwanego po imieniu, Boga ukrytego, a jednocześnie ze wszystkich stron ogarniającego człowieka. Przejawia się w tym, co najbardziej ludzkie: w talencie artystycznym, powołaniu, małżeństwie, rodzinie, rodzicielstwie. Jest obecny w momentach zakochania, dorastania uczuciowego, nie waha się ukazywać w czymś tak codziennym jak wystawa sklepowa. Rzeczywistość nadprzyrodzona kształtuje się w przestrzeniach międzyosobowych, nie bojąc się wzmianek o butach na wyższym obcasie czy psie, który miał „pysk rozczulający”. Świat ukazany w dramatach jest kształtowany

sercem odważnym, pokładającym wiarę w głębokie przenikanie się pierwiastka boskiego z pierwiastkiem ludzkim, więcej nawet: w nierozdzielność tych dwóch, że mówienie o dualizmie rzeczywistości jest wyborem w najwyższym stopniu niewłaściwym.

Schodzenie do głębi, lekceważenie porządku świata jest w zasadzie niczym innym jak ukazywaniem stworzenia u źródła Prawdy, jest próbą ukazania więcej w obrazach niż w samych słowach. Dobieranie słów jest misterne i przezroczyście zarazem, słowa kształtują tu wyjątkowe pejzaże duszy, portrety wewnętrzne osób, słowa usprawiedliwiają, łagodzą, wygładzają ostre zakręty na drodze życia człowieka. Jeżeli odruchowo chciałoby się podzielić postaci pojawiające się na kartach dramatów na „dobre” i „złe”, szybko zostanie się wprowadzonym na właściwy poziom rozważań, bo tam, gdzie dotyka się tajemnicy osoby, nie można takiej granicy przeprowadzić.

I coraz silniej okazuje się, że niemożliwe jest również wytycznić granicy między tym, co ludzkie, a co boskie. Całe życie, cała rzeczywistość, w którą wpisane jest ludzkie istnienie, okazuje się być jednym wielkim sakramentem, czyli widzialnym znakiem Niewidzialnego. Jeżeli obecnie słowo „mistyczny” jest często nadużywane, tutaj powinno się pojawić. Przeglądając karty dzieł największych mistyków, którzy jednocześnie stawali się mistrzami duchowości, możemy dojść do wniosku, że zostali nam dani jako wyraźny obraz rzeczywistości ukrytej, a przecież właściwej każdemu, tajemniczej łączności z Najwyższym, która jest w nas miłością wciąż nieznaną i mogącej zaskakiwać oraz fascynować.

Zafascynowanie dramaturgią Karola Wojtyły ma w sobie coś z tego zamilowania do mistyki, a u swojej podstawy leży blisko zachwyty nad człowieczeństwem niemożliwym do oddzielenia od Bóstwa. Poszczególne słowa, zdania, dialogi, obrazy, kolejne medytacje, którymi stają się słowa postaci, są ciągłym prowadzeniem ku granicy niewyznaczalnej, a przy tym próbami uchwycenia tajemnic, przy których ustaje język filozofii, a język teologii pokornie chyli głowę. ■

Taśmy prawdy

Wojciech Piotr Kwiatek



70. rocznicę wybuchu wojny upamiętniono z nieznaną dotąd rzetelnością. Stało się tak przede wszystkim za sprawą Prezydenta RP i jego obozu politycznego, a odczuwalne było dzięki dwu kanałom telewizji publicznej: TVP Historia oraz TVP Info. Nagle, w 20. roku istnienia III RP, państwa ponoć od dwóch dekad wolnego i suwerennego, najnowsza historia Polski „przemówiła pełnym głosem”. Okazało się, że istnieją bogate archiwa filmowe, dotyczące 1939 roku, a wiążące się i z najazdem niemieckim i sowieckim. Nikt ich nigdy dotąd nigdzie nie pokazywał...

Na początek kilka prawd oczywistych: wiedzieć – to jedno, widzieć – to drugie; czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal; opowiadanie o czymś wypukła nieobecność tego, o czym się opowiada... Wszystko sprowadza się do tego, że najbardziej przekonująco zmysł – to zmysł wzroku. „Widziałem to na własne oczy” – ten argument jest najtrudniejszy do odparcia. Jeden z najlepszych politycznych dowcipów późnego PRL opowiadał o gościu, który mówił do swego przyjaciela: „Muszę pójść do okulisty, bo co innego widzę, a co inne słyszę...”

Królestwo obrazka

Nasza cywilizacja stała się „cywilizacją obrazkową”. Siłą, która doprowadziła do powolnego cofania się cywilizacji słowa drukowanego, a triumfalnego wejścia na arenę cywilizacji obrazkowej, stała się telewizja. Oczywiście najpierw było kino, już ono pozwalało zobaczyć to, czego świadkiem samemu się nie było, ale dopiero telewizja umożliwiła każdemu bycie „świadkiem Historii” bez wychodzenia z domu, bez narażania się na szwank w ulicznych zamieszkach, wszelkich walkach, bez tłoczenia się w ciżbie gapiów obecnych przy ważnych wydarzeniach. Sugestywność telewizyjnej iluzji doprowadziła w końcu do tego, że przekaz telewizyjny brano za rzeczywistość. Wielu robi to do dziś.

Unicestwienie przez zamilczenie

Skoro – jak chcieli klasycy – każda akcja rodzi reakcję, musiało dojść do tego, że fetysz telewizyjnego weryzmu sprowokował do tego, żeby ów weryzm, ową „bezwzględna prawdziwość” zgwałcić, zafalszować. Dawało to wielkie możliwości manipulowania masową *par excellence* widownią, a tym samym wpływanie na losy świata. Wymyślano więc tysięczne sposoby – najpierw „oszukania oka” (przez tricki techniczne), a w fazie końcowej – kreowanie „rzeczywistości równoległych”, zastępowanie obrazu prawdziwego identycznym, tyle że... od początku do końca wykreowanym, wirtualnym. W USA do dziś są tacy, którzy twierdzą, że załoga Apolla 13 nigdy nie stanęła na Księżycu, że wszystko było wielkim bluffem, a transmisję przeprowadzono nie z powierzchni Srebrnego Globu, a... z sąsiedniego studia telewizyjnego.

Wybicie się telewizji na supermedium, zyskanie przez nią bezwzględnej wiarygodności, doprowadziło do tego, że jeżeli czegoś nie pokazano w TV, to to coś po prostu nie miało miejsca, nie istniało. Stąd tylko krok do fałszerstwa najgrubszego kalibru: do pełnego zamilczania rzeczy niewygodnych, przez co nigdy nie dostały się one do powszechnej świadomości, a więc – nie istniały.

Na takim do bólu prostym chwycie oparł swą zbrodniczą w każdym aspekcie politykę moskiewski komunizm, który pierwszy na masową skalę zaczął wykorzystywać mass media, głównie film,

a więc obrazki, do zniewolenia przez kłamstwo z jednej, a eliminację niewygodnych obrazów (a więc faktów!) z drugiej strony. U podstaw legła kanoniczna dewiza tow. Lenina: „Kino jest najważniejszą ze sztuk”. No jasne!

„Zbiory specjalne”

Każdy pamięta scenę z *Człowieka z marmuru*: ekipa telewizyjna usiłuje dostać się do magazynów Muzeum Narodowego, by tam zebrać materiał do filmu o polskich „stachanowcach”. Kierownictwo piętrzy trudności. Co wstydliwie ukrywa? Koszmarnokwate rzeźby i obrazy? Ależ wszyscy, co wówczas żyli, pamiętają, że kiedyś te dzieła dumnie prezentowano w miejscach publicznych. Cóż, kwestia estetyki... Naprawdę? Otóż nie – tam znajdowały się też dowody, że ludzie popadali w niełaskę, z wyżyn heroizmu „pracy socjalistycznej” byli strącani w przepaść zapomnienia. Owe „zbiory specjalne” zamykano, by nikt nie zaczął zastanawiać się, jakie p r z y c z y n y do owej niełaski doprowadziły.

Takie „zbiory specjalne”, zwane archiwami, znajdowały się (i pewnie dziś się też znajdują) w każdym radiu, w każdej stacji telewizyjnej, działającej dostatecznie długo, by zahaczyć o jakiś większy kawał najnowszej historii.

I właśnie zawartość takich archiwów ujawnia się powoli w III RP. Powoli, bo ta III RP ma często korzenie, sięgające niebezpiecznie blisko spraw pozornie odległych, w rzeczywistości – często ważnych do dziś.

Naprawdę na własne oczy

TVP Historia i TVP Info nie odkryły we wrześnieowych dniach Ameryki. Ale skala historycznych zafalszowań komunistycznej władzy oraz fakt, że to zniewolenie w kłamstwie ciągnęło się przez dwa

pokolenia sprawiają, że najnowszą historię Polski i Europy pokazano jakby na nowo.

Po pierwsze – pokazano nowe, unikalne zupełnie zdjęcia z niemieckiego najazdu: oprócz typowej „batalistyki” ujawniono wykorzystywane wówczas materiały propagandowe, które miały przekonać świat, że hitlerowskie Niemcy w *Blitzkriegu* rozniosły armię potężną, dobrze technicznie wyposażoną, przygotowaną w gruncie

ność i jakąś straszliwą mroczność sowieckiej okupacji, o której mówiono, ale której obraz przechowali w pamięci tylko ci, którzy jej doświadczyli: enkawudowskie bojówki budzące grozę, sterroryzowanych strachem ludzi niepewnych już nie jutra, ale najbliższego wieczoru...

Powtórzmy: to niby znane, ale po pierwsze nie wszystkim, a po drugie *powtorienije – mat’ uczenija* (cóż za gryząca



Były czasy, gdy Cezary Pazura był aktorem „normalnym”... | Fot. ze strony www.film Polski.pl

rzeczy na najazd sąsiada i że okupacja była tylko aktem sprawiedliwości: zwycięzcom w tym śmiertelnym, równym boju coś się przecież należało! Gorliwie prezentowano np. helskie umocnienia, nieprzebrane stopy broni, odebranej Polakom po kapitulacji... „Tak tak... To nie były żarty” – zda się mówić taki jeden czy drugi film.

Po drugie – zobaczyliśmy wiele filmów, wskazujących na kontakty sowiecko – niemieckie, na różnych, także najwyższych szczeblach, co wskazywało, że IV rozbiór Polski, który dokonał się 17 września, zaplanowany był wcześniej. Więcej – że to, co Polakowi kojarzyło się z cyniczną grą drapieżnych totalitarnych systemów, dla tamtych było zwykłą polityką, opartą na kalkulacji interesów. Co dla nas „czarne”, dla nich było „szare”, czyli zwykłe, codzienne.

Po trzecie – wyciągnięte „z niebytu” materiały filmowe pokazują bezwzględ-

ironia!), co w pięknym języku Cycerona wyraża się: *repetitio est mater studiorum*.

Interpretacje, analizy...

Tak dokonała się nowa odsłona debaty o tamtych czasach – a także o ich dzisiejszych implikacjach. Przemówili historycy, dotąd *nolens volens* skazani na „inne prawdy”. Odnaleziono mapy, które nie pozostawiały wątpliwości. Zacytowano noty dyplomatyczne, prywatne listy, rozkazy bojowe. Po raz pierwszy publicznie na serio (i głośno!) analizowano śmiało tezy, postawione przez Wiktora Suworowa w jego przełomowych, sensacyjnych iście książkach *Lodotamacz* i *Samobójstwo*: że uderzenie Hitlera na Związek Sowiecki w 1941 r. poszło tak łatwo, że Niemcy zyskali w pierwszej fazie tak znaczne powodzenie, bo Stalin nie był przygotowany do obrony, lecz do... ataku na Europę Zachodnią! Hitler uprzedził go zaledwie o kilka miesięcy!

„Pogranicze...” politycznie niepoprawne

Przypomniano również w TVP Historia produkcję telewizyjną nieczęsto wznawianą, a bardzo znamieną: serial historyczno – sensacyjny *Pogranicze w ogniu*, zrealizowany przez Andrzeja Konica według scenariusza Juliusza Janczura. Ten wieloodcinkowy fresk, dotyczący lat 1919 – 1939, opowiada historię dwu przyjaciół, których los postawił po dwu stronach barykady. Obaj poznaniacy – Czarek Adamski (dobra, „normalna” rola Cezarego Pazury!) i Franciszek Relke (Olaf Lubaszenko) – służyli w jednej drużynie harcerskiej. W okresie powstania wielkopolskiego, plebiscytu i ogólnie znanych wydarzeń z zapalnego pogranicza polsko – niemieckiego czynnie uczestniczyli w walce z napierającą Germanią. Ale osobiste powody (zawiedziona miłość) skłoniły Franka Relke do porzucenia drużyny, przyjaciela i pójścia na służbę niemiecką (pochodził z mieszanego polsko-niemieckiego małżeństwa). Franz (!) Relke trafia do Abwehry i zaczyna aktywną działalność szpiegowską przeciw II RP. Adamski zaś – trafia do Referatu „N”, zostaje oficerem polskiego kontrwywiadu. Od tej pory obaj toczą pojedynek, z początku nawet o tym nie wiedząc. Ten serial, z rozmachem zrobiony, dobrze politycznie i historycznie umiejscowiony, nie znalazł wielkiego uznania ani na Woronicza ani na „salonach”. Nie jest to arcydzieło, to fakt. Ale wyraźna niechęć do tego serialu każe podejrzewać motywy pozartystyczne. Jest więcej niż pewne, że to dlatego, iż pokazuje on oficerskie elity II RP, które nie są zapijaczone, zładaczone i „utracjuszowski”, ale patriotyczne, gotowe do poświęceń dla kraju, a do tego szanujące honor, mundur i rozumiejące polską rację stanu. Znow oczywiście nie bezwyjątkowo, ale wymowa serialu jest jednoznaczna: nie trzeba (nie wolno!) pluć na tamtą Polskę. I jeszcze: w walce z potężnym przeciwnikiem, jakim był niemiecki wywiad, mieliśmy ewidentne sukcesy i nieraz przypiekleśmy Niemcom palce.

Niedobre, bardzo niedobre diagnozy w Polsce AD 2009... ■

Rozmach i liczba uczestników Kongresu Kultury Polskiej wyróżniał go spośród dotychczasowych spotkań kongresowych

Kto dzisiaj liczy się z kulturą?

Katarzyna Ćwik

W dniach 23 – 25 września br. w Krakowie odbył się Kongres Kultury Polskiej. Był to szósty w historii zjazd ludzi kultury. Te poprzednie odbywały się w latach 1910 [tzw. Zjazd Grunwaldzki], 1936, 1966, 1981 i 2000.

Takie zgromadzenia intelektualistów to szczególnie tradycja XX wieku; zwoływane były najczęściej w chwilach ważnych przesilen politycznych i społecznych. Mieści się w tej tradycji także Kongres Intelektualistów w Obronie Pokoju, na który w 1948 roku do Wrocławia zjechało kilkuset intelektualistów z całego świata. Niestety zgromadzenia te nie osiągnęły szczytnych celów, jakie im przyświecały, nie wstrząsnęły świadomością współczesnych, dlatego historia nie przypisała im większej roli.

Z polskich kongresów niewątpliwie zapamiętany został ten z grudnia 1981 roku. Jego inicjatorem był Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych. Obrady toczyły się w Teatrze Dramatycznym w Warszawie i zostały brutalnie przerwane wprowadzeniem stanu wojennego. W 2000 roku pod auspicjami ministerstwa kultury i władz państwowych odbył się w Warszawie Kongres Kultury Polskiej, który poza bardzo oficjalną i uroczystą formą raczej nie zaowocował większymi dokonaniem.

Tegoroczny Kongres odbył się w salach Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego i Biblioteki Jagiellońskiej. Organizatorami byli: Uniwersytet Jagielloński i Krakowskie Biuro Festiwalowe, a inicjatorem całego przedsięwzięcia był minister kultury i dziedzictwa narodowego Bogdan Zdrojewski.

Rozmach, liczba uczestników i sposób przygotowania imprezy zdecydowanie wyróżnia ten kongres spośród poprzednich. Na wniosek ministra Zdrojewskiego w ciągu kilkunastu poprzedzających miesięcy powstały 22 raporty i ekspertyzy dotyczące najważniejszych dziedzin i aspektów



Niektóre z wystąpień podczas Kongresu wywoływały prawdziwą burzę | Fot. ze strony www.mkidn.gov.pl

kultury. Te liczące ponad pięć tysięcy stron opracowania przygotowane przez teoretyków i praktyków kultury stały się podstawą i punktem wyjścia dla debaty kongresowej. Jak zapewniali organizatorzy, raporty te to najpełniejsza – jak dotąd – analiza stanu polskiej kultury po 1989 roku. Niektóre dziedziny doczekały się całościowych opracowań po raz pierwszy i po raz pierwszy. Wszystkie te zabiegi miały za cel aktualny, wszechstronny i możliwie najpełniejszy obraz polskiej kultury i sztuki. Na kongres zaproszono reprezentantów: teatru, filmu, literatury, sztuk plastycznych, muzyki, tańca, a także animatorów kultury, naukow-

ców, dziennikarzy i urzędników różnego szczebla.

Powołano Radę Programową, której przewodniczącym został profesor Piotr Sztompka wybitny socjolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W skład Rady weszli m.in.: ks. kardynał Stanisław Dziwisz, Stanisław Bereś, Agnieszka Holland, Krzysztof Penderecki, Maria Poprzęcka, Andrzej Wajda, Antoni Wit i Edmund Wnuk-Lipiński. Oprawę plastyczną i logo kongresu przygotował wybitny malarz Leon Tarasewicz.

24 września w Bazylice Mariackiej odbyła się uroczysta Eucharystia celebrowana w intencji twórców kultury polskiej przez kard. Stanisława Dziwisza w.

Dwadzieścia lat po transformacji ustrojowej, pięć lat po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej, a także w cieniu kryzysu ekonomicznego dotyczącego także kultury, to niewątpliwie dobry moment na diagnozę jej stanu, postawienie najważniejszych pytań i debatę nad sposobami przezwyciężenia

problemów. Jak ważny i potrzebny był to kongres świadczyć może zainteresowanie, z jakim się spotkał: od maja specjalny portal informacyjny odwiedziło blisko 300 tys osób, do Narodowego Centrum Kultury w Krakowie zgłosiło się kilka razy więcej chętnych niż mogłyby pomieścić sale Auditorium Maximum, a kilkadziesiąt tysięcy osób oglądało transmisję na żywo na telebimach i w internecie.

Według szacunków organizatorów w kongresie wzięło udział ok. 1500 przedstawicieli świata kultury. Wśród uczestników znaleźli się m.in.: kard. Stanisław Dziwisz, Waldemar Dąbrowski, Tadeusz

Gadacz, Andrzej Wajda, Krzysztof Krauze, Ryszard Legutko, kard. Franciszek Macharski, ks. Janusz Mariański, Mirosława Marody, Jan Miodek, Karol Musioł, Elżbieta i Krzysztof Pendereccy, bp. Tadeusz Pieronek, Krzysztof Pomian, Władysław Stróżewski, Jerzy Stuhr, Antoni Wit, Henryk Woźniakowski, Edmund Wnuk-Lipiński, Agnieszka Holland, Krystyna Janda, Andrzej Zoll, abp. Józef Życiński, wielu twórców, dziennikarzy, gości z zagranicy, parlamentarzysty reprezentujący wszystkie sejmowe kluby.

W czasie trzydniowych obrad odbyło się pięć sesji plenarnych i dwadzieścia sześć sympozjów. Dyskusja koncentrowała się wokół czterech głównych zagadnień tematycznych: Przestrzenie wolności, Ile państwa w kulturze: rząd, samorząd czy społeczeństwo obywatelskie?, Kultura nośnikiem wartości i fundamentem tożsamości, Dwie kultury: wysoka i popularna, elitarna i masowa, lokalna i globalna. Czy podziały mają jeszcze sens?

Gorący, a niekiedy gwałtowny przebieg niektórych paneli dyskusyjnych, a także frekwencja i zaangażowanie uczestników

kongresu, dobitnie świadczą o wadze i znaczeniu kultury w życiu narodu.

Kongresowi Kultury Polskiej towarzyszyły w Krakowie liczne wydarzenia artystyczne – wystawy, koncerty i spektakle teatralne.

Razi nieobecność Kongresu w mediach, jeśli nie liczyć króciutkich i nie zawsze reprezentatywnych relacji w TVP Kultura. Czy można się dziwić, że TVN i Polsat nie uznały za stosowne zająć się debatą nad stanem polskiej kultury, jeśli telewizja „publiczna” nie poświęciła jej prawie wcale swojego czasu antenowego? ■

Obecny system zarządzania i finansowania kultury wymaga radykalnej zmiany

Ile państwa w kulturze?

Katarzyna Ćwik

Po dwudziestu latach od wielkiej transformacji ustrojowej struktury zarządzania i finansowania instytucji kultury w naszym kraju stanowią w większości relikty PRL-u, dlatego muzea, teatry, opery, domy kultury i kina studyjne borykają się z chronicznym niedofinansowaniem. Jak to zmienić? Kto powinien być odpowiedzialny za rozwój kultury i sztuki w Polsce – państwo, samorząd, niezależne instytucje? A może kulturę należy po prostu sprywatyzować?

Na te i inne pytania usiłowali odpowiedzieć uczestnicy pierwszych sesji plenarnych Konkresu Kultury Polskiej w Krakowie. Razem próbowali dojść do porozumienia przedstawiciele środowisk twórczych, znani artyści czy krytycy sztuki, a także ekonomiści, uczeni i przedstawiciele władz samorządowych i państwowych.

Grzechy mediów publicznych

Rozpoczynając dyskusję moderatorka pierwszej sesji plenarnej, reżyserka filmowa Agnieszka Holland pokusiła się o krótką diagnozę stanu kultury w Polsce. Stwierdziła, że decydenci coraz częściej zachowują się tak, jakby kultura wysoka w ogóle nie była już ludziom potrzebna. Staje się ona czymś niszowym, dostępnym jedynie dla wąskiej grupy odbiorców, natomiast aktywnie propaguje się kulturę masową, służącą wyłącznie rozrywce nie wymagającej żadnych kom-

petencji kulturalnych. Równolegle dokonują się więc dwa procesy: pauperyzacji kultury popularnej, a u widzów coś w rodzaju wtórnego analfabetyzmu – nie potrafią oni zrozumieć przekazu, który ma na celu coś więcej niż tylko zabawianie ich. Znana reżyserka przypominała, że prawie 70% Polaków mieszka poza dużymi skupiskami miejskimi, w których nie ma kin, teatrów, galerii sztuki, dlatego ich jedyną często szansą na kontakt z ofertą kulturalną są media elektroniczne – radio, telewizja, czasem internet. Na nich się wychowują, one mają ich rozwijać i inspirować, zachęcać do kreatywności. Tymczasem media publiczne od dawna już zapomniały o swojej misji, i wybierają przynoszące zyski doraźne i najprostsze rozwiązania – wykupują licencje na zachodnie teleturnieje, sitcomy, telenowele czy programy rozrywkowe w rodzaju tańców na lodzie, z gwiazdami i tym podobne. Kryterium jakości zastąpione zo-

staje przez kryterium opłacalności. Widz zalewany jest rażąco tandetą, ale jest na tyle rozleniwiony intelektualnie, że mu to wystarcza. Zwłaszcza, że jeśli ktoś ma większe ambicje, przeważnie musi czekać do późna w nocy, by obejrzeć dobrą publicystykę czy program kulturalny. Apel o podniesienie jakości oferty mediów publicznych powtarzał się dość często w trakcie kongresowych debat.

W czyje ręce media publiczne?

Nie można też było uniknąć aluzji do niedoszłej ustawy medialnej i do obecnej sytuacji w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji – przepychanki prezesów znieścaczają i stanowią dobitne przykłady rozkładu i chaosu w tej instytucji. Holland podkreślała, że upolitycznienie telewizji, wykorzystywanej do własnych interesów lub jako narzędzie propagandy określonej partii politycznej jest niedopuszczalne i godzi w demokratyczne podstawy państwa. Nie może jednak dojść do sytuacji, gdy państwo się całkowicie ze wspierania mediów publicznych wycofa, pozostawiając ich na pastwę mechanizmów rynkowych. Bo wtedy już ostatecznie zatriumfuje to, co się dobrze sprzedaje, a nie to, co stanowi wartość;

ośrodki kultury albo upadną, albo będą musiały się skomercjalizować.

Z postulatem odpolitycznienia mediów raz na zawsze zgodzili się zarówno uczestnicy panelu, jak i zgromadzeni goście. Artyści, ale także dyrektorzy placówek kulturalnych (Muzeum Narodowego i powstającego właśnie Muzeum Sztuki Współczesnej, dyrektor TR Warszawa) jednogłośnie opowiedzieli się ponadto za wzmocnieniem publicznych instytucji kultury, podkreślając, że obecne wsparcie nie jest wystarczające do prowadzenia działalności artystycznej – teatry otrzymują głodowe budżety nie pozwalające na wystawianie nowych sztuk, a muzeów nie stać na organizację wystaw na światowym poziomie, dlatego współcześni polscy twórcy bardziej popularni i doceniani są za granicą niż we własnym kraju.

Plan Balcerowicza dla kultury?

Wielkie emocje wśród uczestników drugiej sesji plenarnej Kongresu, prowadzonej przez prof. Jerzego Hausnera wywołało wystąpienie Leszka Balcerowicza. Mówił on o mentalności „radzieckiego działacza”, który uważa, że „jeżeli państwo nic nie zrobi, to nikt tego nie zrobi”. Ta mentalność zdaniem ekonomisty utrzymuje się do dzisiaj, a jej wyrazicielami są ci, którzy są przekonani, że wszystkie kluczowe sektory, w tym także sektor kultury, powinny być w rękach państwa. Narzekają na niedofinansowanie, na kiepski poziom „świadczeń kulturalnych” ci, co są uzależnieni od państwa, a owo uzależnienie to pozostałość mentalności socjalistycznej. Zdaniem prof. Balcerowicza instytucje kultury, czy takie, które się za nie podają, mnożą się jak grzyby po deszczu, i powołując się na enigmatyczne określenia, takie jak „misja publiczna”, używając ich jak zaklęć domagają się zewsząd „szmalu od państwa”. Tymczasem jeżeli jakaś działalność nie może liczyć na wsparcie sponsora, to może w ogóle nie powinna mieć miejsca? „Wysoka kultura to nie to, za co ludzie nie chcą płacić. Wysoka kultura powinna trafiać do mas” stwierdził Balcerowicz. Przemówienie to wywołało burzę.

Na w niewiele wcześniej zakończonej pierwszej sesji plenarnej przedstawiciele

świata kultury zaprezentowali poglądy całkowicie przeciwne, które można podsumować hasłami: mniej polityki, ale więcej państwa we wspieraniu kultury i jej ośrodków. Reżyser teatralny młodego pokolenia Michał Zadara nawiązując do tematu tej sesji – „przestrzenie twórczości” powiedział, że tymi przestrzeniami są właśnie instytucje publiczne. Nie firmy, które sponsorują niektóre przedsięwzięcia, nie galerie handlowe, nie mechanizmy rynkowe, które prowadzą do sprowadzenia kultury do roli produktu, ale silne instytucje publiczne, dzięki którym możemy mówić o rozwoju kultury. Podkreślał, że misji publicznej nie pełni radio „RMF Classic”, w pełni skomercjalizowane, przynoszące wymierne zyski, nadające szlagiery, ale radiowa Dwójka, która stara się wszystkim obywatelom zapewnić dostęp do kultury na najwyższym poziomie.

Biznesplan nie dla kultury

Z Balcerowiczem polemizował wzburzony prof. Andrzej Mencwel z Uniwersytetu Warszawskiego zarzucając mu, że myli socjalizm ze stalinizmem. Powiedział także, że Balcerowicz używa jedynie podziału na sektor państwowy i prywatny, nie dostrzegając istnienia i roli sektora publicznego, w którym mieści się działalność kulturalna. Postawę Balcerowicza, a po części także Hausnera, autora planu zarządzania kulturą, krytykował także były minister kultury, a obecnie dyrektor Opery Narodowej Waldemar Dąbrowski. Stwierdził, że nie może wypowiadać się o strategii dla kultury ktoś, kto rozpatruje tę kwestię wyłącznie na płaszczyźnie ekonomicznej, pomijając zupełnie to, co jest kultury istotą. „To, co usłyszeliśmy od profesorów Hausnera i Balcerowicza, dowodzi bezradności ekonomistów wobec kultury. Jej podstawą nie jest ekonomia, ale twórczość i talent. Serdecznie witamy panów w naszym gronie, ale proszę nie zapominać, że jesteście w kulturze debiutantami”. Mocne słowa, ale rzeczywiście ciężko stosować do kultury wyłącznie kategorie ekonomiczne, takie jak opłacalność, rachunek zysków i strat, dostosowanie podaży do popytu.

Dąbrowski podkreślał wagę wysiłku na rzecz rozwoju talentów, by ci nimi ob-

darzeni dostali szansę oszlifowania ich, a potem możliwość działalności artystycznej. Bo dzięki takiemu mecenatowi i opiece nad szczególnie uzdolnionymi możemy zadbać o to, by kolejne pokolenia twórców zasilały i promowały polską kulturę w Polsce i na świecie. Przekonywał także, że jest możliwa sprawna organizacja i odpolitycznienie struktur finansowania instytucji kulturalnych. Dobrym tego przykładem jest funkcjonowanie Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, który korzysta ze środków zarówno publicznych jak i prywatnych. Od momentu swojego powstania w 2005 r. siedmiokrotnie zwiększył swój budżet, umożliwiając finansowanie nieporównywalnie większej liczby rodzimych produkcji filmowych niż przed jego powstaniem. Kondycja filmu polskiego poprawia się z roku na rok, powstaje coraz więcej dobrych filmów młodych twórców.

Decentralizacja i regionalizacja

Stanowisko łagodniejsze od opinii Leszka Balcerowicza prezentował Jerzy Hauser. Podkreślał on że państwo jest odpowiedzialne za kulturę i powinno ją finansować, proponował jednak zmianę mechanizmów jej finansowania, przede wszystkim odciążenie Ministerstwa Kultury, na którym głównie spoczywa ciężar wspierania instytucji publicznych. Obecnie o przyznaniu środków arbitralnie decydują politycy i urzędnicy, natomiast Hausner chciałby, „aby państwo dzieliło swoją odpowiedzialność za kulturę z innymi partnerami – samorządowymi, społecznymi i prywatnymi”. Senator Janusz Sepioł postulował rezygnację z ogólnopolskich, odgórnych programów kulturalnych i przeniesienie punktu ciężkości na regiony i samorządy, które dysponowałyby różnymi formami wspierania lokalnych instytucji kulturalnych i wychodziły z inicjatywą trafiającą w lokalne potrzeby i rewalizowały regionalne tradycje, ośrodki rzemiosła, rękodzieła etc.

Wydaje się, że propozycje te warte są rozważenia, bo wszyscy zgadzamy się co do tego, że obecny, przestarzały system zarządzania kulturą nie przyczynia się do poprawy jej kondycji a czasem wręcz jej szkodzi. ■

W tym roku mija 175 lat od wydania w Paryżu polskiej epepei narodowej „Pana Tadeusza”

Chrześcijańska epepeja

Waldemar Smaszcz

Pamięci profesora Konrada Górskiego, który o *Panu Tadeuszu* wiedział wszystko...

Epepeja – słowo z dawnej, a nawet najdawniejszej przeszłości literackiej – w polskiej tradycji jest prawie nieobecne. Nie było u nas ani Iliady, ani Odysei, „ani – jak napisał Juliusz Słowacki – Gofredów i Baldwinów”.

I oto w epoce, gdy – jak powszechnie mniemano – czas podobnych dzieł minął bezpowrotnie, największy z wielkich, Adam Mickiewicz, przebywając w Paryżu, po klęsce powstania listopadowego, pośród „potępieńczych swarów”, zaczął pisać „poema wiejskie”, pomyślane początkowo skromnie, w stylu *Hermana i Doroty* Goethego, by ostatecznie dać polskiej literaturze „ksiąg ogromnych dwanaście” jedynej, jak dotąd, „cudnej – według określenia Słowackiego – epepei”.

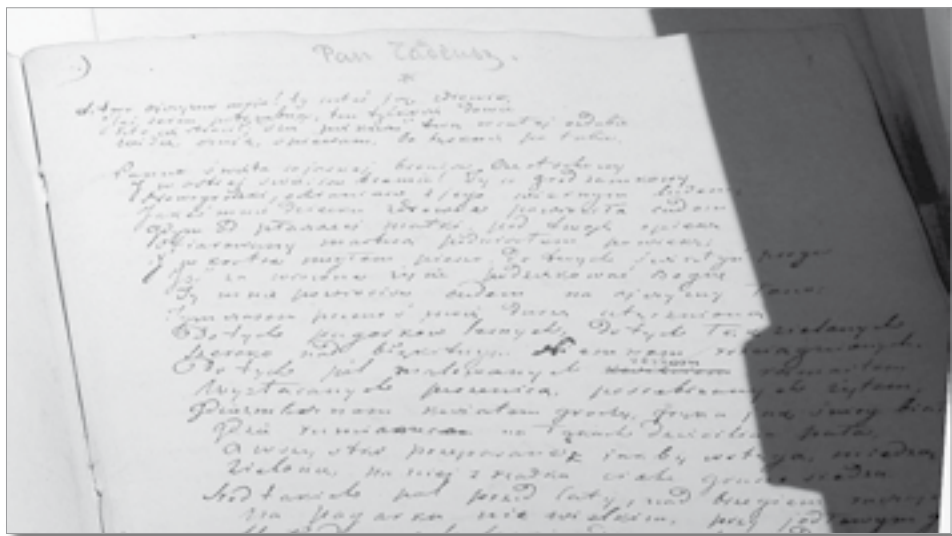
Poeta od lat znajdował się poza krajem. Żył tym, czym Polacy wówczas żyli i czego konsekwencją była próba powrotu do kraju po wybuchu powstania listopadowego. Niestety, czy zabrakło mu determinacji, czy istotnie przeszkody okazały się nie do pokonania – dotarł jedynie do Wielkopolski. Nigdy nie uwolnił się od poczucia winy, że nie wziął udziału w narodowym zrywie wolnościowym, ale jeśli nawet była w tym jego wina, to ostatecznie okazała się „błogosławiona”. Pobyt w wielkopolskich dworach obudził tęsknotę za „krajem lat dziecińczych”, za tym, co było mu najbliższe, jako na wskroś „własne”. I po III części *Dziadów*, *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego*, odezwał się w autorze instynkt domu rodzinnego, owego jedyne miejsca, które ma moc ocalającą.

W tęsknocie za matką i wielką ojczyzną

Mój zmarły przyjaciel, poeta Wiesław Kazanecki, zwykł mawiać, że pierwsze słowa pochodzą od Boga, potem już wy-

starczy „tylko” im sprostać, by pojawiły się całe zdania. Czytając pierwsze zdanie inwokacji: „Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie;/ Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie;/ Kto cię stracił” – nie mamy wątpliwości, że tak właśnie było: autor u s ł y s z a ł je i zapisał, dodając najzwyczajniej, jak tylko można: „Dziś

„Mądry Polak po szkodzie”. Mickiewicz niczego nie ocenia, nie szuka ani przyczyn, ani winnych zaistniałej sytuacji, lecz jedynie dzieli się swoim bólem. I jak przystało na człowieka wielkiej wiary (a *Pan Tadeusz* – nie zapominajmy, powstał po „rzymskich rekolekcjach”, które zupełnie odmieniły poetę) zwrócił się do Najlepszej z Matek, tak jak to czynił od początku swojej twórczości, by przypomnieć *Hymn na dzień zwiastowania NP. Marii*: „Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy/ I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy/ Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!/ Jak mnie dziecko do zdrowia po-



„Pan Tadeusz” – fragment rękopisu | Fot. Dominik Różański

piękność twą w całej ozdobie/ Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie”.

A tak naprawdę wiemy, że to całe wieki polskiej sztuki słowa, od wielkiego Jana z Czarnolasu, złożyły się na owe jedyne w swoim rodzaju wyznanie, w którym jest smutek utraty, ale i świadomość, że bez niego naprawdę nie wiedzielibyśmy, co kochamy. Zauważmy, jak bardzo ten kierunek refleksji zmienia potoczne myślenie, wyrażające się choćby w znanym przysłowiu

wróciłaś cudem/ Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę/ Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę (...).”

Nieoczekiwanie modlitwa przechodzi w czułe wspomnienie świata zapałtanego, poprzedzone przekonaniem, że skoro już raz cud się zdarzył, to można prosić o jeszcze: „Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono/ Tymczasem przenieś moją duszę utęsknioną/ Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych/

Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych (...)."

Doprawdy rozbijająca jest prostota owego przejścia: autor pisze „tymczasem”, a więc – zanim nas powrócisz”. O ile więc w kontekście początkowej prośby jest mowa o wielkiej wierze, to w tym przypadku należy podkreślić dziecięce wręcz zaufanie, pozwalające na najdalej posuniętą bezpośredniość w rozmowie, co jest tym bardziej umotywowane, że autor – jak można by mniemać – zwraca się nie do Matki Boskiej Częstochowskiej, nie do Ostrobramskiej, lecz do „swojej”, Nowogródzkiej, która go zna od początku, podobnie jak on Ją od najwcześniejszych lat.

Czy można się dziwić, że po takiej inwokacji całe *Księgi* pisał poeta niby kolejne strofy w lirykach! 23 maja 1833 roku w liście do Odyńca, który wcześniej towarzyszył mu w podróży przez Europę i spędził z nim wiele miesięcy w Rzymie, pisał:

„Robię dosyć wiele: oprócz różnych, postronnych, mimojazdowych pisań kropię moje poema, którego pieśń czwartą dziś kończę. Żyję tedy w Litwie, w lasach, karczmach, ze szlachtą, z Żydami etc... Gdyby nie poema, uciekłbym z Paryża”.

Z biegiem czasu, gdy – jak okazało się – poemat się rozrastał, dalece przekraczając autorskie zamierzenia, a ponadto Mickiewicz musiał opuścić Paryż, by opiekować się w Genewie umierającym na gruźlicę Stefanem Garczyńskim, tonacja listów do przyjaciół zmieniła się: „Jestem na szóstej pieśni. Do końca jeszcze daleko”.

I tak z planowanych *c z t e r e c h* pieśni „w stylu *Hermana i Doroty*” powstało – powtórzmy – „ksiąg ogromnych dwaście”.

Mickiewiczowskie opus magnum

Nie tylko współcześni, ale i sam autor nie od razu miał świadomość, co wyszło spod jego pióra. Po zakończeniu pracy pisał do Odyńca:

„Zdaje mi się, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję. Te tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może popra-

wić się lub mądrości nauczyć. Może bym i *Tadeusza* zaniedbał, ale był już bliski końca. Więc skończyłem wczora właśnie. (...) Wiele mierności, wiele też dobrego. Będziesz czytał. Za parę tygodni druk zaczynam. (...) Co tam najlepsze to obrazki z natury kreślone naszego kraju i naszych obyczajów domowych...”.

Znalazł się wszakże przynajmniej jeden czytelnik, który od początku widział w *Panu Tadeuszu* niedoścignione arcydzieło, jedyne w swoim rodzaju, epopeję... Był nim Juliusz Słowacki, który – dodajmy – miał bodaj najmniej powodów, by chwalić Mickiewicza, biorąc pod uwagę to, że ten niepochlebnie wyraził się o jego pierwszych książkach. W liście do matki, niemal bezpośrednio po lekturze, w grudniu 1834 roku pisał:

„Adama nowy poemat obudził we mnie także wiele dźwięków przeszłości. Bardzo piękny poemat, podobny do romansu W. Scotta, wierszem napisanego. Dom szlachcica maluje się wybornie, heroina poematu, choć gęsi pasie, ma jakąś w sobie świeżość dawnych opisów, coś dziwnie zachwycającego prostotą. Wiele opisów miejsc, nieba, stawów, lasów jest mistrzowską ręką skreślonych. Natura cała żyje i czuje. Poemat raczej żartobliwy niż smutny; a jednak często z najweselszych na pozór miejsc smutek ujmuje człowieka. Jest ta poema zupełnie innego rodzaju niż wszystkie dotąd Adama utwory. Nade wszystko jest w tym poemacie opis łowca, dmącego w róg myśliwski, cudowny opis, trochę mi przypomniawszy Pana Jakuba trąbiącego w lesie, i drugi opis Żyda grającego na cymbałach także prześliczny. Chciałbym, abyście ten poemat prędko czytać mogli”.

Prawdziwy zaś hołd złożył autorowi *Pana Tadeusza* w *Beniowskim*, w którym przecież nie oszczędził bodaj nikogo ze swoich adwersarzy. Profesor Konrad Górski uważał nawet, że jeden, trzyoktawowy fragment dzieła Słowackiego to zarówno apoteoza, jak i prawdziwy klucz do Mickiewiczowskiej epopei. Zaczyna się on następująco: „Jednak w tej cudnej epopei żyją/ W ich lasach trąba gada... boskie trąby(...)”.

Jak widać, od razu w pierwszym wer­sie mowa jest o e p o p e i. Wielu badaczy do dziś próbuje negocjować epopeiczny charakter arcydzieła Mickiewicza, choćby z powodu braku owego momentu dziejowego, bez jakiego istotnie nie może być mowy o epopei, którą można nazwać listem do potomnych, wyrzuconym z tonącego okrętu. Epopeja ukazuje jakąś zbiorowość w momencie przełomowym, gdy kończy się epoka, czas nieodwołalnie się wypełnia i już po chwili – by nawiązać do Norwida – „obrócona jest książka jakby czytania period nastąpił”.

Nostalgia za utraconą arkadią

W tym miejscu warto przytoczyć niezwykle wnikliwą opinię innego z wieszczów, Zygmunta Krasińskiego, który w 1840 roku pisał w liście do Romana Załuskiego:

„Im bardziej zapatruję się na literaturę polską, tym bardziej się przekonuję, że w równi się trzyma co do poezji z resztą Europy. Żaden europejski lud dziś nie ma takiej epopei jak *Pan Tadeusz*. O d c z y t a ł e m g o n i e d a w n o (podkreśl. – W.S.). (...) Poeta stał na przesmyku między znikającym tym pokoleniem ludzi a między nami; nim umarli widział ich, a teraz ich już nie ma. Właśnie to jest stanowisko epopeiczne. (...) Temu lat sześć czytając *Pana Tadeusza* nie pojmowałem całej jego wielkości, dziś biję czołem i mówię: t o j e s t e p o p e a. Więcej powiedzieć ni można, ni potrzeba”.

Ostatnie zdanie byłoby najlepszą puentą. Powtórzmy jednak, że Mickiewicz, pisząc *Pana Tadeusza* w Paryżu, miał świadomość, że z perspektywy tej metropolii europejskiej świat jego domowej ojczyzny od dawna już nie istnieje, stąd ukazywał go jako zamkniętą rzeczywistość, wypełnioną „ostatnimi egzemplarzami”, budzącymi nostalgiczny żal za tym, co było tak drogie sercu, a bezpowrotnie minęło.

Tamta rzeczywistość, utrwalona na kartach *Pana Tadeusza*, jest już nieśmiertelna. Dopóki będziemy sięgać po naszą epopeję narodową, bohaterowie i cały świat *Historii szlacheckiej* będą żyć w naszej pamięci. ■

Wzruszający jest na Podlasiu widok zbutwiałych krzyży troskliwie przywiązywanych do drzew w nadziei przedłużenia ich wiekowego życia

Niebieskie krzyże

Jarosław Kossakowski

Wielowiekowe współistnienie na Podlasiu różnych kultur i religii wzbogaciło nie tylko życie duchowe tego regionu, ale także urozmaiciło miejscowe pejzaże. Do Kodnia, Leśnej Podlaskiej czy Woli Gułowskiej od wieków pielgrzymują rzymscy katolicy. Do Grabarki i Jabłecznej przybywają prawosławni.

Osobną pozycję w podlaskim krajobrazie zajmuje również jedyna parafia greckokatolicka (neounicka) w Kostomłotach, podporządkowana nie Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej w Polsce, lecz Arcybiskupowi Metropolii Warszawskiemu.

Zwykli turyści odwiedzają Białowieżę, Janów Podlaski, Trebлінkę, a na północy - Tykocin i Supraśl. Reszta terenu Podlasia jest mało znana i stosunkowo mało popularna.

Siedlce i dalej na wschód

Już w panoramie samych Siedlec, oprócz barokowych i klasycystycznych sylwet świątyń św. Stanisława Biskupa, Niepokalanego Poczęcia NMP oraz kościoła garnizonowego Najświętszego Serca Jezusa, widać kopułę cerkwi prawosławnej Świętej Trójcy, a także cmentarz żydowski. Zachowało się na nim około 1000 starych nagrobków (macew).

Największą jednak uwagę zwraca świeżo odrestaurowany pałac Ogińskich, w którym znalazła swoją siedzibę Akademia Podlaska. Usytuowany w centrum miasta, otoczony parkiem, nowymi tynkami i czerwienią dachu odcina się od zieleni drzew.

W końcu XVII w. stał tam jeszcze drewniany dwór należący do rodziny Czartoryskich. Na przełomie wieków XVII i XVIII zastąpiono go murowanym, który jednak swoją świetność uzyskał dopiero dzięki inicjatywie Aleksandry z Czartoryskich Ogińskiej, hetmanowej wielkiej litew-

skiej. Na planie pałacu, zaprojektowanego w latach 1776–1782 przez znakomitego polskiego architekta Stanisława Zawadzkiego, zostały zawarte wszystkie podsta-

wjzdowej, a zamknięta na zardzewiałe kłódki brama, odstrasżającymi napisami oddziela nas od dziko zarosniętego podjazdu oraz dramatycznie zaniedbanej budowli, która do niedawna była klasycystycznym pałacem rodziny Przewłockich. Ostatni właściciel majątku, Janusz Przewłocki (1927–2007, bibliofil, kolekcjoner, redaktor działu historycznego Instytutu Wydawniczego PAX), już



Pałac Ogińskich w Siedlcach

Fot. Jarosław Kossakowski

wowe założenia klasycyzmu: prosta bryła, kolumnowy portyk i wysunięty ryzalito-wo salon na osi budowli. Otaczający pałac ogród i park, projektowany przez innego wybitnego architekta epoki, Szymona Bogumiła Zuga, nazwany został „Aleksandrią” (od imienia właścicielki). Po śmierci hetmanowej park został zaniedbany, sam zaś pałac częściowo spłonął podczas działań wojennych w 1944 roku.

Mając jeszcze w oczach starania, jakie Akademia Podlaska włożyła w odnawianie odbudowanej w latach 50. rezydencji w Siedlcach, nie sposób uwierzyć, iż ta sama szacowna instytucja jest właścicielem innego zabytkowego pałacu w niedalekich Mordach. Mieszcząca się w barokowej arkadzie unikatowej wieży

w latach 90. ubiegłego wieku czynił starania, aby pałac odzyskać i uratować przed zniszczeniem. Niestety, nie zwrócono go rodzinie Przewłockich, a pieniądze włożone w pierwszy remont w latach 70. zostały, jak widać, kompletnie zmarnowane. Obecnie Akademia Podlaska szuka kolejnego kupca, który podobno już się znalazł, ale biurokratyczne formalności nie pozwalają mu zostać notarialnym właścicielem i przystąpić do pilnego remontu rozsypującego się pałacu oraz również zaniedbanych zabytkowych zabudowań gospodarczych.

Strzegą rozstajów dróg

Na Podlasiu wzruszający jest widok dużych, ale już zbutwiałych przydrożnych



Krzyże przydrożne są charakterystycznym elementem krajobrazu podlaskiego

Fot. Jarosław Kossakowski

krzyży, troskliwie przywiązanych do pobliskich drzew, w nadziei przedłużenia ich wiekowego życia. Często tuż obok starszego krzyża postawiony jest trochę nowszy, a obok niego stoi już całkowicie współczesny krzyż metalowy, koniecznie pomalowany na niebiesko. Takie malownicze skupienie trzech, czterech lub nawet pięciu różnej wysokości i wieku krzyży w jednym miejscu, z jednej strony mówi o przywiązaniu do uświęconego tradycją miejsca, z drugiej zaś nawiązuje do gęsto stawianych prawosławnych krzyży Grabarki czy Jablecznej.

W innych okęgach, zgodnie z miejscową tradycją, gdy zgnije część podziemna drewnianego krzyża, wkopuje się go ponownie, już bez owego zniszczonego fragmentu. Można to uczynić tylko jednego dnia – dzień po Zadzuszkach. W ten sposób tworzy się zróżnicowanie wysokości drewnianych krzyży, które jednak powoli nikną z podlaskiego pejzażu. Drzew z umieszczoną na nich kapliczką lub przywiązaną i pomalowaną na niebiesko deską wotywną nie wolno było według tradycji ścinać. Ponieważ były to przeważnie wiekowe okazy, ludowa religijność przyczyniła się do ich zachowania. Dziś są to często pomniki przyrody.

Pomalowane na niebiesko i czarno trwalsze krzyże metalowe symbolizują niebo i ziemię. Pojawiły się już w XVIII

wieku, jednak najwięcej ich powstało na przełomie XIX i XX wieku. Wykuwano je w miejscowych kuźniach, a od inwencji artystycznej kowala zależała forma dekoracyjna całości.

Najprostsze formalnie krzyże powstawały z połączonych prostopadłe pasów metalu. Zakończenia ramion podkreślano

Często na metalowym krzyżu umieszczany jest półksiężyc w kształcie sierpa, położony rogami do góry. Ten znany z wizerunku Matki Boskiej Ostrobramskiej symbol oznacza zwycięstwo chrześcijaństwa nad pogaństwem.

Zamieszkujący Podlasie katolicy, prawosławni czy unicy pod posta-



Figura św. Jana Nepomucena w Mordach

Fot. Jarosław Kossakowski

motywami krzyżyków, półksiężyców, liści, lilii itp. Ozdabiano też miejsce krzyżowania się ramion, najczęściej ażurowymi tarczami z napisem IHS albo podobnie jak w monstrancjach rozchodzącymi się promieniami.

cią przydrożnych krzyży i kapliczek tworzyli i tworzą ludowe świadectwo wiary zgodnie z własną tradycją religijną i lokalnymi upodobaniami estetycznymi. ■

Radomska fara przy ulicy Rwańskiej jest świadkiem burzliwej historii miasta

Tu bije serce Radomia

Rafał Natorski

Od 650 lat nad dachami Radomia wznosi się wieża kościoła farnego, który przez wieki wpisał się w pejzaż i historię miasta. W październiku rozpoczęły się obchody rocznicy ufundowania świątyni przez króla Kazimierza Wielkiego.

„Tu bije serce Radomia” – mówił o farze arcybiskup Zygmunt Zimowski, były ordynariusz diecezji radomskiej; wiosną tego roku mianowany przez Benedykta XVI przewodniczącym Papieskiej Rady Duszpasterstwa Służby Zdrowia.

Wyjazd do Rzymu uniemożliwił księdzu arcybiskupowi kontynuowanie przygotowań do jubileuszu świątyni. Jednak pozostawił w Radomiu osoby, które mocno zaangażowały się w rocznicowe obchody. Wśród nich są członkowie zarejestrowanego w ubiegłym roku Stowarzyszenia Przyjaciół Radomskiej Fary, które powstało z woli parafian i wszystkich, dla których ten kościół jest ważny. „Jubileusz jest dobrą okazją do przypomnienia mieszkańcom roli, jaką odegrał w dziejach Radomia” – wyjaśnia ks. Arkadiusz Bieniek ze stowarzyszenia.

A prezydent Radomia Andrzej Kosztowniak dodaje: „Rocznica fary to święto całego Radomia, czas, w którym zamierzamy pokazać jego piękną historię i mówić o tym, jakim miastem był i jakim chcielibyśmy widzieć go w przyszłości”.

Królewskie modlitwy

Świątynia przy ul. Rwańskiej była świadkiem burzliwej historii miasta nad Mleczną. Została wzniesiona w czasach, gdy rodził się Nowy Radom (dzisiejsza dzielnica nazywana Miastem Kazimierzowskim). Pierwsza wzmianka o istnieniu parafii św. Jana Chrzciciela pochodzi z 1408 roku, ale obiekt powstał prawdopodobnie kilkadziesiąt lat wcześniej.

Król Kazimierz Wielki ufundował jednonawowy kościół z czerwonej cegły. W XV i XVI wieku dobudowano kaplice boczne, z których zachowała się Kaplica Różańcowa.

Jej budowę sfinansował w 1481 roku mieszczanin Jan Warcaby.

Był to dobry czas dla kościoła św. Jana Chrzciciela. W Radomiu rezydował wówczas

latach odnowiono malowidła na sklepieniu w prezbiterium, a pod koniec XIX wieku wieża kościelna została podwyższona o kolejną kondygnację.

Gruntowna przebudowa świątyni miała miejsce w latach 1908-1909. Prace prowadzono pod kierunkiem architekta Józefa Dziekońskiego. Na następny remont kościół musiał czekać blisko pół wieku. W dodatku



Z okazji 650 rocznicy fundacji radomska fara przechodzi gruntowny remont | Fot. Rafał Natorski

królewicz Kazimierz Jagiellończyk, który spędzał wiele godzin na modlitwie w świątyni. W 1495 roku inny syn króla Kazimierza Jagiellończyka, Fryderyk, właśnie tutaj otrzymał nominację na godność kardynalską.

W XVII wieku chorąży kozienicki Jan Kochanowski ufundował późnorennesansową, bogato zdobioną kaplicę dobudowaną do kościoła. Na początku XIX wieku świątynia została poważnie uszkodzona. Odbudowę podjęto w latach 1817-1838. Podwyższono wówczas ściany bocznej nawy oraz wieży, a także otynkowano elewację. W dalszych

przeprowadzono go w charakterystyczny dla czasów PRL-u sposób – amatorsko i bez uzgodnień z konserwatorem zabytków.

Resocjalizacja przez remont

Także obecnie obiekt jest w fazie renowacji. W ubiegłym roku pieczołowicie oczyszczono ceglana ścianę frontową. Piękny efekt zawdzięczamy m.in. skazanym z Oddziału Zewnętrznego Aresztu Śledczego w Radomiu. Na początku zakres prac więźniów ograniczał się do robót porządkowych i remontowych. Skazani

bardzo dobrze wywiązywali się ze swoich obowiązków, więc zaczęli brać udział w poważniejszych zadaniach. Pod nadzorem wojewódzkiego konserwatora zabytków wykonali renowację elewacji wejścia głównego i odnowili portal zakrystii.

Jednym z takich „nietypowych” pracowników był Marcin, powiedział: „Remont fary pozostanie na długo w mojej pamięci. Myślałem, że jak trafię do więzienia, ludzie się ode mnie odwrócą i nie będą nikomu potrzebni. Okazało się, że mogę zrobić coś ważnego. Wiele osób przychodziło i gratulowało nam efektów. Nikt nie widział w nas wyrzutków społeczeństwa. Bliskość kościoła sprawiła, że mogłem się wyciszyć, a także przemyśleć wiele spraw. Te kilka miesięcy naprawdę mnie zmieniło”. Po opuszczeniu aresztu znalazł pracę i unikał konfliktów z prawem.

Wiosną tego roku w farze wznowiono prace remontowe. Odnowiona została elewacja świątyni od strony ul. Rwańskiej. Obecnie trwają prace przy renowacji prezbiterium. Zostanie w nim odtworzone okno. Kiedyś je zamurowano, dziś po skuciu tynku widać jego zarys.

W ostatnich latach udało się również odnowić rzeźbę Chrystusa u słupa, która stoi przed kościołem farnym od 1838 roku. Zarówno samą figurę, jak i sześciometrowej wysokości obelisk wykonano z szydłowieckiego piaskowca. W 1993 roku podczas burzy rzeźba spadła z cokołu. Jej rekonstrukcji dokonali radomscy konserwatorzy z Muzeum im. Jacka Malczewskiego. Jednak Chrystus nie wrócił wtedy na swoje miejsce, bo okazało się, że nie utrzyma jego ciężaru popękany i wymagający renowacji obelisk. Dopiero w 2007 roku udało się dokończyć modernizację pomnika.

Wówczas również oczyszczono stojącą obok figurę św. Jana Nepomucena. Pochodzący z 1752 roku pomnik jest najstarszą rzeźbą kamienną w Radomiu. Ufundował ją prezes Trybunału Radomskiego, biskup warmiński Adam Stanisław Grabowski. Autorem figury był prawdopodobnie rzeźbiarz francuskiego pochodzenia, Pierre Coudray.

Marzenie każdego księdza

„Dzisiaj trudno to sobie wyobrazić, że przed laty parafia farna liczyła blisko 60

tysięcy wiernych. Obecnie jest ich około 6 tysięcy. Opieką duchową otaczała wówczas nie tylko mieszkańców miasta, ale również okolicznych miejscowości – Kuczek czy Jastrzębi. Służyć w tej świątyni było marzeniem każdego kapłana” – mówi ks. Stanisław Kula, obecny proboszcz.

Przy kościelnej chrzcielnicy życie Boże otrzymało wielu znakomitych radomian, którzy szli w świat i rozślawiali imię miasta. W tym gronie znaleźli się m.in.: Tytus Chałubiński, słynny lekarz i „odkrywca”



Widok radomskiej fary, pocztówka z 1915 r.

Zakopanego, działaczka społeczna Wanda Malczewska i jej bratanek – wybitny malarz Jacek Malczewski.

„Osoby ochrzczone w farze mówią o tym z poczuciem dumy. Oby ta duma przekształcała się w odpowiedzialność za piękne życie” – apelował arcybiskup Zygmunt Zimowski.

Chrzcielnica stojąca w kaplicy Kochanowskich jest zabytkiem samym w sobie. Pochodzi z drugiej połowy XV wieku. Ostatnio została odnowiona. „Przez wiele lat była pomalowana olejną farbą. Było mi wstyd. Dobrze, że odzyskała pierwotny wygląd” – cieszy się ks. Stanisław Kula.

W dziejach świątyni nie brakowało również tragicznych rozdziałów. Jednym z nich

były zdarzenia z 24 stycznia 1941 roku. Na plebanii aresztowano wówczas ks. Kazimierza Grelewskiego. W czasie okupacji kapłan prowadził naukę na tajnych kompletach, a także opiekował się ochronką dla dzieci ofiar wojny. Po schwytaniu księdza przewieziono do siedziby radomskiego gestapo, gdzie był torturowany. Później zesłano go do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie zginął. W 1999 roku ks. Kazimierz Grelewski został beatyfikowany przez Jana Pawła II.

Widok z wieży

Najbardziej charakterystycznym elementem kościoła jest jego wieża, która na stałe wpisała się w krajobraz radomskiego śródmieścia. Można ją podziwiać z różnych punktów miasta. Z wieży roztacza się piękny widok na Radom. Dlatego grupa internautów wpadła na pomysł utworzenia tam punktu widokowego. „Od dłuższego czasu postrzegamy wieżę jako wyjątkowo niewykorzystaną, potencjalną atrakcję turystyczną miasta i regionu. Niewielu miało możliwość podziwiania przepięknej panoramy rozciągającej się ze szczytu Miasta Kazimierzowskiego. Choć przez wieki Radom niezwykle się rozrósł, to można go niemalże w całości podziwiać, będąc na samej górze” – piszą inicjatorzy. Proponują, aby dolną część wieży przeznaczyć pod minigalerię związaną z historią świątyni i najstarszej części miasta.

Jednak realizacja tego projektu wymaga dużych nakładów. „Schody znajdują się w fatalnym stanie, trzeba je wyremontować. Widok na górze jest naprawdę przepiękny” – zachwyca się ks. Stanisław Kula. Obecnie wieżę wciąż oplatają rusztowania. Na razie remontowana jest elewacja, jednak niewykluczone, że jeśli wystarczy funduszy, na szczycie świątyni zostanie zainstalowany peryskop.

Miłośnicy fary proszą o wsparcie finansowe. W kancelarii parafii prowadzona jest sprzedaż cegiełek na remont kościoła. Osoby przekazujące większe sumy otrzymają niebawem prawdziwe cegiełki z wypiskowanym napisem. Na naprawdę hojnych darczyńców czeka jeszcze większa i trwalsza pamiątka – tablica z piaskowca, która zostanie wbudowana w ogrodzenie kościoła od strony ul. Grodzkiej lub Iwańskiej, z wygrawerowanym imieniem i nazwiskiem darczyńcy. ■

Parafia w Babicach erygowana w XIV wieku jest jedną z najstarszych na Mazowszu

Świątynia na skraju Puszczy Kampinoskiej

Andrzej Zalewski

Wieś Babice – na skraju Puszczy Kampinoskiej – jeszcze w czasach średniowiecza była siedzibą starej, mazowieckiej rodziny Babickich herbu Dołęga. Miejscowość pozostawała w ich rękach do wieku XVII, a później należała do rodziny Radziwińskich.

Parafia została tu erygowana prawdopodobnie w XIV w. i wtedy powstał pierwszy, drewniany kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, a jego fundatorami mogli być Babicy. Świątynia jest wzmiankowana w dokumentach z pierwszej połowy XV wieku (akt z 1428 r. wspomina czasy, gdy plebanem był Andrzej wikariusz katedry poznańskiej), a akt z roku 1502 mówi o kościele dawno już istniejącym. Prawdopodobnie, pod koniec XVI w. świątynia uległa zniszczeniu. Ks. Grzegorz Kalwarczyk w publikacji: „Dekanat lasecki” w archidiecezji warszawskiej pisze: „Kilka lat przed wizytacją biskupa Wawrzyńca Goślickiego w 1603 roku kościół ten zawalił się ze starości, albo się spalił, ponieważ wizytator zastał w Babicach kościół nowy, zbudowany z drewna, jeszcze niezupełnie skończony i nie poświęcony, noszący również wezwanie Wniebowzięcia NMP”.

Następny kościół – już murowany – został wzniesiony w latach 1720–28. Fundatorami byli: kanclerz wielki koronny Jan Szembek i jego żona Ewa z Leszczyńskich. Świątynię konsekrował w 1753 roku biskup Antoni Ostrowski.

W XIX wieku świątynia została gruntownie przebudowana. Wynikało to z faktu, że obiekt po latach, jakie minęły od jego powsta-

nia wymagał remontu. Zwiększyła się liczba parafian i trzeba było kościół powiększyć. Projekt przebudowy i rozbudowy przygotował znany architekt – Józef Pius Dziekoński. Dodane zostały dwie nawy boczne, transept i nowe prezbiterium.

Powstała budowla neobarokowa, murowana i otynkowana z pięciosiową fasadą dwukondygnacyjną w części środkowej, zwieńczoną półkolistym szczytem. W dobudowanych nawach umieszczono wejścia boczne. Dekorują je wolutowe spływy. W latach 1925–26 dobudowano neobarokową wieżę z hełmem z sygnaturką.

Świątynia konsekrowana była w październiku roku 1930 przez biskupa polowego Stanisława Gawlinę.

Wnętrze kościoła wypełniają głównie barokowe rzeźby i obrazy. W ołtarzu głównym w polu centralnym znajduje się XVIII-wieczny obraz „Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny”, a w zwieńczeniu umieszczono obraz: „Św. Izydor Oracz” W ołtarzu bocznym lewym

znajdują się rzeźby: „Chrystus Ukrzyżowany” i „Matka Boska Bolesna”. W polu głównym ołtarza prawego umieszczony został obraz „Św. Kinga”, a w ścianie przy tym ołtarzu w 2000 roku umieszczono relikwiarz tej świętej. Ołtarz w kaplicy ozdabiają dwie XVIII-wieczne figury świętych: Joachima i Anny.

W kościele ponadto znajdują się zabytkowe konfesjonały, feretrony i drewniany krzyż ołtarzowy z postacią Matki Boskiej Bolesnej.

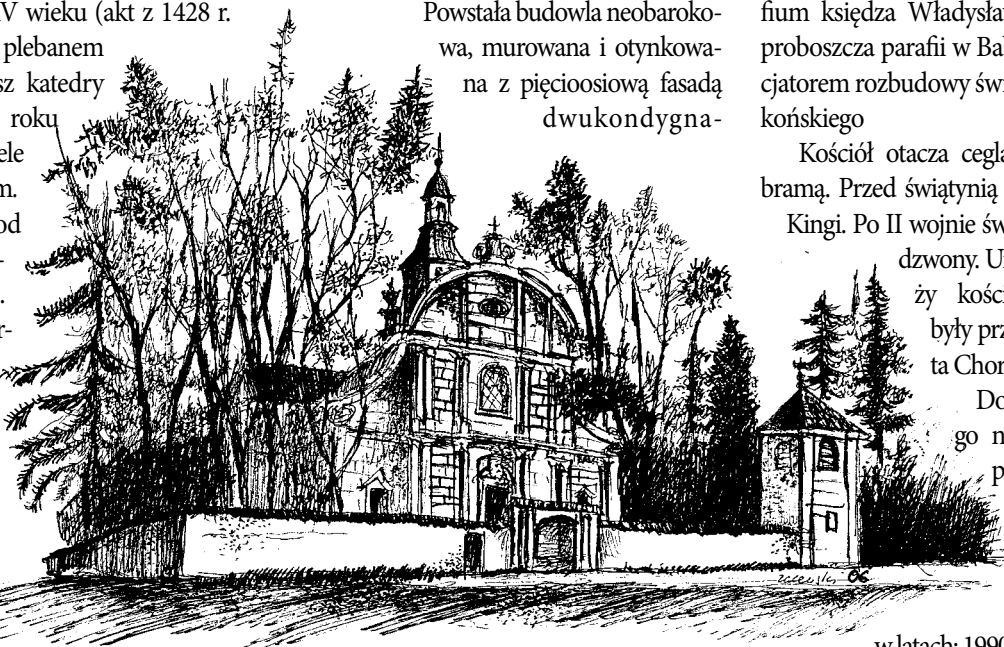
Na ścianie głównej umieszczono epitafium księdza Władysława Taczanowskiego, proboszcza parafii w Babicach, który był inicjatorem rozbudowy świątyni przez J.P. Dziekońskiego

Kościół otacza ceglany mur z ozdobną bramą. Przed świątynią ustawiono figurę św. Kingi. Po II wojnie światowej ufundowano dzwony. Umieszczono je w wieży kościoła. Konsekrowane były przez biskupa Zygmunta Choromańskiego.

Do zespołu kościelnego należy też murowana plebania wzniesiona w stylu dworkowym w roku 1913, którą dwukrotnie rozbudowywano w latach: 1990–91 i 1992–93.

Na pobliskim cmentarzu, jest niezwykle cenny zabytek – kaplica rodziny Stanielewiczów z roku 1922. Tu również spoczywa polski aktor Henryk Borowski.

Świątynia w Babicach nie uległa poważnemu zniszczeniu w czasie działań zarówno podczas I jak i II wojny światowej i jak pisze ks. G. Kalbarczyk, miała dobrych gospodarzy. Jest przykładem świątyni, gdzie prowadzi się niezbędne remonty, ale też troszczy się o historyczny charakter obiektu. Warto odwiedzić to niezwykle ciekawe miejsce. Sylwetka świątyni jest dobrze widoczna z drogi prowadzącej do Warszawy.



Na litewskim szlaku

Łukasz Kobeszko

Modlitwa przed wizerunkiem Madonny Ostrobramskiej od wieków stanowi potężne źródło energii duchowej, pomagające w odważnym świadczeniu o wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii. Na wileńskim szlaku nie mogło więc zabraknąć naszego Stowarzyszenia. Ufajmy, że prośby zanesione w te wrześnie dni przed tron Maryi wyjednają łaskę przemiany serc i sumień Polaków.

Do wileńskich sanktuariów, podobnie jak na Jasną Górę, Lourdes czy La Salette zdążamy także w niezliczonych, najbardziej osobistych intencjach. Nie zawsze da się je wypowiedzieć ułomnymi, ludzkimi słowami, które bardziej spłaszczają niż opisują bogatą rzeczywistość duchową. Podczas każdej pielgrzymki, małe i większe potoki prośb, nadziei i oczekiwań, łączą się w jakiś przedziwny sposób w jeden, silny nurt, pozwalający wszystkim poczuć się wspólną rodziną, która jak napisał Juliusz Słowacki w „Pieśni Konfederatów Barskich” - „na Chrystusa poszła werbunek, na jego żołądy”.

Śladami kapłana „Solidarności”

Wyruszające prawie ze wszystkich stron kraju autokarowe grupy pielgrzymów spotkały się w czwartek, 24 września w Suchowoli na Ziemi Białostockiej, miejscu szczególnie zapisanym na kartach naszych najnowszych dziejów. Tam właśnie, poprzez łaskę Chrztu św., do wspólnoty Kościoła został przed 62 laty włączony Sługa Boży ks. Jerzy Popiełuszko (urodzony w sąsiedniej wsi Okopy). Przyszły Sługa Boży uczęszczał również do miejscowego liceum. Dzisiaj, świadectwem związków ks. Jerzego z podlaskim miasteczkiem jest obok miejscowej parafii św. Piotra i Pawła Dom Pamięci. W niewielkiej sali zgromadzono pamiątki związane z ks. Popiełuszką oraz publikacje książkowe na temat jego życia i męczeńskiej śmierci. Pielgrzymi mogli obejrzyć wystawione w gablotach osobi-

ste przedmioty kapłana „Solidarności”. Dowód osobisty, książeczka ubezpieczeniowa, bilet miesięczny czy długopisy, rzeczy w zwykłych warunkach trywialne i nie budzące wielkiej uwagi, w suchowolskim muzeum nabrały jednak niezwykłego znaczenia. Unikatowym elementem ekspozycji, który wywarł największe wrażenie na zwiedzających był otwarty na dniu 19 października 1984 roku osobisty kalendarz z lakonicznym zapisem: „Bydgoszcz, Msza św. godz. 19.00”.

Po zwiedzaniu w miejscowym kościele odprawiona została Msza św. koncelebrowana dla wszystkich grup pielgrzymów, której przewodniczył ks. Ryszard Umański, kapłan częstochowskiej „Civitas Christiana” i „NSZZ Solidarność”. Sporym przeżyciem dla zgromadzonych był fakt, iż w liturgii uczestniczyła matka ks. Popiełuszki Marianna oraz część jego rodziny.

Wileńskie spotkania

Z rodzinnych stron ks. Jerzego, 13 pielgrzymkowych grup autokarowych udało się w kierunku granicy. Litwa przywitała nas pogodnym, spokojnym wieczorem oraz pięknymi krajobrazami zielono-złotych, pagórkowatych pól. Na trasie Łazdijai-Alytus-Wilno, biegnącej od polsko-litewskiego przejścia granicznego w Ogródnikach, uderzał bardzo mały w porównaniu z polskimi drogami ruch samochodowy. Do litewskiej stolicy autobusy przybyły już po zmroku, co wielu pielgrzymom dało możliwość obejrzenia nocnych widoków miasta

-Placu Katedralnego, fasady Filharmonii Litewskiej, mostów na Wilii wraz ze znajdującymi się za rzeką nowoczesnymi wieżowcami oraz szerokiego Prospektu Giedymina - głównej arterii komunikacyjnej litewskiej stolicy.

Od piątku rano (25 września) pielgrzymi mogli zwiedzać przebogate zabytki miasta o równie przebogatej, choć burzliwej i zmiennej historii. Jednym z pierwszych punktów programu dla wielu grup było nawiedzenie barokowego kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu, ufundowanego przez hetmana wielkiego litewskiego Michała Kazimierza Paca w 1668 roku. W trójnawowej bazylice zwieńczonej kopułą nad skrzyżowaniem naw, można było podziwiać niezwykle kunsztowne sztuki autorstwa dwóch włoskich architektów Pietro Pertiego i Giovanniego Gallego. Zostały one przymocowane do niemal wszystkich ścian i sufitów świątyni.

Poszczególne grupy zwiedziły także większość wspaniałych, wileńskich pereł - Katedrę, kościół św. Anny, św. Kazimierza, przylegający do Ostrej Bramy kościół św. Teresy, klasztor Bazylianów wraz ze znajdującą się jego terenie celą, w której w latach 1823-24 więziony był Adam Mickiewicz, a także leżący nieopodal Ostrej Bramy prawosławny klasztor p. w. Ducha Świętego z relikwiami męczenników wileńskich Antoniego, Jana i Eustachego, znajdujący się w jurysdykcji Patriarchatu Moskwy i Wszechrusi.

Imponującą panoramę Wilna obejrzelśmy z Góry Trzech Krzyży, zbudowanych na pamiątkę męczeńskiej śmierci siedmiu franciszkanów za czasów panowania księcia Olgierda. W 1951 roku władze sowieckie postanowiły wysadzić pomnik w powietrze.

Rekonstrukcja krzyży nastąpiła w 1989 roku, na fali odrodzenia litewskiej świadomości narodowej.

Ważnym przeżyciem duchowym było również nawiedzenie domu w dzielnicy Antokol, w którym w latach 1933-36 mieszkała św. siostra Faustyna Kowalska. Odmawiając Koronkę do Miłosierdzia Bożego przed małym drewnianym budynkiem, trudno było nie oprzeć się refleksji, jak niepozorne miejsca wybiera Bóg do objawienia ludziom swoich największych tajemnic.

Ciągłe pielgrzymowanie

Właściwym jednak przywitaniem z Wilnem była wspólna dla wszyst-

fiakiem oraz przewodniczący wielu Oddziałów Terenowych.

Śpiew podczas Mszy św. w Ostrej Bramie (jak i pozostałe śpiewy pielgrzymkowe) animowała Izabela Tyras z Radia Jasna Góra, która podobnie jak podczas innych ogólnopolskich spotkań Stowarzyszenia była ich szczególnym, „dobrym duchem”.

W swojej homilii, ks. prof. Jerzy Lewandowski, asystent krajowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przypomniał, iż nasze życie jest ciągłym pielgrzymowaniem i oddawaniem się w pełne miłosierdzia objęcia Chrystusa i Jego Matki. Pielgrzymowanie jest również stałym powrotem do naszych

jąc jednocześnie, że nie da się zbudować zdrowej społeczności ziemskiej bez odniesień do odwiecznej prawdy o Bogu i jego miłosierdziu.

Jako wotum dziękczynne za otrzymane łaski, pielgrzymi podarowali ostrobramskiemu sanktuarium ozdobny ornat.

Zaproszenie do Różańca

Niezapomnianym punktem drugiego dnia pielgrzymki była wspólna dla wszystkich grup wieczorna modlitwa różańcowa pod Ostrą Bramą. Wileński różaniec zainicjował tym samym wielką modlitwę całego Stowarzyszenia, będącą podziękowaniem za szczególne dary, jakimi Maryja obdarzyła nasz kraj w ostatnich trzech dekadach – pontyfikat Jana Pawła II, odzyskanie wolności w 1989 roku oraz przemianę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Modlitwa różańcowa Stowarzyszenia będzie także pokorną prośbą o dar o łaskę dobrego rozeznania posłannictwa i powołania „Civitas Christiana” we współczesnej Polsce i Europie oraz trwałe i dobre owoce budowania naszej wspólnoty we wszystkich jej wymiarach ideowych, organizacyjnych i statutowych. Wspólny różaniec ma stanowić formę przygotowania do przyszłorocznej, jubileuszowej XXX Ogólnopolskiej Pielgrzymki KS”CCH” na Jasną Górę. Modlitwa odbywać się będzie w formie peregrynacji po Oddziałach Stowarzyszenia w całej Polsce różańca podarowanego nam w 2003 roku na Jasnej Górze. Obok wielu własnych intencji, z którymi zwracać się będą do Maryi członkowie Stowarzyszenia, będziemy w różańcu prosić o przemianę naszych serc i sumień, rozwój wspólnoty „Civitas Christiana” oraz o moce i łaski Boże dla Ojca Świętego Benedykta XVI i Pasterzy Kościoła w Polsce.

Rozważanie bolesnych tajemnic Różańca Świętego w zapadającym nad wileńską Starówką zmierzchu kierowało oczy pielgrzymów ku rozświetlonemu domowi „Pani, co w Ostrej świeci Bramie”. W takich chwilach można szczególnie doświadczyć, że współczesne mroki



Pielgrzymi przy grobie matki i serca syna na wileńskiej Rossie

Fot. Łukasz Kobeszka

kich grup Msza św., koncelebrowana wczesnym piątkowym popołudniem w Sanktuarium Matki Bożej Miłosierdzia w Ostrej Bramie. Z uwagi na wielkie rozmiary kaplicy, kilkuset pielgrzymów z Oddziałów Stowarzyszenia zgromadziło się na leżącej pod Sanktuarium ulicy Ostrobramskiej, od której rozpoczynają bieg wszystkie uliczki wileńskiej Starówki. Na uroczystej liturgii obecni byli m. in. Ziemowit Gawski przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Karol Irmler i Marek Koryciński wiceprzewodniczący Rady Głównej, Henryk Koch sekretarz Rady Głównej, członkowie Zarządu na czele z Prezesem Sławomirem Józe-

korzeni, tradycji i własnej tożsamości, która nie może ulec zapomnieniu. „Jest coś, co nas ciągle przynagla, abyśmy do Maryi wracali. Pierwsze dziecięce wspomnienia, wrażenia i obrazy. Może jest to pierwszy odmówiony pacierz, pierwsze uczestnictwo w nabożeństwach, bajki i opowiadania słyszane jeszcze w kołysce? Ale to wszystko jakoś w nas rośnie i kiełkuje i sprawiło, że stajemy dzisiaj przed naszą Miłosierną Panią Ostrobramską” – mówił kapłan. Ks. Lewandowski przypomniał, że we współczesnych czasach często czujemy się rozczarowani, lub nawet oszukani. „Mamy wrażenie, że nasza obecna wolność nie jest wolnością, której kiedyś tak chcieliśmy” – dodał, wskazu-

i zamęty nie zwyciężą pełnego miłości i troski spojrzenia Matki Chrystusa.

Śladami rodaków

Trzeci dzień pielgrzymki, w sobotę 26 września przebiegał pod znakiem oddania czci polskim korzeniom, które od wieków mocno tkwiły w litewskiej ziemi. Rano, pielgrzymi odwiedzili wileńską Roszę, gdzie odbyła się mała uroczystość złożenia kwiatów i zapalenia zniczy. Wzięli w niej udział także dwaj przedstawiciele miejscowych Polaków – poseł litewskiego Sejmu z okręgu Wilno-Troki Jarosław Narkiewicz oraz wiceprzewodniczący Związku Polaków na Litwie Zdzisław Palewicz. W swoim wystąpieniu, pos. Jarosław Narkiewicz podkreślił, iż Polacy są stałym i wartościowym elementem miejscowego krajobrazu, ale także lojalnymi obywatelami współczesnej Republiki Litewskiej. „Pragniemy zachowywać naszą polską tożsamość, nasz język i obyczaje, nie przeciwko komuś, ale dla ubogacenia tego kraju” – zaznaczył poseł. Z kolei przedstawiciel Związku Polaków na Litwie przypomniał trzy zasadnicze czynniki, które pozwalają funkcjonować litewskim Polakom – Kościół, polską szkołę i rodzinę. Każda z tych rzeczywistości jest nie do przecenienia i pozwala nie tylko zachowywać i pielęgnować własną tożsamość, ale twórczo ją rozwijać.

Podążając krętymi ścieżkami wileńskiej Rossy, obok urny z sercem marszałka Józefa Piłsudskiego, pielgrzymi mogli nawiedzić groby wielu wybitnych, choć często zapomnianych już w kraju postaci – architekta Antoniego Wiwulskiego (autora Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie), historyka Joachima Lelewele, romantycznego poety Władysława Syrokomli (właśc. Ludwika Kondratowicza), architekta Karola Podczaszyńskiego, malarza Franciszka Smuglewicza czy też ojca i ojczyma Juliusza Słowackiego – Euzebiusza Słowackiego i Augusta Bécu.

Wizytę Stowarzyszenia oraz okolicznościowe wystąpienia na cmentarzu na Rossie odnotowała ukazująca się języku polskim prasa litewska, m. in. dziennik „Kurier Wileński”.

Wieczornym punktem programu była wizyta w polskiej szkole podstawowej i średniej we wsi Egliszki (w rejonie wileńskim). Poprzedziła ją Msza Święta, koncelebrowana w Sali gimnastycznej. Po nabożeństwie, goście obejrzeni przygotowani przez dzieci żywo zagrane i radosne przedstawienie. Po nim, do zgromadzonych zwrócił się dyrektor szkoły, Zbigniew Czech. Podziękował on pielgrzymom za odwiedzenie Egliszek i wsparcie modlitewne, dzięki któremu w ostatnich kilkunastu latach, placówka znacznie się rozrosła. „16 lat temu mieliśmy 92 uczniów, dziś mamy ich już 211. Jest to fenomen na skalę całej Republiki Litewskiej, bo nas też osiąga niestety ujemny przyrost demograficzny. Jest to najstarsza szkoła na Wileńszczyźnie, powstała pod koniec XIX wieku. Nie patrząc na zabory, na panowanie niemieckie i sowieckie, pozostawała ona i pozostanie szkołą polską” – podkreślił dyr. Czech. Kierownik szkoły zwrócił też uwagę, iż proces wychowaniu dzieci i młodzieży ściśle wiąże z wiarą chrześcijańską. „Przywitała Was Matka Boża, dzięki niej rośniemy nie tylko ilościowo, ale i ideowo. Odwiedzajcie nas – każde Wasze wypowiedziane słowo, każdy gest jest nam potrzebny” – zapelował.

Przewodniczący Stowarzyszenia Ziemowit Gawski podarował szkole kolekcję książek wydanych przez Instytut Wydawniczy PAX.

Przyjemnym zakończeniem uroczystości był wspólny posiłek i zabawa na szkolnym boisku, podczas której do wspólnego tańca porwał zebranych zespół „Wilniuki”. Goście mogli również obejrzyć wnętrze starego budynku szkolnego i wystrój klas.

Lekcja wiary i patriotyzmu

W ostatnim dniu pielgrzymki, wszystkie grupy uczestniczyły w uroczystej Mszy św. w kościele Św. Ducha na ulicy Dominikańskiej na wileńskiej Starówce. Późnobarokowa, okazała świątynia jest jedynym kościołem Wilna, w którym liturgie sprawowane są wyłącznie w języku polskim. W homilii, ks. Ryszard Umański przypomniał, że

pielgrzymki do Wilna mogą stanowić prawdziwą lekcję wiary i patriotyzmu. „Przywiązanie tutejszych Polaków do Kościoła, do wiary, ojczystego języka, kultury i tradycji są tym, co powinniśmy wynieść i czego powinniśmy się dzięki tej pielgrzymce nauczyć” – stwierdził częstochowski kapłan, dziękując zgromadzonych za cztery dni wspólnego pielgrzymowania i modlitwy.

Po Mszy św. pielgrzymi raz jeszcze udali się pod Ostrą Bramę, aby pożegnać Matkę Bożą Miłosierdzia i powierzyć jej sprawę Kościoła (szczególnie gorąco pielgrzymka modliła się o dobre owoce odbywającej się w tym samym czasie wizyty apostolskiej Ojca Świętego w Czechach), Ojczyzny, a także szereg osobistych prośb. Ostra Brama była i pozostanie jednym z najważniejszych punktów orientacyjnych na mapie życia każdego z nas.

Żegnając Wilno udaliśmy się do Trok, dawnej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, słynącej z zamku wybudowanego w XV wieku przez litewskich książąt Kiejstuta i jego syna Witolda (stryjecznego brata króla Władysława Jagiełły). Oprócz zwiedzenia odrestaurowanej przed kilkudziesięciu laty budowli, pielgrzymi mieli okazję spróbować kibinów - specjalności kuchni zamieszkałych w miasteczku Karaimów, których religia stanowi syntezę judaizmu i islamu.

Ostatnim akcentem pielgrzymki było nawiedzenie trockiego kościoła bernardynów ze słynącym łaskami wizerunkiem Matki Bożej Trockiej. Przed obrazem modlili się m. in. Stefan Czarniecki oraz królowie Jan Kazimierz i Jan III Sobieski. Zgromadzeni u stóp Trockiej Pani odmówili Koronkę do Miłosierdzia Bożego, w podziękowaniu za kilka ostatnich, niezapomnianych dni.

Zostawiając Troki i Wilno, kierując się do granicy ponownie mijaliśmy rozległe litewskie pola. Wierzmy, iż czas poświęcony rozmowie z Panią Ostrobramską przemieni w nas to, co wciąż słabe i niedoskonałe, a członkom Stowarzyszenia pokaże nowe impulsy ku pracy, aby Polska była „rzeczywistym królestwem Chrystusa i Jego Matki”.

XIV Pielgrzymka Rodzin Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do kaliskiego Sanktuarium św. Józefa

Bóg chciał, aby dwoje było razem

Włodzimierz J. Chrzanowski

Już czternasty raz pielgrzymowaliśmy do Sanktuarium Świętego Józefa w Kaliszu. To wielki dar dla nas, że poprzez Świętą Rodzinę w cudownym obrazie kaliskiej bazyliki mogliśmy zanieść przed tron Boży modlitwy w intencji naszych rodzin, a także całej rodziny stowarzyszeniowej.

Licznie w tym roku przybyli pielgrzymi ze Stowarzyszenia spotkali się najpierw w auli Państwowej Szkoły Muzycznej w Kaliszu, aby po ciepłym powitaniu przez Urszulę Pilarską, przewodniczącą kaliskiego Oddziału „Civitas Christiana”, wysłuchać interesującego wystąpienia księdza Sławomira Siewkowskiego, proboszcza parafii w Rozdrażewie (diecezja kaliska).

Przedmiotem jego rozważań była wychowawcza rola ojca w rodzinie, której waga, jak podkreślił, w dużej mierze zależy od dostrzeżenia znaczenia ojcowskiej obecności bądź nieobecności w rodzinie; tej fizycznej, ale nade wszystko jednak, tej emocjonalnej. Ta w procesie wychowawczym ma bowiem decydujące znaczenie w zakresie kreowania pozytywnego oblicza ojca, którego rola jest „pociągająca do postępu”.

Sytuację idealną w procesie wychowania dzieci tworzą obie ojcowskie obecności – fizyczna i emocjonalna. Bywa jednak, że brak tej pierwszej, powodowanej współcześnie choćby zjawiskiem tzw. „emigracji zarobkowej”, rekompensuje pewien inny rodzaj obecności emocjonalnej, takiej, którą kreować może matka. Ta, mówiąc o ojcu i idealizując często jego obraz, sprawia, że nieobecny ojciec obok tzw. „podpisu genetycznego”, składa i ten „emocjonalny”. Zgoła inaczej oczywiście może się dziać w sytuacji kobiety zranionej przez mężczyznę – męża i ojca.

Jest jeszcze inny problem, związany z fizyczną nieobecnością ojca. In-

dustrializacja, emigracja zarobkowa, sposób, w jaki dziś często pracujemy, sprawia, że ojciec, odwrotnie niż kiedyś, nie wychowuje do pracy. On gdzieś

w pięknych strojach ludowych różnych regionów naszego kraju, przy pełnym aplauzie widowni, zespół zaprezentował wiązkę przyśpiewek i tańców zachodniej Wielkopolski, a także niektóre tańce narodowe – kujawiaka, krakowiaka, mazura i poloneza.

Następnie pielgrzymi udali się do Sanktuarium Świętego Józefa na Mszę



Podczas konferencji o roli ojca w rodzinie | Fot. Maciej Konieczny

pracuje, często daleko poza domem, ale dziecko tej pracy nie widzi i nie ma wzorca pracy.

Ksiądz Siewkowski zwrócił też uwagę na relację dobry ojciec – dobry Bóg, a więc jak wzorzec dobrego ojca kształtuje pozytywny obraz dobrego Boga...

Barwnym dopełnieniem tego spotkania był występ Zespołu Pieśni i Tańca „Kębłowo” z podwolsztyńskiej miejscowości o tej samej nazwie. Prezentując się

św., którą w intencji rodzin Stowarzyszenia odprawił ks. bp Stanisław Napierała, w asyście kustosa sanktuarium i asystentów niektórych Oddziałów Okręgowych.

W skierowanej do rzeszy zgromadzonych pielgrzymów homilii, także do przybyłych w tym dniu pielgrzymów z „Solidarności” z Kielc, Bydgoszczy i Gliwic, mówił o „nierozdzielności” małżonków Józefa



Przewodniczący Ziemowit Gawski wręczył bp. Napierale tom pamiętników Zygmunta Szczęsnego Felińskiego wydanych przez IW Pax

Fot. Maciej Konieczny

i Maryi, która wynika z zamysłu Boga. Podkreślanie tego ma dziś ogromne znaczenie wobec jawiących się tendencji jakiegoś, jak to ksiądz biskup ujął, „rozdzielania”.

- Bóg chciał, żeby tych dwoje było razem. Nie można Józefa odłączać od Maryi, ani też odwrotnie... Bóg chciał, aby Maryja nie była samotną matką, ale aby Jego Syn narodził się w rodzinie. Bo to jest to miejsce i to środowisko, do którego przyszedł Bóg-Człowiek, do którego przychodzi każdy człowiek. Nie inaczej... I o tym trzeba głośno mówić, choć jest to wbrew pewnym, dzisiejszym tendencjom... Dziś niektóre kobiety mówią, że chcą mieć dziecko, ale nie chcą męża, i do głowy przychodzą pomysły „małżeństw jednopłciowych”... A przecież Józef i Maryja jasno pokazują, jaki jest zamysł Boży; że rodzina to ich dwoje – mężczyzna i kobieta...

Na zakończenie ksiądz biskup, zwracając się do pielgrzymów – członków Stowarzyszenia, zaapelował:

- Zaczynajcie o Świętym Józefie tak myśleć i poznawać Józefa i Maryję na nowo... Mówić pewne rzeczy prosto i nazywać je po imieniu... Uciekajcie pod jego opiekę, a on niech was nią obejmie...

był wiceprzewodniczącym Stowarzyszenia Karol Irmler i jego małżonka Grażyna.

Po Mszy św., zgodnie z wieloletnią już tradycją, ksiądz biskup wraz z koncelebrującymi kapłanami oraz przedstawicielami władz Stowarzyszenia, udali się do bocznej kaplicy, aby przed cudownym obrazem Świętej Rodziny odmówić litanii do Świętego Józefa.

Uroczystość w kaliskiej bazylice zakończyło krótkie wystąpienie przewodniczącego Stowarzyszenia Ziemowita Gawskiego, który podziękował księdzu biskupowi za sprawowanie Eucharystii, nauczanie o kulturze pielgrzymowania oraz wszelkie dobro, jakiego tu w Kaliszu corocznie doświadczamy. Wręczył też wydane przez IW Pax pamiętniki bł. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego – arcybiskupa warszawskiego w latach 1862–1883 założyciela Zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi, beatyfikowanego przez Ojca Świętego Jana Pawła II podczas jego ostatniej pielgrzymki do Polski w 2002 roku. 11 października natomiast papież Benedykt XVI włączył go uroczystość w poczet świętych. ■



Występ zespołu pieśni i tańca „Kęłtowo”

Fot. Maciej Konieczny

W tym roku odbył się XXV Sejmik Morski zorganizowany przez środowisko Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

O polską myśl morską

Krzysztof Puc

Uroczystą Mszą św., odprawioną w intencji ludzi morza przez abpa Andrzeja Dziegę w szczecińskiej Bazylice pw. św. Jana Chrzciciela, rozpoczęto XXV Sejmik Morski. Tematem przewodnim spotkania była dyskusja nad koncepcją Europy Bałtyckiej w jej globalnym otoczeniu, w tym nad opracowanym przez kraje leżące w basenie Morza Bałtyckiego dokumentem „A. W drugim dniu obrad skoncentrowano się nad problematyką regionalną.

Sejmik został zorganizowany przez Ośrodek Myśli Morskiej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego, Związek Miast i Gmin Morskich oraz Wydział Zarządzania i Ekonomiki Usług Uniwersytetu Szczecińskiego. Honorowy patronat nad Sejmikiem objęli minister Anna Wypych-Namiołto, Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Infrastruktury, Prezydent Szczecina, Piotr Krzystek, Wicemarszałek Województwa Zachodniopomorskiego dr Wojciech Drożdż, dziekan Wydziału Zarządzania i Ekonomiki Usług Uniwersytetu Szczecińskiego prof. Piotr Niedzielski oraz prezes Związku Miast i Gmin Morskich Andrzej Bojanowski.

Głos w sprawie morza

Obchodzący swój srebrny jubileusz Sejmik miał swój wymiar merytoryczny, ale także historyczny. To właśnie w Szczecinie zrodził się pomysł Sejmików i w tym mieście powstał Ośrodek Myśli Morskiej. W słowie powitalnym, piszący te słowa i główny organizator Sejmiku, przywołał postać Jerzego Golińskiego, twórcy Ośrodka Myśli Morskiej. Przypominając o jego dokonaniach i zasługach, zwrócił uwagę, iż Sejmiki, organizowane przez Oddziały Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku i Szczecinie stworzyły specyficzny klimat do uprawy morza oraz ważną przestrzeń

dla artykulacji najważniejszych problemów, z którym boryka się region Bałtyku.

Bogactwo idei, myśli, propozycji programowych, cała gama rozwiązań praktycznych oraz publikowanie

Referatem otwierającym pierwszy dzień obrad Sejmiku było wystąpienie prof. dra hab. Franciszka Gronowskiego z Uniwersytetu Szczecińskiego na temat genezy i celów Sejmików Morskich. Głos naukowca potwierdził, że w swojej 25-letniej historii Sejmiki Morskie stały się doskonałą okazją do promocji i poszukiwania rozwiązań najważniejszych problemów nurtujących gospodarkę morską. Spotkania sejmikowe spełniły swoją rolę zarówno w okresie transformacji ustrojowej, w przededniu akcesji Polski do



Jubileuszowy Sejmik by okazją do podziękowania i uhonorowania przedstawicieli firm sponsorujących spotkania | Fot. Janina Piotrowska

wyników badań naukowych, zawarte w wydawanych corocznie „Tomikach Morskich” przesądzają o ogromnej wartości pomorskich spotkań. XXV Sejmik Morski miał również wyjątkową oprawę. Zgromadził szeroką reprezentację przedstawicieli biznesu (w szczególności wiodących firm sektora gospodarki morskiej), naukowców, samorządowców oraz propagatorów morskich spraw.

Unii Europejskiej, jak i w pierwszych latach naszego członkostwa w strukturach europejskich. Sejmiki były zawsze miejscem głośnego wołania o program, strategię i politykę morską państwa. Stanowiły także gwarancję interdyscyplinarnego spojrzenia na sprawy morza i symbol wolnej, otwartej dyskusji. Spełniały też ważną funkcję kreacyjną, formułując pod adresem twórców polityki morskiej określone propozycje programowe.



Jubileuszowy Sejmik morski zdomadził szeroką reprezentację świata nauki i praktyki z obszaru gospodarki morskiej | Fot. Jan Surudo

Szkoda, że główny adresat sejmikowych wniosków nie wykazywał więcej dobrej woli i chęci do przyjmowania sugestii i rad Sejmików.

Moderatorem kolejnego panelu był zasłużony uczestnik sejmików dr Michał Pluciński z Uniwersytetu Szczecińskiego. O koncepcji Europy Bałtyckiej interesująco mówił prof. dr hab. Tadeusz Palmowski z Uniwersytetu Gdańskiego, przedstawiając syntezę myśli prof. Jerzego Zaleskiego w oparciu o jego twórczość naukową i publicystyczną. Dr hab. Maciej Matczak z Akademii Morskiej w Gdyni, posiłkując się najnowszymi danymi, przedstawił interesujący temat „Gospodarka, handel i transport bałtycki w pierwszej dekadzie XXI wieku”. Społeczno-kulturowe aspekty funkcjonowania i rozwoju Europy Bałtyckiej przedstawił prof. dr hab. Dariusz Waldziński z Uniwersytetu Warmińsko-Mazowieckiego w Olsztynie, a dr Jacek Zaucha z Uniwersytetu Gdańskiego zaprezentował główne założenia Strategii UE dla Regionu Bałtyckiego.

Pomost między Północą a Południem

W drugim dniu obrad uczestnicy Sejmiku skoncentrowali się nad dwoma tematami. Pierwszym była budowa Środkowoeuropejskiego Korytarza Transportowego (CETC) pomyślanego jako oś komunikacyjno-transportowa łącząca region bałtycki z Europą Środkową (Wę-

gry, Austria) oraz wybrzeżami Adriatyku (Słowenia, Chorwacja). Drugim zagadnieniem było bezpieczeństwo energetycznego Polski w aspekcie realizacji budowy terminalu ciekłego gazu ziemnego (LNG) w Świnoujściu. Moderatorem obydwu paneli był dr Wojciech Drożdż, członek zarządu województwa zachodniopomorskiego.

Prof. dr hab. Jerzy Wronka z Uniwersytetu Szczecińskiego przedstawił nowe koncepcje Komisji Europejskiej dotyczące Korytarzy Transportowych. O perspektywach i potrzebach gospodarczego wykorzystania Odry mówił z kolei dr Krzysztof Woś z Akademii Morskiej w Szczecinie. Prof. dr hab. Marek Grzybowski z Instytutu Morskiego w Gdańsku zaprezentował autorską koncepcję autostrady morskiej łączącej biegnącej między Szczecinem, Świnoujściem, Hanko (najdalej na południe wysuniętym portem Finlandii), Sankt Petersburgiem oraz Bałtijskiem, znajdującym się w rosyjskiej, północnej części Mierzei Wiślanej, u wejścia do Zalewu Wiślanego.

Konieczność dywersyfikacji

O tym, jak ważna dla Polski jest kwestia dywersyfikacji dostaw gazu i surowców energetycznych, przypominał Rafał Waldziński z Ministerstwa Skarbu Państwa. Odniósł się do planów budowy terminalu LNG w Świnoujściu, wskazu-

jąc, iż gazoport powinien być elementem całego systemu elastycznych dróg pozyskiwania przez Polskę gazu. Prof. dr hab. Stanisław Gućma, rektor Akademii Morskiej w Szczecinie, omówił w swoim referacie działania związane z realizacją inwestycji powstającej w Świnoujściu. Naukowiec scharakteryzował działania, które należy jeszcze wykonać, aby gazoport otrzymał atest i mógł rozpocząć pracę, co przewidziane jest na drugą połowę 2013 roku. Ostatnim tematem drugiego dnia Sejmiku były kwestie transportowe w dostawach LNG z punktu widzenia armatorów. Ten bardzo interesujący temat, szczegółowo charakteryzujący flotę potrzebną do przewozu gazu, przedstawił Piotr Ciesielski z przedsiębiorstwa Polsteam Frachtowanie.

Bałtyk wciąż wielką szansą

Fakt, iż Sejmiki Morskie zyskały tak wysoką rangę, jest przede wszystkim zasługą rzeszy naukowców i praktyków, przedstawicieli samorządów, instytucji i organizacji morskich. Dzisiaj, po 25 Sejmikach, stanowią oni liczną grupę ludzi oddanych sprawom morza i, co warto podkreślić, skupili się wokół Ośrodka Myśli Morskiej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Wszystkim pracownikom naukowym, stałym uczestnikom Sejmików oraz przedstawicielom przedsiębiorstw gospodarki morskiej, którzy stale wspierają finansowo organizację i ideę Sejmików Morskich, Krzysztof Puc i Waldemar Jaroszewicz (drugi współorganizator spotkania) wręczyli specjalne jubileuszowe nagrody i podziękowania.

Uczestnicy XXV Jubileuszowego Sejmiku Morskiego sformułowali stosowne wnioski i rekomendacje dla kształtowania obecnej i przyszłej współpracy w Regionie Morza Bałtyckiego. Warto na koniec przypomnieć słowa prof. Franciszka Gronowskiego, często cytowane na Sejmikach Morskich: „Nie ma państwa morskiego bez polityki morskiej, nie ma polityki morskiej bez świadomości morskiej społeczeństwa”. W sytuacji braku jednego i drugiego pozostaje dalej walczyć na Sejmikach o jedno i drugie. ■

Centrum Kultury Civitas Christiana jest miejscem spotkań artystów czerpiących inspiracje z chrześcijaństwa i patriotycznych działań edukacyjnych

Kulturalna przystań

Anna Soćko

Centrum Kultury u zbiegu ulic Pięknej i Mokotowskiej stało się już dobrze znanym miejscem wśród sympatyków naszego Stowarzyszenia. W jego działalność wpisana jest Galeria Działań Artystycznych, promująca artystów, plastyków i amatorów tworzących sztukę ambitną. Artyści współpracujący z galerią czerpią inspiracje z chrześcijaństwa i piękna natury.

W Centrum prezentowaliśmy między innymi wystawę malarstwa Aleksandra Markowskiego zatytułowaną „W stronę światła”, ekspozycje Marii Gołębiowskiej „Chwalcie łąki umajone” i „Pejzaż polski” czy też zbiór rzeźb i malunków ludowych przygotowanych przez Eugeniusza Węgielka. Szczególną propozycją była wystawa Marii Czarneckiej-Gołębiowskiej „Zabawy plastyczne małych i dużych”. Była ona zaadresowana do wydawców, nauczycieli przedszkolnych i nauczania początkowego, osób zajmujących się terapią zajęciową oraz rodziców. Autorka wystawy pokazała, iż prace plastyczne mogą stanowić nie tylko ważny element edukacji, ale być także twórczym, kształtującym i rozwijającym sposobem zabawy naszych najmłodszych z rówieśnikami i rodziną.

Maria Czarnecka-Gołębiowska, artysta plastyk, swoją wiedzę i doświadczenie w dziedzinie poradnictwa plastycznego przekazywała już podczas warsztatów bożonarodzeniowych i wielkanocnych. Warsztaty były kierowane do wszystkich osób, bez ograniczeń wiekowych, i trwały miesiąc. Uczestnicy zajęć zapoznali się z technikami rękodzieła i zastosowania konkretnych materiałów, uczyli się wykonywać ozdoby. Uczestnicy otrzymali szablony, za pomocą których mogą tworzyć różnorakie w swojej formie ozdoby świąteczne. Zachęta do samodzielnej twórczości i wykonywania ozdób jest ciekawym sposobem na przygotowanie rodziny do najważniejszych w naszej tradycji świąt religijnych.

Centrum Kultury jest pomysłodawcą i wykonawcą projektu historycznego za-

tytułowanego „Ludzie niezwykli – ofiary, męczennicy, bohaterowie II wojny światowej”. Jest on realizowany przy współpracy z LII Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Stanisława Reymonta, Biurem Edukacji Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy w ramach Warszawskich Inicjatyw Edukacyjnych oraz objęty merytorycznym patronatem Instytutu Pamięci Narodowej.

Inicjatywa jest skierowana do młodzieży i miała na celu przygotowanie do obchodów 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Dzięki projektowi w wielu warszawskich liceach wprowadzono dodatkowe zajęcia z historii. Warsztaty odbywały się raz w miesiącu i obejmowały całodniowe zajęcia z historykami z IPN. Bardzo wartościowym elementem warsztatów były spotkania z więźniarkami obozów koncentracyjnych, kombatantami oraz reżyserami filmów ukazujących najnowsze dzieje Polski.

Podczas kolejnych spotkań młodzież mogła zapoznać się, jak obchodzono Boże Narodzenie w okupowanej Warszawie, jak wyglądało codzienne życie ich rówieśników w latach 1939–1945.

Zaprezentowano dokumenty filmowe o błogosławionych i świętych męczennikach II wojny światowej, o hekatombie Warszawy po zakończeniu powstania warszawskiego oraz przedstawiające postać zmarłego przed dwoma laty arcybiskupa szczecińsko-kamieńskiego Kazimierza Majdańskiego.

Tegoroczna edycja projektu zakończyła się w czerwcu koncertem pieśni patriotycznych w wykonaniu Dawida Hallmanna z zespołem. Jego kolejna odsłona rozpoczęta jesienią skoncentruje się na uczczeniu pamięci ofiar II wojny światowej i uhonorowaniu jej żyjących uczestników.

Od września Centrum Kultury przewiduje kontynuację prac w Galerii Działań Artystycznych i nowe wystawy interesujących twórców.

W Centrum od lat odbywają się spotkania środowisk kombatanckich ze zgrupowania „Ruczaj”, byłych więźniów hitlerowskich

obozów koncentracyjnych Bergen-Belsen i Ravensbrück, wieczory sybiraków i kresowiaków, a także liczne promocje książek. Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków wraz z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana” organizuje też cykliczne koncerty muzyki poważnej. Odbywają się one w drugą środę miesiąca.

Wszystkich zainteresowanych naszą działalnością serdecznie zapraszamy na ulicę Piękną 16B. Postaramy się na bieżąco informować Państwa o naszych propozycjach. ■



Fragment ekspozycji Eugeniusza Węgielka

Wspólna inicjatywa Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Warszawskiej Wyższej Szkoły Humanistycznej im. Bolesława Prusa

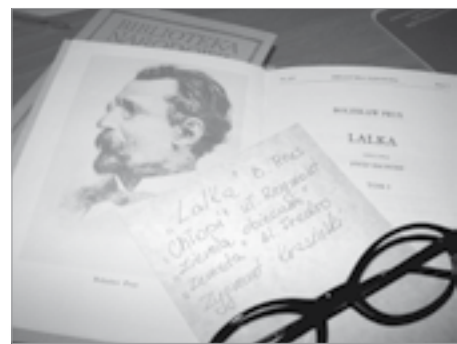
Salonik Wokulskiego

Taki tytuł nosi wspólna inicjatywa Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie i Warszawskiej Wyższej Szkoły Humanistycznej im. Bolesława Prusa, poświęcona edukacji kulturalnej, historycznej i patriotycznej poprzez poznawanie często nieznanymi lub celowo przemilczanych postaci mieszkańców stolicy, żyjących i działających w czasach Bolesława Prusa.

Ten comiesięczny cykl spotkań multimedialnych zainaugurowało 22 września spotkanie „Bolesław Prus – znany i nieznan”, podczas którego jego uczestnicy mogli poznać osobę, życie, twórczość i działalność społeczną autora *Kronik Warszawskich*, *Faraona* i *Lalki*, *Anielki* czy *Grzechów dzieciństwa* oraz wielu innych opowiadań, nowel i felie-

Pycka i dr Grzegorz Łęcicki z WSH im. B. Prusa.

Życie Prusa, od dzieciństwa i lat szkolnych oraz studenckich, będące ciągłym zmaganiem się z przeciwnościami losu, potem udział w powstaniu styczniowym i konsekwencje odniesionych ran, wielka pasja poznawcza i niezwykły zmysł obserwacyjny oraz



Bliskie mu były niektóre pozytywistyczne idee, ale nie był ich niewolnikiem, a ideałem pracy była mądra praca. Był realistą, ale nie naturalistą, przed którego złem przestrzegał. Swojej niezależności od polityki, stronnictw politycznych i różnych ideologii konsekwentnie bronił, uznając ją za kryterium własnych ocen i opinii. Nie bał się publicznie dawać świadectwa prawdzie, nie zważając na niekiedy nieprzychylnie sobie reakcje. Rozumiał potrzebę edukacji wszystkich ludzi, a zwłaszcza najbardziej biednych intelektualnie, duchowo i materialnie, dlatego uczestniczył w społecznych akcjach oświatowych dla ówczesnej biedoty, zwłaszcza młodzieży i robotników.

Biorąc udział w życiu kulturalnym stolicy, był jego bacznym obserwatorem i krytykiem, choć niekiedy – np. w ocenie malarstwa – okazywał się niezbyt dobrym znawcą.

Najbardziej jednak ów „nieznany” Prus objawił się jako obrońca etyki i religii, tak dalece, że można nawet mówić o religijnym wymiarze jego twórczości, zwłaszcza dziennikarskiej w ostatnich latach jego życia. Do tej cechy twórczości Bolesława Prusa powracać będziemy w spotkaniach „Saloniku Wokulskiego”, także w kontekście innych osobowości duchownych i świeckich tej epoki. (jm)



Inscenizacja uliczna „Lalki” Bolesława Prusa | Fot. Dominik Różański

tonów. W niezwykle ciekawych, żywych i kompetentnych merytorycznie prezentacjach ilustrowanych tłem kulturowym, społecznym i cywilizacyjnym ówczesnej Warszawy i Europy, postać Aleksandra Głowackiego (bo takie było prawdziwe nazwisko Prusa) przedstawili dr Anna

otwartość na rozwój cywilizacyjno-techniczny, a nade wszystko nieobojętność na otaczający świat ludzki i – jak to dziś mówimy – na kwestie społeczne i religijno-etyczne postawa odzwierciedliły się w jego osobowości i twórczości.

Dniom Morza połączonym z Kongresem Eucharystycznym w Gdyni w czerwcu 1939 roku towarzyszyło hasło „Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da”

Chrystus nad falami Bałtyku

Joanna M. Olbert

Gdynia, na dwa miesiące przed wybuchem II wojny światowej, uroczystości przeżywała zorganizowane po raz kolejny Święto Morza. Dniom Morza, rozpoczynającym się w święto Piotra i Pawła 29 czerwca 1939 roku, przyświecały słowa ministra Józefa Becka: „Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da”.

Gdynska prasa w przededniu uroczystości m.in. pisała: „Idea morska, jaka ma z Polski uczynić mocarstwo, jaka ma zabezpieczyć nam i przyszłym pokoleniom byt i rozwój, zasługuje w całej pełni na to, aby jej społeczeństwo poświęciło ten jeden dzień w roku. Dzień ten musi jednak odbijać potęgą manifestacji od szarości dnia powszedniego, dzień taki musi nam Polakom i całemu światu dostarczyć dowodu naszej woli do pracowania i, gdy zajdzie potrzeba, do walczenia na polskim Bałtyku”. Ponad 100 tys. gości przybyło z całego kraju, by swoje przywiązanie do Bałtyku zmanifestować w Gdyni.

Święto Morza połączone z Kongresem Eucharystycznym rozpoczęło się uroczystą Mszą św. transmitowaną przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia, której przewodniczył biskup Konstantyn Dominik. Okolicznościowe kazanie wygłosił biskup morski Stanisław Okoniewski. Do zgromadzonych przedstawicieli władz Polski m.in. wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego, Eugeniusza Wendy, ministrów, wojewody, władz wojskowych i licznych wiernych, biskup Okoniewski m.in. powiedział: „Słowo Bałtyk rozbrzmiewa w tegoroczne Dni Morza pełniejszym jeszcze niż w poprzednie lata dźwiękiem. (...) Słowo to ma dźwięk twardy jak stal i zacięty jak upór, jasny i radosny jak odwaga i bohaterstwo, miękki i ciepły jak ojczyzna, jak miłość i wierność. Bałtyk to przysięga wielka. Bałtyk to prośba błagalna o błogosławieństwo dla kraju i jego przyszłości”.

Uroczystego otwarcia Kongresu Eucharystycznego, odbywającego się pod Patronatem Prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda

dokonał ksiądz biskup Stanisław Okoniewski.

Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Alojzy Maglione przesłał na ręce biskupa Okoniewskiego, w imieniu Ojca Świętego, depezę, w której m.in. czytamy: „Wie Jego Świątobliwość, jak okazała, jak obfite ku czci

Tobie i wszystkim, którzy uczestniczyć będą w tej uroczystości i ze wszelkich miar na nie zasługują, Błogosławieństwo Apostolskie”.

W drugim dniu Kongresu została odprawiona Msza św. pontyfikalna, którą celebrował biskup Radoński z Włocławka. Podczas liturgii zespolone chóry z Gdyni, Wejherowa, Kościerzyny i Tczewa wykonały utwory m.in. *Chrystus Rex* Feliksa Nowowiejskiego oraz *Hymn Eucharystyczny* opracowany przez księdza J. Wiśniewskiego.

Kongresowi Eucharystycznemu towarzyszyły zebrania plenarne, posiedzenia sek-



Najświętszej Eucharystii wydają zwykle owoce tego rodzaju uroczystości, gdziekolwiek się odbywają. (...) Pragnąc gorąco, aby pobożne dnie uroczyste Chrystusowi Zbawicielowi naszemu i Królowi przyniosły pełen chwały triumf i silniejszymi jeszcze węzłami spoiły z Nim serca Polaków, Ojciec Święty udziela

cyjne i wykłady. Na jednym z zebrań biskup Wetmański z Płocka mówił o Eucharystii jako źródle życia wewnętrznego, biskup Kaczmarek z Kielc podjął temat „Eucharystia w życiu młodzieży”. W referacie skierowanym do młodzieży m.in. powiedział: „Dobry Bóg chce, by polskie dusze młode coraz to

doniośle, jak Polska długa i szeroka, powtarzały: Nie damy się odepchnąć od Chrystusa!”. Przedstawiciel Gdyni, prokurator Tarka, wygłosił referat o znaczeniu Eucharystii w życiu rodzinnym. Zebrania sekcyjne dla członków Caritasu, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej i Młodzieży Męskiej, Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet i Mężów, Katolickiego Stowarzyszenia Robotników, Sodalicii Mariańskich, III Zakonu św. Franciszka, Katolickiego Stowarzyszenia im. Piotra Skargi, odbywały się przez cały czas trwania kongresu. Podczas tych spotkań podejmowano m.in. następujące zagadnienia: „Eucharystia a Caritas chrześcijańska”, „Odrodzenie nasze w miłosierdziu”, „Eucharystia w pracy społecznej”, „W jaki sposób może katolik przyczynić się do rozbudzenia i podtrzymania czci Eucharystii”, „Udział mężów we Mszy Świętej”, „Młodzieniec a ofiara Mszy Świętej”, „Eucharystia ostoją życia dziewczęcego”, „Eucharystia środkiem uświęcenia pracy zawodowej”, „Wczesne i właściwe przygotowanie do Komunii Świętej”, „Cześć św. Franciszka dla Eucharystii”, „Eucharystia w życiu kobiety katolickiej”, „Eucharystia jako podstawa duchowego ładu wewnętrznego”, „W jaki sposób szerzyć cześć Eucharystii”.

W drugim dniu kongresu przybył do Gdyni Prymas Polski kardynał August Hlond. Uroczyste powitanie prymasa przez przedstawicieli władz państwowych, lokalnych, wojska i duchowieństwa odbyło się przed dworcem, na pl. Konstytucji, w obecności tysięcznych rzeszy wiernych i kompanii honorowej Marynarki Wojennej.

Prymas szczególnie serdecznie przywitał się z rybakami, którzy utworzyli szpaler wzdłuż bramy triumfalnej. Następnie udał się na objazd miasta, zwiedził port. Spotkał się z dostojnikami kościelnymi, władzami cywilnymi i wojskowymi, m.in. z gen. Józefem Hallerem, z przedstawicielami władz lokalnych. Tego samego dnia kardynał Hlond wygłosił przemówienie na jednym zebrań sekcyjnych Katolickiego Stowarzyszenia Robotników. Zwieńczeniem drugiego dnia Kongresowego było misterium „Te Deum laudamus”, które odbyło się na Placu Grunwaldzkim.

W ostatnim dniu Kongresu Eucharystycznego – 1 lipca – została odprawiona uroczysta Msza św. pontyfikalna, w któ-

rej uczestniczyli wszyscy biskupi przybyli na Kongres, na czele z Prymasem Polski. Mszy św. przewodniczył biskup Łukomski z Łomży. Jednak, jak pisali dziennikarze „Gazety Gdynińskiej”, kronikarze ówczesnych wydarzeń: „Kilkudziesięcioletnie rzesze przybyłych pątników z drżeniem oczekiwały godz. 19, ponieważ już od godz. 17 czarne złowrogie chmury zakryły niebo i zaczął padać coraz silniejszy deszcz, który o godz. 18.30 zmienił się w gwałtowną ulewę wraz z grzmotami i piorunami. Zdało się, że wszystkie złe moce sprzysięgły się, aby przeszkodzić wyruszeniu na morze procesji eucharystycznej. (...) W pewnym momencie zaintonowano chóralnie „Kto się w opiekę”, co spowodowało wstrząsające wrażenie, ponieważ przypominało prośbę, jaką zanieśli w tonącej łodzi Apostołowie i uczniowie do Chrystusa, wołając „Ratuj nas Panie, bo ginimy!”.

Gdy wściekłość żywiołów – jak czytamy w dalszej relacji – sięgnęła zenitu, część bardziej lękliwych zaczęła się powoli rozchodzić. Mimo wszystko jednak pozostało około 5 tys. zdecydowanych żołnierzy Chrystusa Eucharystycznego, którzy śpiewając dalej podniosłą i kojącą zwątpienie pieśń, trwali „usque ad finem”. Pogoda spowodowała, iż zdecydowano się odprawić jedynie nabożeństwo dziękczynne, po którym miała nastąpić procesja z Najświętszym Sakramentem do kościoła Najświętszej Maryi Panny. Wśród coraz bardziej słabnącego deszczu procesja ruszyła do kościoła. Uczestniczyły w niej wszystkie gdyńskie bractwa, stowarzyszenia kościelne, świeckie, kompania honorowa Marynarki Wojennej, poczty sztandarowe, korporacje akademickie, młodzież i dorośli, siostry zakonne, duchowieństwo. Pod baldachimem czterech gdyńskich proboszczów niosło zabytkową monstrancję z 1718 roku z klasztoru w Żarnowcu, mierzącą 125 centymetrów.

Gdy orszak zbliżał się do kościoła, jak czytamy w relacji prasowej, „Chrystus wysłuchał błagalnej prośby swojego wiernego nadmorskiego ludu i jak ongiś przed wiekami na Jeziorze Tyberiackim, nakazał uciszyć się wzburzonym żywiołom. Ksiądz kardynał, wyczuwając tęsknotę i pobożne życzenia wiernych, dał znak, aby procesja ruszyła ku przystani Żegluga Polskiej”.

Z chwilą przybycia procesji do przystani okazało się, iż okręty wojenne, które miały tworzyć procesję na morzu, odpłynęły do portu na Oksywiu. Rozkazem kontradmirała Unruga, uczestniczącego w procesji, wróciły do przystani „Żegluga Polskiej”. Po zacumowaniu na ORP „Pomorzanin” wniesiono przy dźwiękach hejnału Przenajświętszy Sakrament, wokół którego uklękł prymas August Hlond, księża biskupi i asysta. W procesji wzięły również udział ORP „Piłsudski”, ORP „Haller”, na który m.in. wsiadł gen. Józef Haller i członkowie Komitetu Wykonawczego Kongresu Eucharystycznego. Na innych jednostkach znaleźli się przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, a także zaproszeni goście. „Trasa procesji – czytamy w „Gazecie Gdynińskiej” – przedstawiała niezwykle i fascynujący widok. Lekko rozkołysane i po gwałtownej burzy niemal zupełnie spokojne morze odbijało w niewielkich akmarynowych falach srebrną tarczę księżycy i złociste ogniki latarń i lampionów oraz połyskliwe wstęgi reflektorów. Czarnogranatowa i ciemnoszmaragdowa linia brzegów, zlewała się ze srebrnoszarym lazurem morza”. Na przestrzeni od Oksywia po Sopot zakotwiczone jednostki Marynarki Wojennej w porządku malejącym tj. kontrtorpedowce „Grom” i „Błyskawicę”, „Wicher” i „Burzę”, następnie okręty podwodne i jednostki mniejsze. Drugą linię szpaleru tworzyły statki handlowe, przede wszystkim „Żegluga Polskiej” oraz najróżniejsze polskie i obce statki towarowe, kutry rybackie, żaglówki, jachty i motorówki. Za procesją morską podążała znaczna rzesza wiernych na motorówkach i statkach wszelkiego rodzaju, śpiewająca pieśni religijne, przede wszystkim ku czci Przenajświętszego Sakramentu.

Po zakończeniu procesji morskiej na Placu Grunwaldzkim kardynał August Hlond udzielił wiernym błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, które wieńczył Kongres Eucharystyczny w Gdyni.

Pozostaje żywić nadzieję, że „nie damy odepchnąć się od Chrystusa” i „nie damy się odepchnąć od Bałtyku”, a Gdynia znów stanie się morską stolicą Polski, zasobną w okręty, żeglugę handlową, tętniący port i pracujące stocznie. ■

Dla wielu ludzi, w tym również polityków, w Europie Środkowej wciąż liczą się tylko dwa kraje: Niemcy i Rosja

Surowa lekcja geopolityki

Zbigniew Borowik

Odzyskanie suwerenności państwowej i wstąpienie do struktur zachodnich, takich jak NATO i UE, uśpiło nieco naszą geopolityczną czujność. Poczuliśmy się tak, jak byśmy zmienili nagle nasze położenie geograficzne. A bardzo dla nas korzystny kontekst międzynarodowy, w którym Rosja jest gospodarczo słaba i ma wewnętrzne kłopoty, a Niemcy są skutecznie związane europejskimi i atlantyckimi układami, zaczął być u nas postrzegany jako ostateczny wyrok historii.

Tymczasem co najmniej dwa wydarzenia z ostatnich tygodni uświadomiły nam, na jak kruchych podstawach opiera się nasze poczucie bezpieczeństwa. Pierwsze to zmiana stanowiska Rosji w sprawie odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej i przejście na pozycje całkowitego relatywizmu historycznego, dla którego nie liczą się żadne fakty, ale wyłącznie ich interpretacja. Możemy już zapomnieć o Rosji Borysa Jelcyna, który zdawał się rozumieć, że „jesień ludów 1989” to nie była kwestia wybujałych ambicji liderów ówczesnej opozycji w krajach środkowoeuropejskich, ale rzeczywista wola narodów wyzwolenia się spod rosyjskiej dominacji. Narodów, które doznały od swego wielkiego sąsiada znacznie więcej zła niż mogłyby wynieść rozsądny rachunek za wyswobodzenie z rąk niemieckiego oprawcy.

Władimir Putin wbrew oczywistym faktom nie chce słyszeć, że to Związek Radziecki wraz z hitlerowskim Niemcami rozpętał najstraszniejszą z wojen, której sam w dużej mierze padł ofiarą. Negowanie istnienia tajnego protokołu do paktu Ribbentrop-Mołotow i bagatelizowanie aktu ludobójstwa w Katyniu mają służyć lepszemu wizerunkowi mocarstwa, które swoją potęgę zbudowało na micie „wielkiej wojny ojczyźnianej”. Wojny, w której rzekomo od początku stało po słusznej stronie. To dlatego Rosjanie tak niechętnie przyznają, że wojna zaczęła się 1 września 1939.

Skąd ta zmiana stanowiska? Czyż nie łatwiej byłoby Rosjanom się przyznać i zwalić wszystko na Stalina i zbrodniczy system, co

zresztą byłoby zgodne z faktami i przysporzyło uznania na Zachodzie?

Na Zachodzie może tak, ale na pewno nie w Rosji. Putin wie, że ujawnienie całej prawdy o II wojnie światowej podkopałoby mit założycielski wielkiego mocarstwa i odebrałoby Rosjanom poczucie dumy z roli, jaką odegrali w historii, nie mówiąc już o ewentualnych odszkodowaniach, jakie przyszłoby zapłacić. Dobrze też wie, że jedno co może rodakom zaproponować, to przecież nie dobrobyt, ale powrót do roli wielkiego hegemonu wśród narodów świata, hołdującego zasadzie „nie muszą nas szanować, wystarczy, że będą się bali”. To on w jednym z wywiadów powiedział wprost, że w Europie Środkowej liczą się tylko dwa narody: Rosjanie i Niemcy. Inne nacje miały tylko pecha, że znalazły się w tej części świata.

Dlatego też ta zmiana stanowiska nie wróży nic dobrego w naszych wzajemnych stosunkach. Wręcz przeciwnie, oznacza zdecydowany regres. Jest bowiem mało prawdopodobne, aby Rosja dobrowolnie wyrzekła się swojej dawnej strefy wpływów. Pozostaje tylko kwestia wyboru odpowiedniego momentu. Czy taki moment właśnie się nadarza?

Tu przechodzimy do drugiego niepokojącego wydarzenia, jakim była oficjalna rezygnacja nowej administracji waszyngtońskiej z budowy tarczy antyrakietowej w Polsce i w Czechach. Jak bańka mydlana prysła nasza nadzieja na jakieś bardziej realne, a nie tylko „papierowe” gwarancje bezpieczeństwa ze strony USA. W Mo-



Fot. Andrzej Stepiński

skwie wiedziano doskonale, że dopuszczenie do budowy tego typu urządzeń na terenie dwóch kluczowych dla byłego imperium krajów środkowoeuropejskich oznacza pożegnanie się z nimi na zawsze. Od czego jednak jest dyplomacja?

Nie musiała się ona jednak zbyt wiele wysilać. Z pomocą przyszedł Izrael, który w trosce o własne bezpieczeństwo przedłożył plan rezygnacji z budowy tarczy w zamian za pomoc Rosji w ewentualnym skutecznym nałożeniu sankcji na Iran. Plan ten został przyjęty entuzjastycznie w wielu stolicach świata i w Radzikowie. Prezydent Stanów Zjednoczonych uznał go za bardzo dobre rozwiązanie. I trudno mu się dziwić. Ma na głowie dwie rozpoczęte wojny, których końca nie widać, a trzecia wisi na włosku. Do tego kryzys gospodarczy i lecące na łeb na szyję wskaźniki poparcia. W tej sytuacji naprawdę rozsądniej jest się dogadać z Rosjanami. I tylko my – jak zwykle zresztą – zostaliśmy z ręką w nocniku. Naraziliśmy się Moskwie gotowością do przyjęcia urządzeń amerykańskich na naszym terytorium bez względu na cel, jakiemu miały one służyć, i naraziliśmy się większości naszego społeczeństwa, które – jak każde społeczeństwo żyjące w błogim poczuciu bezpieczeństwa i dobrobytu – nie widzi potrzeby stacjonowania u nas obcych wojsk.

W całej tej sprawie pocieszające jest tylko jedno. Oba główne ugrupowania polityczne w naszym kraju zdają się dostrzegać te niebezpieczeństwa, choć różnią co do metod, jakimi należałoby im przeciwdziałać. Nasze doświadczenie historyczne podpowiada nam bardzo wyraźnie, że poszukiwaniom gwarancji w międzynarodowych sojuszach powinna zawsze towarzyszyć troska o rozwój własnego potencjału obronnego. Czy naszym przywódcom politycznym starczy tylko wyobraźni? ■

Świat powinien nosić ślady obecności chrześcijan, podążających za swoim Mistrzem. Inaczej nie znajdzie drogi, której tak rozpaczliwie szuka

Ślad jak drogowskaz

Robert Hetzyg

Przez wierność własnemu powołaniu stajemy się drogowskazem dla tych wszystkich zdeorientowanych i oszołomionych, którym nie starcza sił, by rozpoznać bezpieczną drogę do celu.

Co tam panie w polityce - pytali nasi antenaci, chcąc zagać kulturalną rozmowę. „a co tam znów chcą przy rodzinie majstrować? – zapytałbym Państwa dzisiaj na początek naszej pogawędki. Państwo są oczywiście zorientowani w zagadnieniu: z jednej strony prawo klapsowe, z drugiej pomysły na regulacje brzuchonajmu, z innej jeszcze - sąd komuś dziecko zabierze i potem musi oddać... A jaka „tragedia”, że czyjaś latorośl już w pierwszej klasie, a przecież miała się nie urodzić... No, ale tu się kulturalna rozmowa kończy, bo mnie się niecenzuralne komentarze nasuwają, a nie wypada przecież...

Swoją drogą od pytania o politykę do pytania o rodzinę niewielki istnieje dystans, zdaje mi się. Bo jak popatrzeć, kto kogo wspiera i w czym, to zaraz widać, że życie dziecka nadaje się świetnie na zaostrzony kij do bicia oszołomów z przeciwnej opcji. Co tam przyzwitość, jest okazja, to ją brać. Podobnie z klapsami: Dzieci powinny mieć prawo zawołać do domu policję, kiedy tylko uznają, że mama była niegrzeczna. Zresztą może wcale nie chodzi o politykę, tylko o zmanipulowanie życia społecznego w taki sposób, aby określone grupy zdobyły wpływ na kształtowanie prawa i rynku? I to już nie jest jedynie instrumentalne traktowanie człowieka, to się może okazać determinujące dla świata, w którym żyjemy. Dlatego tenże świat powinien nosić ślady naszej, chrześcijan, w nim obecności, a przede wszystkim ślady po których my sami idziemy. Bo rozumiem, że idziemy wspólnie po śladach Mistrza? Jeśli

idziemy tymi śladami, to one się pogłębiają w miarę, jak postępuje nimi coraz większe grono naśladowców. To dzięki nim ślady Jezusa stają się widoczne dla każdego. Sęk w tym, że kiedy się spróbuje choćby leciutko zboczyć, a jeszcze takich zbaczających będzie więcej, to i ślady się zatną jak amen w pacierzu. To ja może dla ilustracji kilka przykładów takich „zboczeń” przedstawię.

Nasz Pan tym się naraził swoim współczesnym, że znając istotę Bożej wizji człowieka i świata, nigdy nie postawił przepisów Prawa (nawet tego Prawa przez duże „P”) ponad człowiekiem. „To szabat jest dla człowieka, nie odwrotnie” - mówił (por. Mk 2,27). Idąc więc śladami Pana, każdy z nas, wierzących, powinien - zdawało by się - stawać w obronie tych, którzy nic nie mają na swoją obronę, choćby to go miało kosztować... I bynajmniej nie chodzi tylko o ubogich i chorych; nawet nie wyłącznie o dzieci nienarodzone. Czasem są to nasi sąsiedzi albo krewni, których osądziliśmy w świetle takiego czy innego prawa. Bo się źle prowadzą albo nie chodzą do kościoła. Idę o zakład, że to wśród nich Jezus działałby więcej znaków niż pomiędzy tymi, co się czują „w porządku” i „na swoim miejscu”. Odrzucenie i osąd jest więc po mojemu jednym z poważniejszych odejść od śladów Jezusa, bo trudno Go rozpoznać w Jego współczesnych uczniach, gardlujących wprawdzie przeciw aborcji, ale i nie mających często skrupułów potępiać i wykluczać tych, których przyjął ich Mistrz.

Są także ślady Jezusa pozostawione przez Niego w drodze do świątyni je-



rozolimskiej. Pewnie Państwo pamiętają, że On chciał zawsze być „w tym, co należy do Ojca” (Łk 2,49), a więc Królestwo Boże stawiał przed wszystkim innym. W tym również okazujemy się czasem kiepskimi naśladowcami Nauczyciela. Jest tyle „ważnych” spraw i tyle „Koniecznych” rzeczy... Okażmy sobie nieco wyrozumiałości! Tymczasem przeciwnik (Szatan - Państwo nadal w niego wierzą, prawda?) - nie traci okazji, aby wyznaczać nowe drogi, którymi prowadzi nie tylko swoich naśladowców, ale i zbłąkanych, którzy nie widząc nigdzie drogi wyznaczonej śladami poprzedników, dali się zwabić na bezdroża noszące wszelkie znamiona autostrady. I to właśnie nasza katolicka prawomyślna bylejałość otwiera bramkę wjazdową na tę autostradę ... dokąd?

Jest jeszcze jeden ślad należący do drogi Jezusa. To ślad powołania czyli tego, co stanowi o sensie życia każdego z nas. Odkrywając w sobie owo powołanie i decydując się je przyjąć, obojętnie - w małżeństwie czy w dziewictwie dla Królestwa - przez wierność temuż powołaniu stajemy się „znakiem drogowym” i pewną wskazówką dla zdeorientowanych i oszołomionych, którym często nie starcza sił, aby rozpoznać bezpieczną i pewną drogę do celu. Aby więc nas i innych z nami nie pochłonęły rozmaite grupy wpływów oraz kolejne polityczne jatki i by się świat nie ugiął przed coraz to innymi partyjnymi i rynkowymi prorokami, stawiamy nasze kroki uważnie, po śladach, które wszak jeszcze nie zupełnie się zataryły. ■

Współczesna szkoła nie uczy już umiejętności rozumienia i przeżywania sztuki

Dyrygent i partytura

Krystyna Holly

To już prawie koniec lata ze swą szczególną dynamiką zachłannego czasu. Jeszcze grzeją wspomnienia, jeszcze zachwyca na stole rumianek w szklance, a już klucze ptaków blisko. Ktoś wspomina piękną wycieczkę, morskie kąpiele, górskie ścieżki, serdeczne rozmowy, których już tak dawno nie było. Ktoś właśnie wyremontował mieszkanie, sprzątnął szafy, odniósł do pralni płaszcze i kapelusze. I nikt mu nie podziękował, i nikt tego nie zauważył. Szkoda, ich strata.

ATy? Widziałeś wrześnieją burzę? Słyszałeś drobne kroczki jeża? Rozśmieszyła Cię geometria bąka? Spojrzałeś w niebo i uleciałeś? Nigdy jeszcze w taki sposób się nie modliłeś? Pomyślałeś, że to sprawka Anioła Stróża? Być może, ale ... nie powiedziałeś o tym nikomu, bo... W porządku, bałeś, że ich zdziwienie mogłoby zboleć. Przestrzeni najdelikatniejszego piękna, najczystszej sztuki nie wolno płoszyć. To przestrzeń diagnozy i terapii. Szkoda, że tak rzadko zaglądamy tu psychoterapeuci i psychiatry. Bez rozmyślania i odczuwania trudno o równowagę duchową i psychiczną. Wirtualna rzeczywistość, w którą wchodzi człowiek przez szybę komputera i telewizora wymaga konfrontacji, oczyszczenia, czasem wręcz odtrucia. Bez życzliwego i mądrego przewodnika groźna to i niebezpieczna rzeczywistość, szczególnie dla dziecka i młodego człowieka. Nauczanie rozmyślania, a także przeżywania dzieł sztuki współczesna szkoła traktuje jak niepotrzebne fanaberie lub dziwaczną metafizykę. Tymczasem Thomas Merton słusznie kładzie akcent na trenowanie wymienionych umiejętności: „Naucz się rozmyślać na papierze. Rysowanie i pisanie są także formą rozmyślania. Naucz się przeżywać dzieła sztuki. Naucz

się modlić na ulicy, i na gościńcach wiejskich. Umiej rozmyślać nie tylko z książką w ręku, ale również czekając na autobus albo jadąc koleją”. Wtedy mamy szansę, aby zbliżyć się do zrozumienia siebie, innych i otaczającego nas świata (w tym roli sztuki w życiu człowieka). Zaczynamy stawiać ważne pytania i szukać na nie odpowiedzi.

Czym zatem jest muzyka, poezja, malarstwo w życiu człowieka? Czym

W tym koncercie Bóg jest dyrygentem, a człowiek otwartą partyturą.

jest sztuka? Gdzie ją umiejscowić: bliżej dobra, czy może bliżej zła? Jest pięknem, miłością, radością, czy obrazem cierpienia, samotności, lęku? Porusza się w płaszczyznach ładu, harmonii i pokoju, czy gdzieś łązi po opłotkach destrukcji, buntu, nienawiści? Definicje stają się bezużyteczne w rzeczywistości, która rozmydla wszelkie granice, zmienia ciężar i barwę słowa, bawi się ludzkimi uczuciami i przenicowuje ludzki mózg zgodnie z obowiązującą aktualnie koniunkturą materii.

Tak naprawdę przestaliśmy sobie i innym stawiać pytania doty-



czące dobra, piękna, prawdy, bycia tu i teraz, choć przecież to one określają naszą radość życia, przestrzeń, jaka nas dzieli od drugiego człowieka, od Boga. W zakłopotanie wprowadzają nas dziecinnie proste pytania: jak wygląda liść klonu na wiosnę, kiedy odlatują żurawie i jakiego koloru są oczy wróbla? A bez tego nie wychowamy prawidłowo człowieka. Dziwimy się potem, przerażamy rozmiarami zła, okrucieństwa, tępego egoizmu, urządzamy czarne marsze, piszemy mądre artykuły, prowadzimy w telewizji mądre dyskusje, gadamy, gadamy, gadamy, szukamy środków zaradczych. A one są pod ręką. Trzeba tylko choć na moment wyłączyć telewizor, komputer, ściągnąć z uszu słuchawki...

Zapytał mnie kiedyś pewien młody zdolny muzyk, czy znam trzecią część koncertu fortepianowego B-dur Johannes Brahmsa. Oczywiście zaskoczyła mnie precyzja pytania. Okazało się, że jest to miejsce „jawnie religijne, w którym czuje się obecność Boga”. W ciszy wysłuchałam koncertu. Było tak jak powiedział muzyk – wpieryw spokojnie, rozlewnie, wszystko jakby płynęło, potem narracja staje się coraz bardziej napięta, dramatyczna, wprowadzająca w niepokój i wtedy zjawia się jakby inny wymiar, jakby element niebieski, coś czego do końca nie można określić, a co na pewno jest w nas. I właśnie wtedy czuje się Boga. ■

Wizja, że człowiek został sprowadzony do numeru, bez którego nie będzie mógł nic sprzedać, ani kupić, ani skorzystać z żadnej usługi, staje się realna

Obywatel numer...

Radosław Kieryłowicz

¹⁶ *I sprawia, że wszyscy: / mali i wielcy, / bogaci i biedni, / wolni i niewolnicy / otrzymują znamię na prawą rękę lub na czoło*

¹⁷ *i że nikt nie może kupić ni sprzedać, / kto nie ma znamienia - / imienia Bestii / lub liczby jej imienia.*

¹⁸ *Tu jest [potrzebna] mądrość. / Kto ma rozum, niech liczbę Bestii przeliczy: / liczba to bowiem człowieka. / A liczba jego: sześćset sześćdziesiąt sześć.*

Apokalipsa św. Jana, rozdział 13, w 16-18

Nie jestem oszołomem, czytającym do poduszki przepowiednie Nostradamusa, ale lektura Apokalipsy św. Jana robi na mnie wrażenie, zwłaszcza, że „siekierra już do pnia jest przyłożona”. Pan Bóg jest nieskończony, a przyłożenie przez niego siekiery może mieć miejsce w każdym momencie, do nas należy odczytanie po znakach, czy już została przyłożona, czy jeszcze nie. Apokalipsa św. Jana napisana pod natchnieniem Ducha Świętego objawia prawdę. Nie jest tylko znane miejsce i czas ich wykonania. Św. Jan pisząc te słowa żył u schyłku I w. i zobrazował wizję sobie znanymi porównaniami, aby przybliżyć czytelnikowi to, co widział. Pewnie egzegeci współcześni mają już konkretne odpowiedzi na to co opisał, również to co jest wstępem do mojego tekstu. Ja tymczasem zajmę się znakami, które obserwuję codziennie.

Każdy człowiek, i duży, i mały posiada nazwisko, które określa ród, z którego pochodzi oraz imię, czyli patrona, który ma się nim opiekować. W Kościele katolickim jest to święty lub błogosławiony. Często dzieci mają dwa imiona, a w czasie bierzmowania dobierają sobie nawet trzecie. Kiedyś można było mieć nawet cztery nazwiska i osiem imion. W tym miejscu w zasadzie temat można byłoby zakończyć. W ewidencji ludności istnieją również rodzice dziecka oraz nazwisko panięskie matki. Zastanowiłem się ilu może być w Polsce Janów Tadeuszków Kowalskich, których rodzicami byli Adam i Ewa z domu Wiśniewska? Podejrzewam że niewielu.

Tymczasem państwo, prowadzące ewidencję ludności zredukowało liczbę możliwych nadawanych dzieciom imion i nazwisk do dwóch, ale za to wprowadziło numery. Zaraz po narodzeniu rodzice mają obowiązek wystąpić o nadanie dziecku numeru Powszechnego Elektronicznego Systemu Ewidencji Ludności, PESEL, składającego się z 11. cyfr: 6 – określa datę urodzenia, 3 – numer seryjny, 1 – płeć i 1 – liczbę kontrolnej. Państwo zredukowało człowieka do osobnika urodzonego w określonym dniu posiadającego płeć, zapisanego w bazie ewidencyjnej. Posiadanie owego numeru jest konieczne do późniejszej egzystencji.

Kiedy człowiek dorośnie, otrzyma dowód osobisty, również i tam wpisany będzie miał nr PESEL, a dodatkowo dopiszą mu serię i numer dowodu osobistego, a więc kolejne 3 litery i 6 cyfr. Kiedy zaś zacznie zarabiać na życie, urząd skarbowy nada mu Numer Identyfikacji Podatkowej. Jeśli postanowi kiedyś prowadzić firmę, będzie on niezbędny, przy wystawianiu rachunków i zakupach towarów.

Tak więc Jan Tadeusz Kowalski, syn Adama i Ewy z Wiśniewskich zamieszkały przy ul. Perspektywicznej 1 w mieście X jest dla administracji państwowej tylko numerem PESEL, posiadającym dowód i NIP. Co się stanie, jeśli ów podatnik źle napisze swój numer w odpowiedniej rubryczce? Poniesie karę, za wprowadzenie państwa w błąd, choćby inne dane wpisał prawidłowo! Człowiek sprowadzony do numeru, nie mogący



nic kupić, ani sprzedać, ani skorzystać z żadnej usługi, jeśli nie będzie miał swego numeru... Czy to już wizja apokaliptyczna? Powiedzmy że nie, bo na razie numery te są na papierze, ale wkrótce może się to zmienić.

Biegające po ulicach naszych miast psy i koty mają biochipy wszczepiane pod skórę, na których zapisane są dane ich i właścicieli. Dla ludzi też są takie urządzenia, na których zapisane wszystkie niezbędne ich dane, łącznie z danymi medycznymi. Akcję masowego wszczepiania ich, można byłoby przeprowadzić pod hasłem: „zero tolerancji dla zaginięć dzieci”. Jacy rodzice temu nie przyklasną?

Może to nadinterpretacja. Tymczasem każdy z nas nosi już taki identyfikator przy sobie, niektórzy nawet kilka i są z tego powodu niezmiernie szczęśliwi. Telefon komórkowy jest właśnie taką smyczą elektroniczną. Oprócz numeru abonenta telefon ów posiada własny, nieznanym użytkownikowi numer fabryczny, który pozwala zlokalizować posiadacza, nawet bez karty SIM w każdym miejscu w ułamku sekundy! Obecnie urządzenia te mają wiele funkcji, między innymi wiele firm oferuje już możliwość płatności za pomocą telefonów komórkowych. Wkrótce może się okazać, że karty bankomatowe to przeżytek, a telefon będzie kluczem do wszelkich transakcji. Werset w Apokalipsie św. Jana 13,17 okaże się aktualny jak nigdy dotąd.

Ostatnio musiałem coś załatwić w kancelarii parafialnej. Pani zapytała mnie, czy nie pamiętam numeru pod jakim zostałem zapisany w księdze ochrzczonych, na moją ripostę, że posiadam dwa imiona, nazwisko oraz datę urodzenia i chrztu, odparła, że gdybym znał numer byłoby łatwiej i szybciej. Okazuje się, że nie tylko siekierra została do pnia przyłożona, ale zamach już został wzięty. ■

Październik

1 października 1409 r.

W nowo rozpoczętej wojnie Królestwa Polskiego z Zakonem Krzyżackim wojska zokonne zdobyły i spaliły Bydgoszcz. Po 5 dniach Polacy odbili miasto. Zawarto rozejm do wiosny roku następnego.

4 października 1705 r.

W Warszawie odbyła się koronacja Stanisława Leszczyńskiego na króla Polski.

5 października 1733 r.



Elekcja Stanisława Leszczyńskiego na króla Polski na polach Woli pod Warszawą. Jednocześnie pod Kamionem na prawym brzegu Wisły pod strażą rosyjskich bagnatów odbyła się elekcja Augusta III Sasa. W obronie Leszczyńskiego wystąpiła Francja.

6 października 1656 r.

W bitwie pod Prostkami wojska hetmana polnego litewskiego Wincenego Gosiewskiego rozbiły szwedzkie wojska posiłkowe pod dowództwem Bogusława Radziwiłła. Tatarzy będący na służbie Rzeczypospolitej weszły do Prus i spustoszyły je.



9 października 1502 r.

Turcja podpisała Pokój z Polską na sto lat.

10 października 1372 r.

Król Ludwik Węgierski ustanowił Władysława Opolczyka wielkorządcą Rusi Halicko-Włodzimierskiej.

14 października 1660 r.

Zakończyła się kampania cudnowska, w której wojska polskie pod dowództwem

Stanisława Rewery Potockiego i Jerzego Lubomirskiego rozbiły wojska rosyjskie Wasyla Szeremietiewa, a kilka dni wcześniej posiłki Jerzego Chmielnickiego – syna Bohdana.

18 października 1672 r.



W Buczaczu podpisano traktat z Turcją, który oddał jej całe Podole wraz z twierdzą Kamieniec. Był to skutek zdobycia Kamieńca Podolskiego przez Turków w 26 sierpnia 1672 r.

19 października 1592 r.

W Warszawie zakończył się sejm inkwizycyjny podczas którego kanclerz Jan Zamoyski postawił zarzuty królowi Zygmunto-
wi III Wazie, że ten zamierzał odstąpić koronę Maksymiliano-
wi Habsburgowi za 400 tys. talarów, a sam udać się do Szwecji, aby pilnować spraw dynastycznych. Jako król Szwecji miał za-
trzymać również Estonię. Król wiele też kanclerza potwierdził i przyrzekł, że korony się nie zrzeknie, a w sprawach szwedzkich będzie się radził senatu.



20 października 1600 r.



W bitwie nad Teleżyną hetman Jan Zamoyski pokonał wojska hospodara mołdawskiego Michała Walecznego

23 października 1501 r.

Król Aleksander Jagiellończyk za-
twierdził Unię Polski i Litwy zawartą w Piotrkowie 3 października. Unia wprowadzała pojęcie wspólnego państwa,

ujednoliciła system monetarny i obronę oraz oddawała elekcję władcy w ręce senatu, w którym mieli zasiadać biskupi, wojewodowie i kasztelanowie.

25 października 1382 r.

Na zjeździe rycerstwa w Radomsku przedstawiciele Wielkopolski i Małopolski opowiedzieli się przeciw dalszej unii personalnej z Węgrami, ale się za przyjazdem do Polski jednej z córek Ludwika Andegawena, która byłaby koronowana na Króla Polski.



25 października 1655 r.

Hetman Wielki Litewski Janusz Radziwiłł uznał się poddanym króla szwedzkiego.

26 października 1496 r.

W bitwie pod Kozminem na Bukowinie w starciu z wojskami Hospodara mołdawskiego Stefana III Wielkiego większa część polskiego ruszenia uległa rozbiciu. Wtedy powstało przysłowie: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta”.



28 października 1423 r.

W Warce król Władysław Jagiełło wydał statut, na mocy którego ograniczono prawa mieszczan i chłopów, wzmocniono rolę szlachty w kształtowaniu i egzekucji prawa wobec chłopów.

28 października 1138 r.

Na sochaczewskim zamku zmarł książę Bolesław Krzywousty. Na mocy ustaleń, zwanych „testamentem Krzywoustego” podzielono państwo między 5 jego synów, którzy panowali po sobie kolejno. Okres ten trwający ponad blisko 200 lat (do 1306 r.) nazywano „Rozbiciem dzielnicowym”. Ostatnią dzielnicą włączoną na powrót do królestwa polskiego w 1526 r. było Mazowsze.

oprac. Radosław Kieryłowicz

Oddział Okręgowy w Białymstoku

Boćki

9 sierpnia z inspiracji miejscowego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbył się festyn rodzinny, który współorganizowały i współfinansowały Gminy Ośrodek



Pokazy walk średniowiecznych w wykonaniu Drużyny Wojów Bolesławowych „Białozór” podczas festynu w Boćkach

Kultury, Gminna Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i nasze Stowarzyszenie. Festyn poprzedziła Msza św. odprawiona w miejscowym kościele św. Antoniego. Program obchodów przygotowany został przez Drużynę Wojów Bolesławowych „Białozór” z Olsztyna. Zabawy, konkursy, pokazy i wspólne grillowanie trwały do późnego wieczora. Wielkim wzięciem cieszyło się stoisko z polskim jadłem, a także zaprezentowane przez gości z Olsztyna obozowisko średniowieczne wraz ze strojami i z uzbrojeniem. W festynie wzięło udział kilkaset osób. Treści przekazywane za pomocą scen teatralnych, konkursów służyły promocji rodziny, zwróceniu uwagi na zagrożenia czyhające na nią we współczesnym świecie. Sam festyn miał jeszcze jeden walor – uczył rodziny umiejętności wspólnego miłego, pozytywnego i aktywnego spędzania wolnego czasu.

Wysokie Mazowieckie

W tym roku po raz drugi, w sierpniu wyruszyła do Matki Boskiej Częstochowskiej pielgrzymka rowerowa z Wysokiego Mazowieckiego. Jej inicjatorem i organizatorem jest radny powiatu wysokomazowieckiego, a równocześnie członek Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wysokiem Mazowieckiem, Józef Wyszynski. W tegorocznej edycji zmobilizował on grupę 35 pielgrzymów, którzy w niemałych trudach i niewygodach, pokonali trasę ok. 500 km, by pokłonić się Jasnogórskiej Pani i powierzyć Jej swoje życie. Po raz kolejny pielgrzymom towarzy-

szyl niestrudzony w niesieniu pomocy Radosław Decewicz, w którego ciężarówce każdy mógł znaleźć odpoczynek, naprawić rower, a także dostać słowo otuchy.

W Grójcu wysokomazowieccy pielgrzymi połączyli się z pielgrzymami z Warszawy, pilotowa-

którym pielgrzymi mieli zapewnione smaczne i pokrzepiające posiłki.

R.G.

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Gdańsk

Członkowie Oddziału Okręgowego oraz Ruchu Światło-Życie pielgrzymowali do Warszawy na uroczystości związane z 30. rocznicą pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Pielgrzymi nawiedzili również sanktuarium w Niepokalanowie, zapoznając się z dziełem św. Maksymiliana Kolbe, oraz grób sługi Bożego Jerzego Popiełuszki przy kościele św. Stanisława Kostki z okazji przypadającej w tym roku 25. rocznicy jego śmierci.

H.S.

* * *

W Galerii Mariackiej zaprezentowano wystawę „Oda do wolności”. Wystawa stanowiła plon konkursu plastycznego przeprowadzonego w szkołach średnich Trójmiasta. Głównym przesłaniem konkursu było przedstawienie przez młodzież wyobrażeń, skojarzeń oraz głównych wydarzeń związanych z drogą do odzyskania wolności przed 20 laty. W wernisażu uczestniczyła wiceprezydent Gdańska Ewa Kamińska.

Na przedprożu Galerii odbył się koncert plenerowy zespołu RazDoRoku. Zespół został założony przez członków diakonii ewangelizacji Ruchu Światło-Życie. W koncercie wykonano utwory zarówno własne, jak i zaprzyjaźnionych oraz ulubionych wykonawców. Szczegóły dostępne na stronie internetowej oddziału www.pomorski.civitaschristiana.pl.

K.S.

* * *

Tradycyjnie członkowie Okręgu Pomorskiego Stowarzyszenia zainaugurowali nabożeństwem Drogi Krzyżowej roczną pracę w Oddziale Okręgowym. W tym roku z racji przyjętego w Kościele w Polsce tematu „Otoczmy troską życie” człon-



Droga Krzyżowa w Matemblewie

kowie wszystkich oddziałów spotkali się w Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej w Gdańsku Matemblewie. Rozważania poszczególnych stacji związane były tematycznie z zagadnieniem obrony życia i godności człowieka.

★ ★ ★

W Gdańsku odbyła się sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej w ramach cyklu „W trosce o pełnię wiary”. Jako pierwszy głos zabrał ks. dr Jacek Meller – członek Zespołu ds. Bioetyki przy UKSW i wykładowca Gdańskiego Seminarium Duchownego w Gdańsku. Przedstawił temat „Wokół testamentu życia”. Redaktor Henryk Kiwiński przybliżył postać sługi Bożego Władysława Kornilowicza i poruszył temat „Kościoł jako mistyczne Ciało Chrystusa w ujęciu sługi Bożego Władysława Kornilowicza”. Referat „Znaczenie i aktualność Listu Pastorskiego Prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda *O chrześcijańskie zasady życia państwowego*” przedstawiła Joanna M. Olbert.

Następnie zaprezentowano *Lectio magistralis* kardynała Tarcisio Bertone, Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej, kamerlinga Kościoła Świętego, wygłoszone 30 kwietnia na KUL-u z okazji wręczenia kardynałowi Bertone doktora honoris causa.

★ ★ ★

Duszpasterstwo Bibliotekarzy Archidiecezji Gdańskiej, Biblioteka Gdańska PAN i Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia w Gdańsku zorganizowały w Bibliotece Gdańskiej PAN spotkanie połączone z otwarciem wystawy „Święty Paweł chce mówić do nas dzisiaj”. Otwarciem wystawy dokonała dr Maria Pelczar, dyrektor Biblioteki Gdańskiej. W imieniu Duszpasterstwa Bibliotekarzy głos zabrał mgr Marian Skoro, który przedstawił ideę powyższej inicjatywy, mającej na celu zaprezentowanie i ukazanie dorobku piśmienniczego związanego z osobą św. Pawła i jego nauczaniem. Następnie mgr Lidia Pszczółkowska, kierownik Pracowni Rękopisów Biblioteki Gdańskiej PAN, kurator wystawy, omówiła szczegółowo wszystkie eksponowane na wystawie rękopisy, inkunabuły, stare druki i druki współczesne. Wystawie towarzyszyła prezentacja multimedialna, a także wystawa prac uczniów szkół podstawowych – laureatów Konkursu Biblijnego, którego tematem było nauczanie św. Pawła.

JOL

★ ★ ★

II Dzień św. Pawła w Archidiecezji Gdańskiej zorganizowany przez Okręg Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Dzieło Biblijne im. Jana Pawła II zainaugurowała uroczysta Msza św. z Laudesem, odprawiona przez Metropolitę Gdańskiego księdza abpa Sławoja Leszka Głódzia. Arcybiskup w homilii przypomniał, iż Pismo Święte, które zawiera słowo Boga, nie może stać tylko na półce, lecz ma być czytane i medytowane, a jego treść ma być przewodnikiem na drodze naszego życia: „Nie bez powodu

Paweł z Tarsu został nazwany przez potomnych Apostołem Narodów. Jego nauka wciąż jest żywa na kartach Pisma Świętego i nawet dzisiaj może rozbrzmiewać, niosąc współczesnym narodom światło Ewangelii. Ten świat, podobnie jak świat Imperium Rzymskiego z czasów św. Pawła, jest obojętny i niejednokrotnie wrogi wobec idei życia proponowanej przez słowo Boże. Ale ten świat może się przemienić, jeśli znajdą się świadkowie Słowa wolni duchowo, pełni mocy Ducha, wyzwalający się z własnej niewoli grzechu i przede wszystkim, tak jak św. Paweł, zafascynowani dobrą nowiną o Jezusie”.

Dzień św. Pawła stanowił doskonałą okazję do wręczenia przez Metropolitę Gdańskiego nagród w przeprowadzonych przez Stowarzyszenie konkursach – etapu diecezjalnego Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej oraz literackiego: „Hymn o miłości św. Pawła – archaiczny ideał dla współczesnej młodzieży?”. Oba odbyły się pod patronatem księdza abpa Sławoja Leszka Głódzia i Dzieła Biblijnego im. Jana Pawła II.

W konkursie wiedzy biblijnej zwyciężył Andrzej Dzikowski z Gdańska, II miejsce zajęła Magdalena Płockie, a III – Marta Kapella, obie z Gdyni.

Uczestnicy sympozjum naukowego „**Nowe prawo świętego Pawła**” mieli okazję spotkać się, wysłuchać i podjąć dyskusję z zaproszonymi autorytetami i znawcami Biblii: ks. prof. dr. hab. Henrykiem Witczykiem z KUL, moderatorem krajowym Dzieła Biblijnego im. Jana Pawła II oraz członkiem Watykańskiej Rady Biblijnej, ks. prof. Dariuszem Koteckim z UMK w Toruniu, dr Barbarą Strzałkowską z UKSW w Warszawie, ks. dr. Grzegorzem Szamockim, wykładowcą UG oraz rektorem Gdańskiego Seminarium Duchownego, jak również ks. Grzegorz Rabińskim, wykładowcą GSD.

Referatów można wysłuchać na stronie internetowej Oddziału Okręgowego WWW.pomorski.civitaschristiana.pl

W.J.

Oddział Okręgowy w Kielcach Kielce

Najstarsza studentka Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego obroniła pracę magisterską w wieku 65 lat! Sobota była wyjątkowym dniem dla Daniela Kowalskiej, mieszkanki gminy Morawica. O godzinie 11 obroniła na piątkę pracę magisterską na Wydziale Prasoznawstwa z Elementa-



Wernisaż prac członków Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych ze Szczawnicy w kieleckim klubie

Jury konkursu literackiego postanowiło nie przyznać pierwszej nagrody. Nagrodę II natomiast otrzymała Magdalena Marchewka z I LO im. Mikołaja Kopernika w Gdańsku. Przyznano ponadto dwie równorzędne III nagrody, które otrzymali: Beata Hebe i Daria Górka, obie z I LO im. Mikołaja Kopernika w Gdańsku oraz wyróżnienia dla Anny Ptaszyńskiej z I LO im. Mikołaja Kopernika w Gdańsku i Beaty Słowińskiej z LO nr 2 w Gdyni.

mi Dziennikarstwa. Była najstarszą studentką na roku i na Uniwersytecie.

Na świeżo upieczoną panią magister czekała przez budynkiem Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego przy ul. Leśnej w Kielcach wzruszona rodzina. Między innymi mąż Jerzy i czwórka dzieci. Tematem jej pracy było *Życie codzienne mieszkańców Kielc w latach 1945-1975 na podstawie pamiętników*. Promotorem był profesor Oskar Czarnik, a recenzentem pracy doc. Jolanta Chwa-

styk Kowalczyk. Daniela Kowalska, mieszkanka Nidy koło Morawicy, poetka, pisarka, ekonomistka, zdecydowała się podjąć studia w tak późnym wieku nie tylko dla satysfakcji, ale także dla poszerzenia wiedzy, tak aby w pełni być profesjonalistką. Wydała trzy tomiki poezji oraz książkę o docencie Julianie Bartosiku. Zajmuje się redagowaniem, wyszukiwaniem talentów, działa w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, jest członkinią Zarządu Oddziału „Civitas Christiana” w Kielcach, sekcji literackiej Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Morawickiej. Pani Daniela zadeklarowała przy tym, iż wkrótce zamierza zorganizować koncert dla wykładowców i kolegów z roku jako wyraz wdzięczności za to, że stworzyli jej tak wspaniałą atmosferę do studiowania.

IWONA ROJEK

Kielce

W Oddziale Stowarzyszenia odbył się wernisaż prac artystów – członków Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych ze Szczawnicy: Franciszka Kolkowicza, Krystyny Kolkowicz i Anny Malinowskiej. Wernisaż otworzyła sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” Krystyna Łata. Artyści prezentujący prace: państwo Kolkowiczowie, emerytowani nauczyciele oraz pani Anna Malinowska, wciąż aktywna nauczycielka języka angielskiego, sztukę widzą jako aktywność pozwalającą odnaleźć sens życia, a sam proces twórczy jako wartość nadrzędną, będącą źródłem radości ducha. Państwo Kolkowiczowie tematykę swoich prac czerpią przede wszystkim z bliskiego ich sercu pejzażu południowej Polski. Stąd też na wystawie mogliśmy oglądać ciepłe w klimacie krajobrazy z Orawy, Tatr, Spisza i Pienin pędzla Franciszka Kolkowicza wykonane w technice pasteli, akwareli oleju, jak również górskie impresje i aluzyjne transpozycje autorstwa Krystyny Kolkowicz. Godnymi odnotowania są jej finezyjne i ciekawe kompozycyjnie rysunki wykonane piórką. Z kolei Anna Malinowska maluje kwiaty, martwe natury oraz portrety. Jej obrazy są barwne i tematycznie różnorodne.

Prace autorów w niezwykle sposób współgrają, uzupełniając się wzajemnie, dzięki czemu wystawa zyskuje swoisty kontemplacyjny charakter, wymagający niewątpliwie ciszy i skupienia.

SAZ

Oddział Okręgowy w Lublinie

Kodeń

18–20 września w Domu Pielgrzyma przy Sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej zorganizowano dni skupienia dla członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Opiekę duchową nad uczestnikami rekolekcji sprawował ks. Marcin Jankiewicz kapelan Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie.

W trwających przez trzy dni rekolekcjach uczestnicy mieli możliwość zbliżenia się do Boga poprzez pogłębioną lekturę Pisma Świętego, ad-

orację Najświętszego Sakramentu, konferencje, a także Eucharystię i modlitwę brewiarzową. Spotkanie to umożliwiło wielu osobom odwiedzenie po raz pierwszy i zapoznanie się z Sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej. Stało się również okazją do pogłębienia wiedzy historycznej dotyczącej obrazu Matki Bożej Kodeńskiej oraz rodu Sapiechów, który uczynił wiele zasług dla Podlasia i Polski.

Tegoroczne dni skupienia zorganizowane w Kodniu to nie tylko modlitwa, ale także czas na lepsze poznanie siebie i drugiego człowieka. To czas dzielenia się doświadczeniem duchowym, życiowym i możliwością obcowania z piękną przyrodą Podlasia.

Dęblin

3 września w Oddziale Stowarzyszenia w Dęblinie odbyło się spotkanie zatytułowane „Wrzesień 1939 rok – Biała Księga: historia walk z okupantami, morderstwa i wypędzenia mieszkańców z terenów Polski”. Konferencję poprowadził poeta i prozaik Zbigniew Strzałkowski.

Wybitny regionalista, znawca dziejów Polski i Lubelszczyzny zaczął od przedstawienia faktów na temat uzbrojenia wojsk polskich, niemieckich i sowieckich, liczebności żołnierzy oraz działania wywiadów obu naszych sąsiadów. Następnie w oparciu o dokumenty IPN zostały pokazane mapy miejsc mordów, techniki zabijania oraz zdjęcia morderców NKWD polskich oficerów w trzech obozach: Kozielsk, Starobielsk i Ostaszków.

W końcowej części spotkania prelegent podzielił się ze słuchaczami historią własnej rodziny z czasów wojny. Opowiedział o zamordowaniu ojca, który był oficerem w 1940 roku, oraz o przymusowej rusyfikacji, jakiej został poddany wraz z rodzeństwem w sowieckich zakładach. W dyskusji mówiono o potrzebie uczenia w szkołach bolesnej i tragicznej dla Polaków prawdy historycznej, a także Wrzesniu 1939 roku.

EWELINA TELEGA

* * *

Lublin

27 czerwca odbyła się Rada Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Podczas spotkania powołano uchwałą Akademicki Zespół Formacyjno-Zadaniowy.

Posiedzenie Rady otworzył Przewodniczący Marek Koryciński, który omówił sprawy będące przedmiotem obrad czerwcowej Rady Głównej. Szczególnie obszernie omówił uchwałę programową i hasło 2010 roku, które brzmi „Człowiek twórcą, celem i sensem kultury”.

Na spotkaniu zaprezentowano w formie prezentacji multimedialnej półroczne sprawozdanie z działalności Oddziału Okręgowego w Lublinie. W sprawozdaniu omówiono szczegółowo kilka najważniejszych i największych inicjatyw Stowarzyszenia w 2009 roku, m.in. prezentację raportu „Prześladowani i zapomniani”, konferencję „Polska uznana przez świat” oraz projektów realizowanych we wszystkich oddziałach. Zwrócono także

uwagę na dynamiczny rozwój kilku oddziałów (np. Włodawy i Dębina), w których systematycznie odbywają się spotkania, a oddziały te pozyskują nowych członków i sympatyków.

Następnie głos zabrał Marcin Sułek, koordynator Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Przedstawił szczegółowo przebieg zakończonej XIII edycji konkursu, wskazując na rosnące zainteresowanie tą cenną inicjatywą Stowarzyszenia wśród młodych ludzi we wszystkich polskich diecezjach (23 tys. uczestników). Zwrócił także uwagę na rozpoczęte przygotowania do kolejnej już XIV edycji konkursu.

Rada w drodze uchwały umożliwiła także sformalizowanie działalności Akademickiego Zespołu Formacyjno-Zadaniowego. Przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego, prezentując treść uchwały, przedstawił uzasadnienie dla jej podjęcia dynamicznym zaangażowaniem w prace Stowarzyszenia młodzieży akademickiej Lublina.

Nowa formuła Akademickiego Zespołu Formacyjno-Zadaniowego wychodzi z jednej strony naprzeciw znolizowanemu Statutowi Stowarzyszenia, który uznaje tę instytucję za podstawową jednostkę organizacyjną, z drugiej zaś jest naturalnym dopełnieniem dotychczasowej, przynoszącej dobre owoce aktywności Stowarzyszenia w środowisku akademickim Lublina.

M.Sz.

* * *

28 czerwca przedstawiciele Stowarzyszenia wzięli udział w audycji poświęconej formacji katolicko-społecznej na antenie lubelskiego Radia eR.

Gośćmi rozgłośni Archidiecezji Lubelskiej byli: Przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego, Marek Koryciński, koordynator lubelski Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej Agnieszka Skalecka i dyrektor Oddziału Okręgowego Maciej Szepietowski. Goście programu przedstawili słuchaczom naszą organizację, jej historię, status, główne cele oraz zadania formacyjne adresowane do katolików świeckich. Szczegółowo zaprezentowano także wciąż kwitującą inicjatywę Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej oraz szereg akcji i projektów formacyjnych skierowanych za pośrednictwem Zespołu Młodych i formacyjnego Zespołu Akademickiego do młodego pokolenia polskich katolików.

M.Sz.

* * *

22 września odbyło się spotkanie z prof. Łukaszem Czumą, ekonomistą, wieloletnim wykładowcą KUL. Temat spotkania zorganizowanego wspólnie przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Towarzystwo Inicjatyw Społecznych „Etos” brzmiał: „Aktualne problemy społeczno-gospodarcze i polityczne Polski”. Profesor podzielił swoje wystąpienie na kilka części dotyczących tematycznie problemowych kwestii: współczesnej rodziny i polityki prorodzinnej, kryzysu gospodarczego, prywatyzacji, analizy programów partii

politycznych i polityki zagranicznej. W niezwykle ciekawym wystąpieniu, posługując się wieloma źródłami i danymi, prof. Czuma dokonał wnikliwej diagnozy aktualnych problemów Polski na tle sytuacji międzynarodowej. Gość spotkania ukazał wiele pułapek i poważnych nieprawidłowości w funkcjonowaniu współczesnego państwa. Szczególną uwagę poświęcił problemom demografii i katastrofalnej w skutkach prywatyzacji kluczowych i dochodowych gałęzi gospodarki narodowej oraz systemu bankowego.

Oddział Okręgowy w Łodzi

Łódzki Oddział Stowarzyszenia z powodzeniem od kilku lat realizuje projekt Wojewódzkiego Festiwalu Chrześcijańskich Form Teatralnych. W ostatniej edycji imprezy wzięli udział młodzi amatorzy teatru (blisko 150 osób), reprezentujący szkoły gimnazjalne i średnie, domy kultury oraz parafie z terenu województwa łódzkiego. Impreza ma charakter konkursu i przebiega w dwóch etapach. W pierwszym z nich grupy zgłoszone do udziału w Festiwalu miały za zadanie ułożyć i przesłać do 20 maja scenariusz miniaturowej scenicznej, związanej z tegorocznym hasłem, które brzmi: „Człowiek na jarmarku bogów nowej ery”. Na podstawie nadesłanych prac, powołana przez organizatora komisja, wyłoniła dziesięć grup, które 3–4 czerwca 2009 roku prezentowały swoje przedstawienia przed jury festiwalu, na scenie Śródmiejskiego Forum Kultury w Łodzi. Każdy z obejrzanych spektakli był na bieżąco omawiany przez komisję oceniającą występy. Można zatem powiedzieć, że ten festiwal jest też dla uczestników w pewnym stopniu formą warsztatów.

Rozstrzygnięcie konkursu, wraz z prezentacją twórczości laureatów, odbyło się 5 czerwca 2009 roku na Śródmiejskim Forum Kultury w Łodzi. Pierwsze miejsce na tegorocznym festiwalu zdobyła grupa teatralna „Trzcina”, reprezentująca II Liceum Ogólnokształcące w Tomaszowie Mazowieckim. Grupa działająca pod kierunkiem Barbary Przybysz i Kariny Góry zaprezentowała spektakl „Uczucia w pięciu odsłonach”. Pierwszym miejscem ex aequo nagrodzono również sztukę „Za zasłoną” w wykonaniu Jezuickiego Teatru Dziecięcego „ITD”, z Sanktuarium Matki Bożej Trybunalskiej w Piotrkowie Trybunalskim. Opiekunem teatru jest Anna Bajdzienko. Drugie miejsce przyznano grupie ewangelizacyjnej z bełchatowskiego Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2, pod kierunkiem Małgorzaty Rychlik, za widowisko „Bóg jest miłością”. Wyróżnienie, za wyjątkowe wyrażenia artystyczne, otrzymała grupa „Taki Sobie Teatr”, działająca pod kierunkiem Andrzeja Majewskiego, ze zduniskowskiego Domu Kultury „Lokator”. Konkurs oceniała komisja w składzie: Andrzej Czerny – instruktor i reżyser teatralny, ks. Arkadiusz Lechowski – dyrektor Festiwalu Kultury i Sztuki Chrześcijańskiej „Nadzieja” w Piotrkowie Trybunalskim, Małgorzata Miruch-Góra – kierownik działu imprez SFK oraz

Piotr Maszorek, aktor grupy teatralnej „Dziewięć Sił i Wewnętrzna Emigracja”.

Nagrody, wśród których znalazły się zestawy hi-fi, profesjonalna technika oświetleniowa sceny i upominki książkowe, wręczył laureatom Jarosław Gabara, dyrektor łódzkiego Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Dyrektor Gabara życzył młodym, aby sukces tego festiwalu, ośmielił ich do wychodzenia z prezentowanymi treściami na zewnątrz, poza mury swoich ośrodków, aby wnosili świeżość, entuzjazm i radość – tak bardzo charakterystyczne dla młodych, w życie i misję Kościoła.

Projekt ma na celu promowanie kultury chrześcijańskiej wśród młodych oraz angażowanie ich w rozwój chrześcijańskiej kultury twórczej. Organizatorem Festiwalu jest łódzki oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Śródmiejskie Forum Kultury w Łodzi. Projektem patronują łódzkie i ogólnopolskie media oraz portale internetowe.

MARCIN KLUCZYŃSKI

Oddział Okręgowy Rzeszowie Myczkowce

6 czerwca 2009 w Ośrodku Wypoczynkowo – Rehabilitacyjnym Caritas Diecezji Rzeszowskiej w Myczkowcach odbyła się konferencja naukowa pt. „Kultura chrześcijańska przełomu tysiącleci”. Organizatorem konferencji był Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie, współorganizatorami Caritas Diecezji Rzeszowskiej, Instytut Jana Pawła II w Rzeszowie oraz Polskie Towarzystwo Teologiczne w Krakowie. Patronat medialny objęły: Katolickie Radio VIA, Instytut Wydawniczy PAX, dwumiesięcznik „Społeczeństwo” oraz „Nasz Głos”. Patronat honorowy nad konferencją objął Biskup Rzeszowski Kazimierz Górny.

Otwarcia Konferencji dokonał Jerzy Sołtys – członek Rady Głównej Stowarzyszenia i Przewodniczący Oddziału Okręgowego w Rzeszowie. Gości powitał gospodarz dyrektor Ośrodka Caritas w Myczkowcach, ks. mgr Bogdan Janik. Słowo wstępne wygłosił ks. bp Edward Białogłowski. Obrady przebiegały w dwóch tematycznych częściach, w trakcie których wygłoszonych zostało 6 referatów. W sesji pierwszej Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Ziemowit Gawski odniósł się do zagadnienia kultury, jako wyrazu tożsamości narodowej, decydującej o trwaniu i odrębności narodu. Rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Rzeszowie, ks. dr Jerzy Buczek wygłosił wykład „Katolik, Polak, Europejczyk – refleksja nad kulturową tożsamością”, zaś ks. prof. dr hab. Józef Marecki z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie przedstawił religijny, kulturowy i antropologiczny kontekst wyzwań współczesnego świata. W sesji drugiej działalność Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w obszarze kultury regionalnej zreferował wiceprzewodniczący Rady Głównej Stowarzyszenia Karol Irmler.

Obrady uświetniły występy dzieci – uczestników kolonii z Ukrainy. Na zakończenie konferencji, po Mszy świętej celebrowanej przez ks. biskupa Edwarda Białogłowskiego, odbyło się spotkanie integracyjne przy ognisku. W przygotowaniu do wydania są materiały z konferencji.

WŁODZIMIERZ TRYBUŁA

Przemysł

Włączając się w obchody Roku Juliusza Słowackiego, Przemyski Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zorganizował w dniu 3 września 2009 r., a więc w przeddzień 200 rocznicy urodzin poety, wieczór wspomnień poświęcony temu wybitnemu wieszczowi. Organizatorzy postawili sobie przede wszystkim za cel przybliżenie sylwetki poety oraz zapoznanie z jego najważniejszymi dziełami (takimi jak np.: „Kordian”, „Beniowski”, „Balladyna” czy wierszami „Słowiański Papież”, „Smutno mi Boże” czy „Testament mój”). Spotkanie miało zatem charakter edukacyjny i skierowane było przede wszystkim do młodzieży klas licealnych oraz nauczycieli. Pierwsze dwie części poświęcone były ogólnej prezentacji postaci Juliusza Słowackiego oraz jego bogatej twórczości. Przypomniana została również uroczystość sprowadzenia do Polski prochów wieszca. Największym zainteresowaniem wśród młodzieży cieszyła się otwarta w części drugiej wystawa faktograficzna oraz towarzyszący jej koncert zespołu muzycznego, w którego repertuarze znalazły się utwory o charakterze patriotycznym. Część trzecia przeznaczona przede wszystkim dla licznie przybyłej kadry nauczycielskiej, poświęcona była szczegółowej analizie wybranych dzieł Słowackiego. Wielką radością napawa wysoka frekwencja wśród uczniów, nauczycieli oraz samych członków Stowarzyszenia, co potwierdza słuszność i trafność podjętej inicjatywy.

Ustrzyki Dolne

W ostatnią niedzielę sierpnia odbył się IV Fes-tyń Parafialny przy kościele św. Józefa Robotnika w Ustrzykach Dolnych. Sam pomysł organizacji festynu narodził się podczas spotkania w ustrzyckim Oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z ks. proboszczem Romanem Szczupakiem. Dzięki niewątpliwemu talentowi organizacyjnemu księdza proboszcza festyn parafialny stał się w bardzo krótkim czasie ważnym corocznym wydarzeniem nie tylko w samym mieście, ale i w całym powiecie. Partnerami strategicznymi całego projektu są Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Ustrzykach Dolnych działający pod kierunkiem Ewy Lachowskiej oraz Urząd Miasta. Przy organizacji festynu nie zabrakło, jak co roku, ludzi z otwartymi sercami – sponsorów z wielu firm i instytucji. Festyn zaszczylicili swoją obecnością parlamentarzyści i przedstawiciele władz samorządowych miasta i powiatu. Senator Stanisław Piotrowicz oraz posłowie Piotr Babinetz i Adam Śnieżek byli również sponso-



Młodzi pielgrzymi ze Szczecina w Watykanie

rami nagród w loterii fantowej (w loterii na cele charytatywne sprzedano 2,5 tys. losów). Festyn stał się okazją do wspaniałej zabawy na świeżym powietrzu dla całych rodzin. Nie zabrakło konkursów plastycznych, sportowych (np. rzut wążkiem do celu dla pań, rzut beretem dla panów, czy przeciągania liny księża–parafianie). Dzięki uprzejmości straży granicznej z Krościenka można było podziwiać pokazy tresury psów, przejechać się quadem czy też spojrzeć na świat okiem kamery termowizyjnej. Wśród występów zespołów muzycznych największy aplauz publiczności zdobył znany franciszkański zespół Fioretti z Krakowa oraz ustrzycka orkiestra dęta pod kierownictwem Stanisława Kucaby. Msza św. o godz. 20 była zwieńczeniem tego pięknego dnia, który uczestnikom festynu dostarczył wiele radości, a organizatorom i sponsorom wiele satysfakcji.

K. STERKOWIEC

Oddział Okręgowy w Szczecinie

W maju 88 pielgrzymów: członków, wolontariuszy oraz sympatyków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wyruszyło na pielgrzymkę do Rzymu. Przygotowania do wyjazdu trwały niemal cały rok. Nie każdy był w stanie pokryć koszty z tym związane, dlatego młodzież w różny sposób zbierała fundusze na ten cel, m.in.

pomagając pakować zakupy w hipermarkecie oraz zbierając złom. Pielgrzymka była podziękowaniem Pokolenia JP II za pontyfikat Jana Pawła II oraz złożeniem na ręce Głowy Kościoła Katolickiego owoców pracy na rzecz obrony życia i jego godności, w którą z entuzjazmem włącza się coraz więcej ludzi, w tym młodzieży.

Pobyt w Rzymie zainaugurowała Msza św. w katakumbach św. Kaliksta oraz modlitwa Anioł Pański z Ojcem Świętym Benedyktem XVI na placu św. Piotra. W programie pielgrzymki znalazły się ponadto: zwiedzanie Bazyliki św. Pawła, św. Jana na Lateranie, św. Krzyża, Kaplicy Sykstyńskiej, Grot Watykańskich (wspólna modlitwa przy grobie Jana Pawła II), Ogrodów Watykańskich, jak również letniej rezydencji papieża w Castel Gandolfo. Uczestnicy, poza obowiązkowymi punktami pielgrzymki, swój czas wolny poświęcili przede wszystkim na zwiedzanie Wiecznego Miasta.

Tak jak spotkanie z Ojcem Świętym rozpoczęło pobyt pielgrzymów w Rzymie, tak też stało się ono również tej pielgrzymki uwieńczeniem. Podczas audiencji środowiskowej z Benedyktem XVI przedstawiciel grupy wręczył Ojcu Świętemu sztandary z fragmentem encykliki *Evangelium vitae*, różaniec oraz płytę ze zdjęciami z Marszu dla Życia.

Pielgrzymka dość szybko przyniosła pierwsze owoce: podczas jednej z wieczornych modlitw do

grona Duchowych Rodziców, którzy podjęli się Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego, dołączyło kolejnych 12 osób.

ANNA DROŹDŹ

Oddział Okręgowy w Warszawie

Dnia 17 września w sali na tyłach bazyliki archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie odbyło się spotkanie promocyjne *Pamiętników* Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. Instytut Wydawniczy PAX z okazji mającej się odbyć 11 października 2009 w Watykanie kanonizacji arcybiskupa Felińskiego postanowił wznowić wydanie dzieła, chcąc nie tylko uczcić w ten sposób nadzwyczajną okazję, ale również przybliżyć postać świętego.

Już tylko po tych krótkich fragmentach *Pamiętników*, jakie zaprezentował w trakcie spotkania aktor Paweł Ptaszekiewicz, widać z jak wyjątkowym dziełem mamy tu do czynienia. Jest to nie tylko niezwykle cenne źródło historyczne opisujące z pozycji najpierw młodzieńca, następnie kapłana, a w końcu arcybiskupa warszawskiego, burzliwy okres polskiej historii (autor opisuje m.in. obraz ziem zabrzanych począwszy od lat trzydziestych XIX wieku, porusza sprawę spisku Konarskiego, emigrację we Francji, przyjaźń z Juliuszem Słowackim, udział w powstaniu wielkopolskim 1848, czy wydarzenia Powstania Styczniowego) ale również wyjątkowe dzieło literackie, które bez obaw zaliczyć można do jednej z najlepszych pozycji pamiętnikarstwa XIX wieku.

Jest to jednak przede wszystkim, patrząc szczególnie z punktu widzenia zbliżającej się kanonizacji, świadectwo świętego i myśliciela, który pomimo wielu trudów nieustannie czuł Bożą Opatrzność przy sobie. Jak zauważył w swej homilii wygłoszonej podczas, poprzedzającej spotkanie, Mszy św. Kardynał Józef Glemp – Prymas Polski: „Dziś, gdy mówimy o roku kapłańskim, gdy Kościół wskazuje nam św. Jana Vianney, jako przykład kapłana o niezwykle gorliwości (...) wezwani jesteśmy, aby szukać wokół siebie podobnych kapłanów. Sądzę, że takim który może stać się przy Janie Vianney jest święty Szczęsny. Choć był hierarchą zawsze jednak czuł się posłany, jako kapłan, żyjąc w nieprzerwanej bliskości z Bożą Opatrznością. (...) Święty nigdy się nie załamuje, ale ma wielką cześć dla Opatrzności”.

ostać św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, jego duchową formację, przybliżyła na spotkaniu postulatorka procesu beatyfikacyjnego s. Teresa Antonietta Frącek ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi, zgromadzenia, którego założycielem był arcybiskup Feliński. ■

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: **Zdzisław Koryś** (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944 naszglos.rn@civitaschristiana.pl **Patrycja Guevara-Woźniak** (sekretarz redakcji) tel. kom. 783981854 guevara_ng@civitaschristiana.pl, **Łukasz Kobeszko** tel. kom. 783981854 kobeszko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół **Radosław Kieryłowicz** (lamanie), **Adres redakcji:** ul. Nabełaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” naszglos.civitaschristiana.pl **Druk:** Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Kościół drewniany w Polsce Izdebno Kościelne



Parafię w Izdebnie erygowano na początku XVII wieku, dzięki staraniom dziedzica wsi Adama Izbińskiego, który w 1621 roku zapisał wieś Chyliczki na urządzenie parafii. Ponadto przeznaczył 40 tys. zł na wymurowanie kościoła w Izdebnie. Dopiero Michał Szymanowski starosta wyszogrodzki, dziedzic Izdebna wystawił w 1777 r. kościół nie murowany lecz drewniany pod wezwaniem świętego Michała Archanioła. W 1792 r. zbudowano drewnianą dzwonnice.

Budowla jest świątynią jednonawową o konstrukcji zrębowej wzniesionej z drewna modrzewiowego. W XIX w. dobudowano od strony południowej murowaną kaplicę, a w XX w. od strony północnej murowaną zakrystię.

Z Izdebna pochodził jeden ze 108 beatyfikowanych przez Jana Pawła II polskich kapłanów męczenników zamordowanych przez Niemców podczas II wojny światowej – Michał Oziembłowski.

Tekst i zdjęcia Radosław Kieryłowicz

Dziękujemy Państwu za wybór !



Najlepiej postrzegany

Najczęściej używany

Najczęściej kupowany

- * Najlepiej postrzegany płyn do mycia naczyń w Polsce - Laur Konsumenta 2009 - sondaż Grupa Media Partner
- * Najczęściej używany płyn do mycia naczyń w Polsce - Millward Brown SMG/KRC, TGI marzec 2009
- * Najczęściej kupowany płyn do mycia naczyń w Polsce - Badanie Sprzedaży Detalicznej MEMRB I - VI 2009